

# Ciemność zewnątrzna

Mroczna reaktywacja



Przemysław Goranin

# **Ciemność zewnętrzna**

Mroczna reaktywacja

## **Przemysław Goranin**

Reformowany Kościół Protestancki

[reformowani.info](http://reformowani.info)

*Pożerają oni domy wdów i dla pozoru odprawiają długie modlitwy. Ci otrzymają surowszy wyrok.*

**Marek 12:40**

## SPIS TREŚCI

---

Przedmowa .....	6
Wstęp .....	8
Rozdział 1 – Ucieczka proroka.....	10
Rozdział 2 – Nowy początek w mieście przejściowym.....	16
Rozdział 3 – Kościół Odnowy – pastor, który nie krzyczy .....	22
Rozdział 4 – Cień przeszłości – Andrzej wraca do gry.....	27
Rozdział 5 – Głosy w sieci – duchowa mapa Wrocławia.....	33
Rozdział 6 – „Nadia zabiera głos” .....	39
Rozdział 7 – „Głos, którego nie da się uciszyć” .....	48
Rozdział 8 – „Gdy światło odsłania twarz” .....	54
Rozdział 9 – Akcja i dziennik świadectwa .....	62
Rozdział 10 – Wspólnota Pawła pod presją .....	69
Rozdział 11 – Pierwsze zgorszenie – pęknięcie w nowej wspólnocie .....	79
Rozdział 12 – Objawienia Adriana – między wizją a psychozą .....	89
Rozdział 13 – Marsz przez miasto – spektakl na ulicach Wrocławia.....	101
Rozdział 14 – Pierwsza ofiara – kiedy wiara staje się przemocą .....	112
Rozdział 15 – Pozew – prawo wchodzi na scenę .....	121
Rozdział 16 – Pastor Eminencjusz – architekt systemu .....	133
Rozdział 17 – Załamanie Andrzeja – świadek, który pęka .....	140
Rozdział 18 – Noc na Ostrowie Tumskim .....	149
Rozdział 19 – Wyrok .....	158
Rozdział 20 – Rozpad i rozproszenie.....	168
Rozdział 21 – List do miasta, którego nie ma .....	177
Rozdział 22 – Księga Adriana.....	186



## Przedmowa

Jako pastor w nurcie teologii Reformowanej z przekonaniem oddaję w ręce czytelnika tę książkę – dzieło, które nie tylko opowiada historię, lecz dokonuje czegoś znacznie trudniejszego: obnaża mechanizmy duchowego zwiedzenia, które zbyt często ukrywają się pod językiem pobożności.

Autor podejmuje temat niezwykle istotny: napięcie między autorytetem a odpowiedzialnością, między charyzmatem a charakterem, między deklarowaną duchowością a rzeczywistym posłuszeństwem Słowu Bożemu. W świecie, w którym emocja coraz częściej zastępuje doktrynę, a doświadczenie bywa stawiane ponad Objawieniem, książka ta przypomina o fundamentalnej zasadzie: Bóg przemawia wystarczająco przez swoje Słowo, a człowiek nie jest jego korektorem, lecz poddanym.

Największą siłą tej pozycji jest jej zdolność do nazwania rzeczy po imieniu. Tam, gdzie wielu wybiera milczenie, ona mówi. Tam, gdzie relatywizuje się grzech, ona go definiuje. Tam, gdzie próbuje się chronić struktury kosztem prawdy, ona przywraca właściwy porządek: Bóg – prawda – sprawiedliwość – dopiero potem instytucja.

Z perspektywy duszpasterskiej książka ta pełni funkcję:

- narzędzia rozeznania, uczącego odróżniać autentyczne działanie Ducha Świętego od jego imitacji,
- ostrzeżenia przed nadużyciem autorytetu, które może prowadzić do duchowej przemocy,
- wezwania do zmiany myślenia, rozumianego nie jako emocjonalne przeżycie, lecz jako realna zmiana serca i życia,

- przypomnienia o znaczeniu dyscypliny kościelnej, która nie jest opresją, lecz ochroną świętości wspólnoty.

Nie każdy czytelnik będzie czuł się komfortowo w trakcie lektury. I słusznie. Ewangelia nigdy nie była zaproszeniem do komfortu – była wezwaniem do prawdy. A prawda, zanim wyzwoli, często rani.

Niech ta książka stanie się dla wielu początkiem trzeźwego myślenia, duchowego odnowienia i powrotu do tego, co w chrześcijaństwie najważniejsze:

do Chrystusa, do Jego Słowa i do prawdy, która nie podlega negocjacji.

Soli Deo Gloria.

Wiel. Marcin Kozera

Reformowany Kościół Protestancki

## Wstęp

---

Ciemność nie przyszła nagle. Ona nigdy nie przychodzi nagle. Ona narasta — cicho, niemal niezauważalnie — jak pęknięcie w sumieniu, które z początku wydaje się tylko rysą, drobną niedoskonałością, czymś, co można jeszcze przykryć słowem, modlitwą, milczeniem.

Minęło zbyt wiele czasu, by wierzyć, że wszystko da się wyjaśnić. Minęło zbyt mało, by zapomnieć.

To, co zostało ujawnione wcześniej, było jedynie początkiem — odsłonięciem warstwy, pod którą kryło się coś znacznie bardziej pierwotnego. Coś, co nie tylko niszczyło ludzi od środka, ale uczyło ich, jak niszczyć innych w imię idei, struktur i pozornej świętości.

Tamta historia nie została zamknięta. Została przerwana.

A przerwane historie mają to do siebie, że wracają. Z większą siłą. Z większym ciężarem. Z większą ceną.

Bohaterowie, którzy próbowali odejść — nie odeszli naprawdę. Ci, którzy milczeli — zaczynają mówić. A ci, którzy budowali swoją władzę na strachu i manipulacji — po raz pierwszy zaczynają rozumieć, że coś wymyka się spod kontroli.

Bo ciemność, którą karmili, przestała być narzędziem.

Stała się rzeczywistością.

„Mroczna reaktywacja” nie jest powrotem. Jest konsekwencją.

To opowieść o tym, co dzieje się, gdy prawda nie zostaje przyjęta — tylko zepchnięta głębiej. O tym, jak systemy stworzone, by chronić, zaczynają chronić same siebie. I o

ludziach, którzy stojąc na granicy wiary i rozpacz, muszą zdecydować, czy jeszcze walczą o światło... czy już tylko uczą się żyć w ciemności.

Bo najgroźniejsze nie jest to, co ukryte.

Najgroźniejsze jest to, co zostało nazwane dobrem — a nigdy nim nie było.

## Rozdział 1 – Ucieczka proroka

---

Noc nad Dolnym Śląskiem nie była tłem. Była ciężarem. Opadała na ziemię jak nasiąknięty wodą całun, przygniatając drogi, pola i dachy miasteczek, które dawno pogodziły się z własnym zapomnieniem. Adrian Czwartkiewicz jechał w milczeniu, a jego samochód pruł zakręty jak czarna igła zszywająca pękniętą mapę. Reflektory rozcinały mgłę dwoma ostrzami światła. W lusterku nie było pościgu. Była tylko ciemność. I jego twarz — napięta, obca, jakby należała do kogoś, kogo postanowił uratować za wszelką cenę.

Kraków został za nim. Nie jako zbiór ulic czy wież, lecz jako akt oskarżenia.

Zdrada.

Upadek.

Hańba.

Te słowa nie mieściły mu się w ustach. Wyrzucił je z pamięci z taką samą determinacją, z jaką usuwa się dowody z bagażnika.

Zastąpił je innymi.

Nową opowieścią.

Powtarzał ją w myślach rytmicznie, niemal liturgicznie:

„Nie zostałem złamany. Zostałem zdradzony.”

„Nie popełniłem grzechu. Przeszedłem próbę.”

„Nie uciekam. Wypełniam postanie.”

Silnik mruczał nisko, a jego dłonie ścisnęły kierownicę tak mocno, że knykcie pobieleły jak kości pod cienką skórą. W uszach wciąż brzmiał głos Pawła Rabieja — spokojny, stanowczy, bez triumfu:

— To nie jest prześladowanie. To jest dyscyplina.

Słowa padły w Krakowie jak wyrok, który nie podlega apelacji.

Adrian zacisnął szczęki. W jego świecie to brzmiało jak zdrada. Jak bunt przeciwko jego powołaniu. Paweł — i wszyscy pozostali — nie rozumieli. Nie pojmowali ognia. Nie pojmowali napięcia między charyzmatem a strukturą. A może nie chcieli.

Dolny Śląsk miał być czystą kartą. Miejscem, gdzie nazwisko nie budzi skojarzeń. Gdzie przeszłość nie ma świadków. Gdzie historię można opowiedzieć jeszcze raz — i nadać jej właściwy ton.

Miasteczko przyjęło go obojętnie. Kilka ulic przecinających się pod kątem prostym. Rynek z pomnikiem, którego nikt już nie czytał. Kościół z wieżą, na której zegar od lat spóźniał się o trzy minuty. Dawna mleczarnia przerobiona na sklep z używaną odzieżą. Idealna sceneria dla człowieka, który chce zniknąć i jednocześnie zostać odnalezionym.

Wynajął niewielką salkę nad piekarnią. W powietrzu unosił się zapach drożdży, starego tynku i wilgoci. Ustawił krzesła w półokręgu — tak, by nikt nie czuł się anonimowy, a jednocześnie każdy pozostawał pod jego spojrzeniem. Na stoliku położył Biblię. Otworzył ją. Nie po to, by czytać. Po to, by była.

Pierwszego wieczoru przyszło pięć osób.

Potem siedem.

Potem dwanaście.

Ludzie poranieni przez wspólnoty, które miały być domem. Zmęczeni instytucjonalnym chłodem. Rozczarowani liderami, którzy obiecywali przełom, a dawali regulamin. Zagubieni. Spragnieni sensu bardziej niż chleba.

Adrian patrzył na nich uważnie. Nie jak na zbieg okoliczności, lecz jak na tworzywo. Materiał podatny na formę. Z ich historii można było zbudować nową wspólnotę. A wraz z nią — nową wersję siebie.

— Bracia i siostry — zaczął miękko, prawie szeptem, zmuszając ich do pochylenia się ku niemu. — Nie odszedłem z Krakowa. Zostałem usunięty. Wypchnięty przez tych, którzy lękają się ognia Ducha. Przez religijne elity strzegące swojej kontroli. Przez ludzi, którzy nie rozpoznają proroków.

Cisza zgęstniała. Ktoś odetchnął głębiej. Ktoś skinął głową, jakby wreszcie usłyszał własną historię.

W piersi Adriana pojawiło się ciepło. Znane, pulsujące. Reakcja słuchaczy była jak dawka substancji, która przywraca kolory światu. Wrócił do żywiołu.

— Bóg mnie nie porzucił — kontynuował. — To był czas oczyszczenia. Próba ognia. I wyszedłem z niej silniejszy.

Nie padło ani jedno imię.

Nie było Nadii.

Nie było Alicji.

Nie było nocnych wiadomości, pólszeptów, przekroczonych granic.

Nie było decyzji rady starszych.

Nie było zawieszenia.

W tej opowieści nie istniał grzech. Istniała tylko misja.

— Ludzie mogą zdradzić — powiedział ciszej. — Ale Bóg nie zdradza swoich sług.

Słowa opadały na zebranych jak ciepła warstwa miodu. Lepkie, słodkie, trudne do strząśnięcia.

Po spotkaniu został sam. Żarówka pod sufitem migotała, jakby i ona nie była pewna, czy chce tu świecić. Za oknem przemknął pociąg, zostawiając po sobie metaliczny jęk, który długo unosił się w powietrzu.

Zamknął oczy.

Zobaczył Kraków.

Twarz Pawła.

Alicję.

Nadię.

Obrazy były ostre, lecz krótkotrwałe. Po chwili rozmywały się, jak farba spłukiwana wodą.

„Nie zawiniłem.”

„Nie zrozumieli mnie.”

„To ja zostałem skrzywdzony.”

Powtarzał te zdania, aż przestały być obroną. Stały się faktem. Jego faktem.

A prawda — w jego rękach — nie była objawieniem. Była narzędziem.

## Analiza teologiczna

Adrian buduje mit prześladowanego proroka. Konstruuje teologię obronną, w której grzech przestaje być przekroczeniem Bożego prawa, a zaczyna funkcjonować jako rzekomy „atak duchowy” wymierzony w wybranego sługę. Dochodzi tu do wyraźnego przesunięcia akcentu: odpowiedzialność osobista zostaje zastąpiona narracją o prześladowaniu. Jest to klasyczny mechanizm zwiedzenia, ponieważ ciężar winy zostaje przeniesiony na otoczenie. Tymczasem autentyczne upamiętanie, zgodnie z nauczaniem Pisma (2 Kor. 7:10), rozpoczyna się od uznania własnej winy, a nie od reinterpretowania jej jako duchowej napaści.

W dalszej perspektywie widoczne jest odrzucenie kościelnej dyscypliny. Zamiast przyjąć proces napomnienia i poddać się wspólnotowemu rozeznaniu, Adrian wybiera ucieczkę — zarówno w sensie geograficznym, jak i duchowym. Model wskazany w Mat. 18:15-17 zakłada konfrontację, stopniowość działań oraz możliwość pojednania w ramach wspólnoty. On jednak decyduje się na autonomiczną interpretację sytuacji i ustanowienie siebie jako ostatecznego arbitra. Nie jest to doświadczenie prześladowania, lecz przejaw sprzeciwu wobec porządku, który ogranicza samowolę jednostki.

Wreszcie dostrzegalna jest auto-mitologizacja w miejsce skruchy. Adrian nie poszukuje przebaczenia ani realnego oczyszczenia relacji. Poszukuje narracji, która pozwoli mu zachować twarz i autorytet. Zamiast powrotu do „zdrowej nauki” (1 Tym. 1:10), pojawia się konstrukcja mitu usprawiedliwiającego lidera. Jest to teologiczna maska, a nie nawrócenie; retoryczna obrona, a nie duchowa przemiana.

## Analiza psychologiczna

Na poziomie psychologicznym widoczna jest świadoma kontrola narracji oraz selektywne zarządzanie faktami. Adrian rekonstruuje przeszłość poprzez filtr, w którym zdarzenia niewygodne zostają wyciszone, kompromitujące epizody pominięte a odpowiedzialność przeddefiniowana. Tego rodzaju operacja poznawcza pozwala mu utrzymać spójność obrazu siebie oraz kontrolę nad interpretacją rzeczywistości, którą przekazuje innym. Tworzy alternatywną historię, w której sam występuje jako ofiara, a nie sprawca.

Mechanizm ten łączy się z redukcją dysonansu poznawczego. Obraz „proroka” nie współgra z obrazem człowieka, który przekroczył granice moralne. Aby znieść napięcie między tymi dwoma reprezentacjami siebie, Adrian nie zmienia postępowania ani nie podejmuje realnej naprawy szkód. Zmienia znaczenie wydarzeń. To nie czyn zostaje poddany osądowi, lecz jego interpretacja. W ten sposób tożsamość pozostaje nienaruszona przynajmniej na poziomie deklaratywnym.

Jednocześnie ujawnia się dynamika znana jako trójkąt dramatyczny Karpmana. Adrian lokuje siebie w roli ofiary systemu, co umożliwia mu wzbudzenie współczucia, zdobycie lojalności oraz uniknięcie odpowiedzialności. Pozycja skrzywdzonego usprawiedliwia defensywność i pozwala przerzucić ciężar winy na zewnętrzne struktury. Mechanizm ten staje się paliwem dla jego nowej działalności na Dolnym Śląsku, budując wspólnotę opartą bardziej na emocjonalnej identyfikacji z rzekomą krzywdą niż na konfrontacji z prawdą.

## Rozdział 2 – Nowy początek w mieście przejściowym

---

Miasto, do którego przyjechał Adrian, sprawiało wrażenie przystanku między dwiema rzeczywistościami. Nie było już wsią, ale nie stało się metropolią. Zawieszona między ambicją a rezygnacją, nie posiadała wyraźnej tożsamości. A to, co nie ma własnej twarzy, łatwo przyjmuje cudzą. Było to miejsce idealne dla człowieka, który chciał się rozpuścić, a jednocześnie zostać dostrzeżonym.

Ulice były wąskie, brukowane, nasiąknięte wilgocią i zapachem starego tynku. Kamienice pamiętały czasy, gdy ludzie wierzyli w trwałość murów, małżeństw i przysięg. Teraz wszystko było tymczasowe. Sklepy zmieniały szyldy. Ludzie zmieniali adresy. Relacje rozpadały się szybciej niż farba na framugach okien. Tymczasowość stała się tu walutą. Adrian wyczuwał w tym mieście własne odbicie — stan przejściowy, niedookreślony, gotowy do przepisania.

Wynajął salę nad zakładem fryzjerskim. Właścicielka miała twarz zmęczoną latami, dymem papierosowym i zbyt wieloma historiami cudzych zdrad. Nie zadawała pytań. Gotówka zamykała temat.

Pomieszczenie było skromne. Zbyt ciasne, by mówić o nim jak o „domu modlitwy”, lecz wystarczające, by rozpocząć proces. Krzesła ustawił w półokręgu — tak, by każdy widział każdego, ale przede wszystkim jego. Na ścianie zawisał prosty krzyż kupiony w sklepie z dewocjonaliami. Nie był to gest pobożności. Był to gest zrozumienia mechanizmu. Symbole działają, nawet jeśli ich twórca przestaje w nie wierzyć.

Na pierwsze spotkanie przyszło małżeństwo.

Ona miała podkrążone oczy i dłonie splecione tak mocno, jakby bała się, że coś jej się wymknie. On siedział sztywno, jak człowiek, który przegrał kilka bitew i nie chce przegrać ostatniej.

— Jesteśmy w trudnym momencie — powiedziała cicho, patrząc na Adriana jak na ostatnią deskę ratunku.

Skinął głową z wyćwiczoną powagą.

— Bóg daje nowe początki — odpowiedział spokojnie. — A ja jestem tutaj, by pomóc wam je zobaczyć.

Na kolejne spotkanie przyszła samotna matka. Potem mężczyzna po bankructwie, który powtarzał, że jego życie już się skończyło. Każde z nich niosło w sobie pęknięcie. A pęknięcia były jak niedomknięte drzwi. Wystarczyło je delikatnie uchylić.

Adrian słuchał uważnie. Jego skupienie było jednak bardziej metodą niż empatią. Zbierał fakty. Układał w pamięci schematy. Wyłapywał słabe punkty.

— Musicie być wierni — mówił łagodnie. — Wierni temu, co Bóg wam pokazuje. A Bóg przemawia przez proroków.

Nie dodawał: „przez mnie”. Nie było takiej potrzeby. Sugestia działała subtelniej niż deklaracja.

Po tygodniu spotkania zaczęły mieć charakter obowiązkowy. Po dwóch pojawiły się „szczerze wyznania”. Adrian mówił o czystości serca, o przejrzystości, o konieczności odsłonięcia ran.

— Jeśli mamy iść razem — powtarzał — musimy być czysti. Musimy mówić prawdę o sobie. O słabościach. O grzechach.

Mówili. Zbyt szybko. Zbyt głęboko. Zbyt ufnie.

On słuchał. Zapamiętywał. Porządkował w myślach każde wyznanie. Każde było nicią, którą można było kiedyś pociągnąć, jeśli ktoś zacząłby się wyślizgiwać z układu.

Pewnego wieczoru samotna matka zapytała:

— A co z naszym dawnym kościołem? Czy powinniśmy tam wrócić?

Adrian uśmiechnął się niemal ojcowsko.

— Jeśli czujesz, że cię tam karmią — idź. Ale jeśli czujesz, że cię tam tłamszą... — zawiesił głos. — Bóg nie prowadzi nas do miejsc, które nas ranią.

To nie był zakaz. To była rama interpretacyjna. Wystarczyło ją przyjąć, by reszta decyzji stała się oczywista.

Po miesiącu przestali wspominać dawne wspólnoty. Po dwóch przestali je odwiedzać. Po trzech temat zniknął z rozmów.

Adrian wiedział, że proces przebiega prawidłowo.

Wieczorami zostawał sam w sali. Patrzył na krzyż, który wisiał na ścianie jak świadek bez głosu, i powtarzał w myślach:

„To jest nowy początek.”

„To miejsce zostało mi dane.”

„To jest moja misja.”

Kraków nie istniał. Rada kościoła nie istniała. Alicja i Nadia nie istniały. Przeszłość została odcięta jak martwa tkanka.

W tej historii liczyła się tylko przyszłość. A przyszłość można było modelować.

Ludzie przychodzili jak glina. Miękczy, plastyczni, spragnieni kształtu.

Adrian wracał do roli, którą kochał najbardziej: przewodnika, proroka, tego, który wie. Miasto przejściowe stało się laboratorium. A ludzie — materiałem badawczym.

## Analiza teologiczna

W działalności Adriana wyraźnie rysuje się koncepcja wspólnoty całkowicie autonomicznej, oderwanej od jakiegokolwiek realnej odpowiedzialności. Tworzy strukturę, która nie jest lokalnym kościołem w rozumieniu biblijnym, lecz prywatnym projektem skupionym wokół jednej osoby. W Piśmie Świętym lokalne kościoły funkcjonują jako część większego Ciała, pozostając w relacyjnej i doktrynalnej łączności z innymi wspólnotami, co widać chociażby w ustanawianiu starszych i porządku kościelnym opisanym w Dziejach 14:23, 2 Kor. 8:19, 23 oraz Tyt. 1:5. U Adriana brak tej ciągłości i odpowiedzialności; zamiast tego pojawia się enklawa, w której lider staje się ostatecznym autorytetem.

W nowej organizacji pojawiają się również pierwsze symptomy struktury o charakterze kultycznym. Widoczna jest izolacja od wcześniejszych wspólnot, stopniowa absolutyzacja lidera, wprowadzenie obowiązkowych spotkań oraz praktyka wyznań składanych de facto przed jednym człowiekiem. Towarzyszy temu brak przejrzystości i zewnętrznej kontroli. Nie mamy tu do czynienia z duszpasterskim prowadzeniem w duchu odpowiedzialności, lecz z mechanizmem duchowej kontroli, w którym relacja z Bogiem zostaje pośrednio uzależniona od relacji z liderem.

Adrian oferuje także obietnicę „nowego początku”, jednak jest to obietnica pozbawiona fundamentu upamiętania, krzyża i pełnej Ewangelii. Nowe życie zostaje zaprezentowane jako zmiana środowiska i narracji, a nie jako realne nawrócenie i uznanie winy. W efekcie powstaje duchowa imitacja odnowy, która przykrywa nierozwiązany grzech lidera i buduje wspólnotę na nieprzepracowanej przeszłości.

## Analiza psychologiczna

Z perspektywy psychologicznej dostrzegalne są elementy modelu kontroli zachowania, emocji i relacji. Wprowadzenie obowiązkowych spotkań stanowi formę regulowania zachowań uczestników. Praktyka „szczerych wyznań” dotyczy sfery emocjonalnej, wzmacniając podatność i zależność. Z kolei subtelne zniechęcanie do kontaktu z dawnymi wspólnotami prowadzi do ograniczenia relacji zewnętrznych. Te trzy obszary razem tworzą fundament systemu kontroli, który z czasem może stać się coraz bardziej zamknięty.

Warto również zauważyć dynamikę przywiązania. Osoby znajdujące się w kryzysie naturalnie poszukują figury bezpieczeństwa — kogoś stabilnego, zdecydowanego, oferującego sens. Adrian wchodzi w rolę ojca, przewodnika i autorytetu. Staje się źródłem interpretacji rzeczywistości. Taka konfiguracja sprzyja powstawaniu niezdrowej więzi, która łatwo przekształca się w zależność emocjonalną.

Powstaje również mechanizm współzależnienia duchowego. Osoby zranione, po traumach i porażkach, odnajdują w nowej wspólnocie uwagę, akceptację, spójną narrację oraz poczucie misji. W zamian oferują lojalność i zaangażowanie. W ten sposób rodzi się system wzajemnych zależności, w którym potrzeby emocjonalne lidera i uczestników zasilają się nawzajem. Nie jest to zdrowa wspólnota oparta na wolności i odpowiedzialności, lecz struktura zależności, która z zewnątrz może przypominać duchową odnowę.

## Rozdział 3 – Kościół Odnowy – pastor, który nie krzyczy

---

Wrocław przywitał Adriana chłodem, który wciskał się pod płaszcz jak nieproszony lokator. To miasto było inne niż Kraków — bardziej rozlane, bardziej nerwowe, bardziej anonimowe. Idealne dla tych, którzy chcą się zgubić bez śladu. I dla tych, którzy chcą odnaleźć siebie w czyjejś narracji.

Kościół Odnowy mieścił się w budynku przypominającym skrzyżowanie biblioteki z galerią sztuki współczesnej. Beton, szkło, drewno. Geometryczne linie. Powściągliwość formy. Na zewnątrz żadnego krzyża. Żadnych symboli, które mogłyby kogokolwiek urazić. Żadnych deklaracji. Jedynie minimalistyczne logo — czyste, estetyczne, pozbawione treści.

Adrian przekroczył próg i miał wrażenie, że wszedł do rzeczywistości wygładzonej papierem ściernym. Wszystko było miękkie, bezpieczne, nienachalne. Nikt nie mówił tu o grzechu. Mówiono o „procesie”, o „drodze”, o „rozwoju”.

W holu czekał Eminencjusz Wikary.

Nie wyglądał jak pastor. Bardziej przypominał dyrektora fundacji, która właśnie uzyskała grant na „budowanie kapitału społecznego”. Garnitur w odcieniu popiołu. Uśmiech uprzejmy, lecz kontrolowany. Dłoń wyciągnięta w geście powitania, nie w geście braterstwa.

— Adrian — powiedział cicho. — Dobrze, że jesteś.

Jego głos był miękki, modulowany, jakby każde słowo przechodziło wcześniej przez filtr rozsądku i kalkulacji.

— Słyszałem o twojej sytuacji — dodał, prowadząc go korytarzem. — Religijne struktury potrafią być bezwzględne. Czasem niszczą ludzi z wizją.

W Adrianie coś drgnęło. To zdanie trafiło dokładnie tam, gdzie powinno.

— Nie rozumiem proroków — odpowiedział niemal automatycznie.

Eminencjusz skinął głową.

— Boją się. A strach rodzi przemoc. Podziały. Wykluczenie. My natomiast — zatrzymał się przy drzwiach prowadzących do głównej sali — budujemy mosty.

Drzwi otworzyły się bezgłośnie.

W sali siedzieli ludzie. Nie klęczeli. Nie śpiewali. Siedzieli przy stolikach z filiżankami kawy, rozmawiali o wartościach, wrażliwości, wspólnocie. Na scenie stał pulpit, ale nie było na nim Biblii. Był tablet.

— To jest Kościół Odnowy — powiedział Eminencjusz. — Miejsce, w którym różnice nie dzielą, a doktryna nie rani.

Adrian poczuł, jakby ktoś uchylił drzwi do świata pozbawionego ciężaru. Świata bez oskarżeń. Bez dyscypliny. Bez Pawła Rabieja.

W gabinecie Eminencjusza panował porządek niemal laboratoryjny. Dokumenty ułożone w równych stosach. Dyplomy w prostych ramach. Żadnych nadmiarowych symboli.

— Chciałbym, abyś dołączył do naszej Kooperacji Ponaddenominacyjnej — powiedział Eminencjusz, siadając naprzeciw. — Masz dar przyciągania ludzi. Masz ogień. My mamy strukturę. Razem możemy sięgnąć dalej.

Adrian uniósł brwi.

— Mówisz o współpracy misyjnej?

— Dokładnie. Ty jesteś głosem. Ja tworzę ramę. Ty jesteś ogniem. Ja dbam, by ogień nie spalił budynku.

Nie wiedział, czy to pochwała, czy przestroga. Wiedział jednak, że propozycja brzmi jak wyjście z izolacji.

— A doktryna? — zapytał z ostrożnością.

Eminencjusz uśmiechnął się lekko, z wyrozumiałością, która ocierała się o pobłażliwość.

— Doktryna jest istotna — odparł. — Ale nie kluczowa. Najważniejsza jest jedność. Dialog. Wspólna droga. Prawda bywa wielowymiarowa.

Pod Adrianem grunt stał się miękki. Nie oczekiwano od niego spowiedzi. Nie żądano skruchy. Nie domagano się zmiany.

Wystarczyło, że będzie użyteczny.

— Ludzie tacy jak my muszą trzymać się razem — dodał Wikary, pochylając się nieznacznie. — Świat nie rozumie proroków. Ja rozumiem. I mogę ci pomóc.

To zdanie zabrzmiało jak klucz wsuwany do zamka. Nie było jasne, czy otwiera drzwi na wolność, czy zamyka w nowej przestrzeni zależność.

Jedno było pewne: Wikary nie podnosił głosu. Nie potrzebował tego. Jego szept był skuteczniejszy niż wszystkie kaznodziejskie uniesienia Adriana.

## Analiza teologiczna

Model reprezentowany przez Kościół Odnowy opiera się na świadomym rozmyciu granic doktrynalnych. Doktryna przestaje pełnić funkcję fundamentu, a zaczyna być traktowana jako potencjalna przeszkoda w budowaniu relacji. Powstaje forma chrześcijaństwa bez wyznania, w której jedność zostaje oderwana od prawdy objawionej. Takie podejście stanowi echo zjawisk krytykowanych w teologii Reformowanej: jedność bez zakorzenienia w Ewangelii, współpraca bez jasno określonych granic, duchowość pozbawiona wyraźnego odniesienia do krzyża i grzechu.

Promowana przez Wikarego wizja jedności ma charakter emocjonalny i pragmatyczny. Nie wynika z wspólnego poddania się Słowu, lecz z potrzeby zachowania harmonii i wpływu. Biblijna jedność, o której mowa w modlitwie Jezusa w Jana 17, zakłada zakorzenienie w prawdzie i uświęcenie przez Słowo. Tutaj jedność zostaje zredukowana do wspólnej narracji i dialogu, co w praktyce prowadzi do relatywizacji treści wiary.

Istotnym elementem jest również redefinicja pojęć. W przestrzeni Kościoła Odnowy „prawda” staje się „perspektywą”, „doktryna” zostaje sprowadzona do „tradycji”, „grzech” bywa określany jako „trudność”, a „upamiętanie” jako „proces”. Tego rodzaju przesunięcia językowe nie są neutralne. Zmieniając znaczenie słów, zmienia się zakres odpowiedzialności i ciężar moralny. W efekcie powstaje środowisko, w którym napięcia doktrynalne zostają wygładzone kosztem precyzji teologicznej.

## **Analiza psychologiczna**

Z psychologicznego punktu widzenia Eminencjusz Wikary przejawia cechy makiaweliczne. Postrzega Adriana nie jako brata w wierze, lecz jako zasób — człowieka o określonych kompetencjach, które można włączyć w istniejącą strukturę. Propozycja współpracy ma charakter instrumentalny. Partnerstwo jest warunkowe i podporządkowane celowi organizacyjnemu.

W rozmowie pojawia się również subtelny gaslighting intelektualny. Gdy Adrian pyta o doktrynę, odpowiedź przesuwając ciężar z treści na relację. Ewentualny sprzeciw zostaje zneutralizowany przez sugestię, że rozmówca nie rozumie szerszej wizji jedności. W ten sposób redefiniuje się ramy dyskusji i ogranicza przestrzeń dla krytyki.

Kontrola języka, opisywana przez Roberta Liftona, staje się widoczna w sposobie operowania terminologią. Słowa brzmią pozytywnie i inkluzywnie, lecz są na tyle ogólne, że pozwalają na dowolną interpretację. Taka strategia umożliwia budowanie wpływu bez jednoznacznych deklaracji i bez ponoszenia odpowiedzialności za konkretne twierdzenia.

Adrian znajduje się w fazie podatności rekrutacyjnej. Jest zraniony, odrzucony, spragniony uznania i potwierdzenia swojej wyjątkowości. Eminencjusz oferuje mu nie tyle prawdę, ile rolę. Daje mu miejsce w strukturze, uznanie i poczucie znaczenia. W sytuacji kryzysu to właśnie rola bywa silniejszym magnesem niż argument.

## Rozdział 4 – Cień przeszłości – Andrzej wraca do gry

---

Andrzej Nowak odnalazł Adriana tak, jak odnajduje się dawne nałogi — niby przypadkiem, a jednak z niepokojącą łatwością. Kilka telefonów, kilka dyskretnych pytań, nazwisko wypowiedziane tam, gdzie trzeba. Plotki o „nowym proroku na Dolnym Śląsku” krążyły szybciej niż zapach świeżego chleba z piekarni pod salą, w której Adrian prowadził swoje spotkania.

Gdy Andrzej wszedł do środka, Adrian siedział pochylony nad otwartą Biblią. Nie czytał jej. Patrzył w stronę tekstu, jakby patrzył przez szybę. Jego oczy były puste jak okna w opuszczonym domu.

— Adrian... — powiedział cicho.

Adrian uniósł wzrok. Przez ułamek sekundy w jego twarzy pojawiło się coś, co mogło być wzruszeniem. A może tylko refleks światła.

— Andrzej — odparł spokojnie. — Wiedziałem, że wrócisz.

To zdanie zabrzmiało jak klucz przekręcany w starym zamku. Drzwi, które Andrzej próbował kiedyś zatrzasknąć, znów się uchyliły.

Usiedli naprzeciw siebie. Między nimi leżała przeszłość — ciężka, lepka, niewypowiedziana.

— Słyszałem, co się stało w Krakowie — zaczął Andrzej, a jego głos drżał. — To był atak. Duchowy atak. Na namaszczonych zawsze przychodzą ataki.

Powtarzał te słowa jak formułę ochronną, jak zaklęcie mające odsunąć od niego możliwość innej interpretacji.

Adrian skinął głową, jakby słyszał to już wielokrotnie i za każdym razem umacniało go to w przekonaniu o własnej niewinności.

— Tak — odpowiedział. — To był atak. Na mnie. Na nas. Na dzieło, które Bóg rozpoczął.

W Andrzeju pojawiło się znajome ciepło. Ciepło wspólnoty, misji, bycia po właściwej stronie. Był to powrót do domu, który zbudował na fundamencie czyjejs charyzmy.

— Bóg mnie wyprowadził — dodał Adrian. — Na pustynię. Na Dolny Śląsk. Tu zaczynamy od nowa.

Andrzej przełknął ślinę.

— Chcę ci pomóc — powiedział. — Wiem, jak działała tamta wspólnota. Wiem, co robili. Wiem, jak cię ranili.

Na twarzy Adriana pojawił się lekki uśmiech. Nie triumfalny. Kontrolowany.

— Wiem, Andrzeju. Zawsze byłeś wierny.

Jedno zdanie wystarczyło. Andrzej poczuł się potrzebny. Znow ważny. Znow w centrum historii.

Jednak gdzieś głęboko, pod warstwą lojalności, coś zadrżało. Jak pęknięcie w lodzie, ledwie słyszalne.

— A Alicja? A Nadia? — zapytał w końcu, z trudem. — Czy to naprawdę były ataki?

Adrian zmrużył oczy.

— Nie wracajmy do tego — powiedział chłodno. — To przeszłość. Narzędzia diabła. Ludzie, którzy dali się wykorzystać. Nie karm tego myślą.

Nie myśl.

Nie czuj.

Nie pytaj.

Andrzej znał ten ton. Te słowa słyszał przez lata. Oplatały go jak pajęczyna, która nie boli, dopóki się nie poruszy.

Kilka dni później Eminencjusz Wikary zaprosił go do siebie.

Gabinet Eminencjusza pachniał kawą i elegancją. Na półkach stały książki o dialogu, komunikacji, psychologii, duchowości. Ani jednej o upamiętaniu czy Ewangelii.

— Andrzej — zaczął Wikary uprzejmie — słyszałem o tobie wiele dobrego. Adrian mówi, że byłeś jego prawą ręką.

Andrzej spuścił wzrok.

— Staralem się służyć.

— I nadal możesz — odparł Eminencjusz. — Adrian ma dar przyciągania ludzi. Ty znasz jego historię. Razem możecie stworzyć coś znaczącego. Ja mogę wam pomóc to uporządkować.

Andrzej zawahał się.

— Ale czy to, co się stało... czy to naprawdę był atak?

Eminencjusz uśmiechnął się w sposób wyważony, niemal terapeutyczny.

— Nie chodzi o to, co się stało — powiedział łagodnie. — Chodzi o to, co z tym zrobimy. Przeszłość to interpretacja. A interpretacje bywają różne. Najważniejsze, by iść naprzód. Razem.

Słowa działały jak balsam. I jak trucizna.

W Andrzeju zderzyły się dwie narracje.

Adrian jest namaszczony.

Adrian mnie okłamał.

To był atak.

To był grzech.

Muszę być wierny.

Muszę być uczciwy.

Wyszedł z gabinetu z głową ciężką jak kamień. Wiedział, że wrócił do gry. Nie wiedział jednak, czy jest graczem, pionkiem, czy zakładnikiem.

## Analiza teologiczna

Zwiedzenie nie powstaje w próżni. Wymaga środowiska i ludzi, którzy je podtrzymują. Postać Andrzeja pokazuje, jak istotną rolę odgrywają współpracownicy lidera. To osoby lojalne, często emocjonalnie zależne, zbudowane wokół wizji i charyzmy przywódcy. Właśnie oni usprawiedliwiają jego decyzje, tłumią własne wątpliwości i reinterpretują fakty tak, aby utrzymać spójność systemu. Bez takich osób struktura manipulacji nie przetrwałaby długo.

W działaniach Adriana i Eminencjusza widoczny jest również mechanizm delegitymizowania zdrowej krytyki. Każda próba konfrontacji z faktami zostaje określona jako „atak”, „fundamentalizm” lub „zamknięcie na dialog”. Tymczasem biblijne napomnienie, opisane choćby w Gal. 6:1, jest aktem miłości i troski o świętość wspólnoty. Odwrócenie tej perspektywy prowadzi do sytuacji, w której prawda zostaje uznana za agresję, a brak rozliczenia — za przejaw dojrzałości.

Zamiast realnego upamiętania pojawia się reinterpretacja. Zamiast przyznania się do winy — budowanie alternatywnej narracji. Zamiast dyscypliny — niekończący się dialog. Taki model teologiczny nie rozwiązuje problemu grzechu, lecz przesuwając go w sferę języka i emocji, pozostawiając rdzeń sprawy nienaruszony.

## **Analiza psychologiczna**

Andrzej doświadcza klasycznego dysonansu poznawczego. Jednocześnie posiada wiedzę o faktach i silną potrzebę utrzymania pozytywnego obrazu lidera. Konflikt między lojalnością wobec osoby a lojalnością wobec rzeczywistości generuje napięcie. Aby je zredukować, zaczyna racjonalizować wydarzenia, przyjmując interpretację wygodniejszą emocjonalnie.

W systemie budowanym przez Adriana i wspieranym przez Wikarego widoczna jest subtelna kontrola emocji. Nie wolno okazywać gniewu wobec lidera. Nie wolno zadawać pytań, które burzą spójność narracji. Wątpliwości są traktowane jako zagrożenie dla jedności. Taka regulacja emocji nie jest wyrażona wprost, lecz funkcjonuje jako niepisana zasada, skutecznie ograniczająca autonomię jednostki.

Szczególnym aspektem sytuacji Andrzeja jest jego pozycja sprawcy-współsprawcy. Nie jest jedynie ofiarą manipulacji; przez lata współtworzył system, który teraz zaczyna budzić w nim sprzeciw. To rodzi wstyd, lęk, poczucie winy oraz silną potrzebę usprawiedliwienia siebie. Ta mieszanka emocji czyni go wyjątkowo podatnym na dalszy wpływ, ponieważ przyjęcie prawdy oznaczałoby konieczność zmierzenia się z własnym udziałem w mechanizmie, który skrzywdził innych.

## Rozdział 5 – Głosy w sieci – duchowa mapa Wrocławia

---

Wrocław nocą wyglądał jak miasto, które samo siebie pod słuchuje. Mosty skrzypiały pod ciężarem wilgoci, tramwaje sunęły jak stalowe duchy, a neonowe światła odbijały się w Odrze jak w pękniętym lustrze. Adrian stał na Moście Grunwaldzkim i patrzył na wodę, która płynęła wolno, ciężko, jakby niosła ze sobą wszystkie grzechy miasta.

Wyciągnął telefon.

Włączył nagrywanie.

— Wrocław... — zaczął szeptem, który miał brzmieć jak objawienie. — Miasto bram. Miasto twierdz. Miasto duchowych napięć.

Zatrzymał nagranie. Odsłuchał je uważnie. Uśmiechnął się. Brzmiał jak prorok. A to było wszystko, czego potrzebował.

Pierwszy filmik nagrał na moście. Drugi — pod Hałą Stulecia. Trzeci — na Ostrowie Tumskim, gdzie światło latarni tworzyło długie, złote smugi, jakby ktoś rozlał miód na bruk.

W każdym nagraniu mówił o „duchowych bramach miasta”, o „demonicznych twierdzach nad dzielnicami”, o „punktach zapalnych”, które — jak twierdził — tylko on potrafi rozpoznać.

— Tutaj — mówił, wskazując na ręcznie narysowaną mapę Wrocławia — jest brama depresji. Tutaj brama gniewu. A tutaj... — dotknął palcem centrum — twierdza kontroli. Duchowej kontroli. Religijnej kontroli.

W jego głosie było napięcie, które przyciągało. Coś pomiędzy szeptem a groźbą. Pomiędzy objawieniem a halucynacją.

Filmiki zaczęły się rozchodzić. Najpierw kilkaset wyświetleń. Potem kilka tysięcy.

Komentarze pojawiały się lawinowo.

„Też to czuję.”

„W mojej dzielnicy jest coś złego.”

„Miałam sen o demonie nad Oławską.”

„Pastorze, proszę o modlitwę, bo od lat mam lęki.”

Adrian czytał je z rosnącą satysfakcją. Cudze lęki działały na niego jak paliwo. Każde wyznanie było dowodem, że jego narracja zapuszcza korzenie.

Eminencjusz Wikary oglądał nagrania w swoim gabinecie. Nie reagował emocjonalnie. Nie uśmiechał się, nie kręcił głową. Po prostu analizował.

— Interesujące — powiedział w końcu, odkładając telefon. — Chaotyczne, ale użyteczne.

Jego asystentka spojrzała na niego z wyraźnym niepokojem.

— Pastorze, czy to nie jest niebezpieczne?

Wikary wzruszył ramionami.

— Niebezpieczne? Nie. To emocjonalne. A emocje przyciągają ludzi. Ludzie natomiast potrzebują ramy. Struktury. Kogoś, kto pomoże im interpretować to, co czują.

— A Adrian?

— Adrian jest płomieniem — odpowiedział spokojnie. — A płomień zawsze przyciąga ćmy.

Nie dodał, że płomień można zamknąć w latarni i wykorzystać jako narzędzie.

Tymczasem Adrian nagrywał kolejne wideo, tym razem na Placu Grunwaldzkim. Szum samochodów brzmiał jak nierówny oddech miasta.

— Wrocław jest duchowo podzielony — mówił do kamery. — Każda dzielnica ma swoje napięcia. Każda ulica swoje duchy. Ale Bóg pokazał mi mapę. Mapę, której nie widzą religijne elity. Mapę, której nie dostrzegają ci, którzy żyją w ciemności.

W komentarzach pojawiły się nowe głosy, bardziej niepokojące.

„Od lat mam ataki paniki. Czy to duchowa brama?”

„Moje dziecko boi się spać. Czy to demon nad miastem?”

„Czuję, że coś mnie obserwuje. Co mam zrobić?”

Adrian odpowiadał krótko, stanowczo.

„To nie przypadek.”

„To duchowa walka.”

„Bóg cię prowadzi.”

Każda odpowiedź była jak delikatne, lecz precyzyjne pchnięcie. Nie krzyczał. Nie groził. Wystarczyło, że interpretował. Wciągał ludzi w swoją wizję rzeczywistości, w której on był jedynym przewodnikiem.

Wieczorem, w pustej sali nad fryzjerem, oglądał swoje nagrania raz za razem. W jego oczach pojawił się blask, którego nie było od miesięcy.

— Wrocław... — wyszeptał. — Miasto objawienia.

W tym samym czasie Eminencjusz siedział w swoim gabinecie.

— Wrocław... miasto możliwości — powiedział półgłosem.

Dwóch mężczyzn. Dwie strategie. Jedno miasto. I żadna z nich nie prowadziła do prawdy.

## Analiza teologiczna

W działaniach Adriana widoczna jest wyraźna tendencja do zastępowania autorytetu Pisma prywatnymi „mapami duchowymi”. Tworzy on konstrukcje symboliczne, które nie posiadają zakorzenienia w nauczaniu biblijnym, a mimo to przedstawia je jako szczególne objawienie. Tym samym praktycznie odchodzi od zasady *Sola Scriptura*, według której Pismo jest całkowicie i w pełni wystarczające do nauczania, napominania i prowadzenia wierzących, co podkreśla 2 Tym. 3:16–17. W jego narracji Biblia przestaje być normą, a staje się tłem dla osobistych wizji.

Adrian buduje także atmosferę apokaliptycznego napięcia, sugerując, że otrzymuje wgląd w „duchowe struktury miasta”. Jest to echo współczesnej fascynacji znakami, wizjami i nadzwyczajnymi przejawami duchowości, które funkcjonują jak nowe objawienia. Tymczasem List do Hebrajczyków 1:1–2 wskazuje, że pełnia objawienia została dana w Synu. Sugestia, że potrzebne są dodatkowe, lokalne mapy duchowych twierdz, podważa praktyczną wystarczalność objawienia zawartego w Piśmie.

Najpoważniejszym problemem jest jednak przesunięcie centrum. Zamiast prowadzić ludzi do Chrystusa jako jedyne Pośrednika i Pasterza, Adrian kieruje ich ku sobie jako interpretatorowi niewidzialnej rzeczywistości. To on „widzi”, „rozumie” i „rozpoznaje”. Taka konstrukcja duchowości łatwo staje się narzędziem kontroli, ponieważ dostęp do prawdy zostaje uzależniony od osoby lidera.

## Analiza psychologiczna

Popularność nagrań Adriana odśłania mechanizm związany z lękiem i potrzebą kontroli. Osoby zmagające się z zaburzeniami lękowymi, traumą czy poczuciem zagrożenia poszukują prostych, jednoznacznych wyjaśnień. Narracja o „duchowych bramach” oferuje im strukturę, sens oraz wskazanie winnego. Daje chwilową ulgę, ponieważ redukuje niepewność. Jednak jednocześnie buduje zależność od tego, kto tę interpretację dostarcza.

Adrian stopniowo staje się jedynym źródłem interpretacji rzeczywistości. Tylko on „zna mapę”. Tylko on „rozumie walkę”. Tylko on potrafi nazwać to, co inni jedynie odczuwają. W ten sposób dochodzi do klasycznej kontroli informacji — alternatywne wyjaśnienia zostają zepchnięte na margines, a jego narracja uzyskuje status uprzywilejowany.

Dodatkowo komentarze tworzą efekt wzmocnienia grupowego. Lęk jednej osoby uruchamia lęk kolejnej. Subiektywne doświadczenia są interpretowane w tej samej ramie, co wzmacnia przekonanie o ich obiektywności. Powstaje swoiste echo poznawcze, w którym emocje potwierdzają emocje a interpretacje potwierdzają interpretacje. W takiej atmosferze myślenie paranoiczne może zostać nie tylko utrwalone, lecz także uznane za przejaw duchowej wrażliwości.



## Rozdział 6 – „Nadia zabiera głos”

---

Sala Kościoła Odnowy była wypełniona do ostatniego miejsca. Halogenowe światło odbijało się w szybach bladym, zimnym blaskiem. W powietrzu czuć było świeżą farbę i wilgoć, która osiadała na gardle jak niewypowiedziane słowa. Wrocław tej nocy wydawał się ciężki, przytłumiony, jakby przeczuwający, że w jednym z jego budynków za chwilę pęknie coś więcej niż cisza.

Na podium stał pastor Eminencjusz Wikary. Nieskazitelnym w geście, wyważony w spojrzeniu, dłonie splecione w sposób, który miał sugerować pokój. Wyglądał jak mediator, który zaraz ogłosi pojednanie, choć w rzeczywistości kontroluje przebieg gry.

— Dziękuję, że przyszliście — powiedział łagodnie. — Spotykamy się, by służyć. By budować mosty. By szukać wspólnego doświadczenia Boga.

Brzmiało to poprawnie. Zbyt poprawnie. Głos był miękki, lecz pozbawiony ciężaru odpowiedzialności. Jak materiał rozciągnięty nad czymś ostrym.

Obok stał Adrian Czwartkiewicz, ubrany na czarno. W jego oczach potyskiwało napięcie. Za nim Andrzej — niespokojny, spocony, jakby przeczuwający, że sytuacja wymknie się spod kontroli.

Pierwsze rzędy zajmowali ludzie Wikarego — środowiskowa mozaika, którą on nazywał „bogactwem tradycji”. W praktyce była to mieszanka bez wspólnej doktrynalnej osi. Dalej siedziało około stu osób, które opuściły różne zbory. Jeszcze dalej — dwadzieścia twarzy z Krakowa, dawniej oddanych Adrianowi.

Atmosfera była gęsta. Napięta jak lina przed zerwaniem.

Adrian wystąpił naprzód.

— Wrocław jest bramą — zaczął. — Twierdzą. Miejscem objawienia. Bóg pokazał mi...

Drzwi otworzyły się z impetem.

Do sali weszła Nadia.

Za nią Paweł Rabiej.

Obok nich Alicja, żona Adriana. Czarny płaszcz, twarz blada, spojrzenie opanowane.

Szmer rozlał się po sali.

Ktoś wstał.

Ktoś inny upuścił kubek.

Adrian znieruchomiał.

Eminencjusz uniósł brwi nieznacznie — reakcja niemal niezauważalna, lecz świadcząca o czujności.

Nadia stanęła pośrodku.

— Chcę coś powiedzieć.

Wikary uśmiechnął się uprzejmie.

— W Kościele Odnowy każdy głos jest ważny.

To był język inkluzywności.

Język, który brzmi jak troska, lecz bywa narzędziem rozmywania odpowiedzialności. Jedność bez definicji prawdy staje się bowiem pojęciem pustym.

Nadia nie przyszła negocjować znaczeń.

— Adrian — zaczęła, patrząc wprost na niego. — Mówiłeś, że „Duch nas łączy”. Że „to nie flirt, lecz jedność serc”. Że „nikt nie zrozumie, więc musimy milczeć”. Że „to dla dobra przebudzenia”.

Zapadła cisza.

— Nie tutaj... — szepnął Adrian.

— Właśnie tutaj — odpowiedziała spokojnie. — Bo to tutaj próbujesz budować nową wersję siebie.

Alicja wystąpiła naprzód.

— Manipulował — powiedziała. — Mną. Nią. Wami. Używał imienia Boga, by usprawiedliwić własne pragnienia.

Wikary podniósł rękę.

— Rozumiem, że to budzi emocje...

Paweł Rabiej odwrócił się ku niemu.

— To nie jest kwestia emocji. To kwestia grzechu.

Zacytował spokojnie:

— „Z chciwości będą wami kupczyć przez zmyślane opowieści”

— 2 Piotra 2:3.

Te słowa wybrzmiały jak werdykt.

W tym momencie nie chodziło jedynie o moralny upadek jednostki. Teologicznie sprawa była poważniejsza. Grzech seksualny lidera nie jest wyłącznie prywatnym potknięciem. To zdrada przymierza małżeńskiego, złamanie Bożego prawa i naruszenie powołania. Pasterz, który wykorzystuje autorytet do budowania emocjonalnej zależności, nie tylko grzeszy — on deprawuje strukturę zaufania, na której opiera się wspólnota.

Adrian nie tylko zdradził żonę. Użył swojej pozycji, by uzyskać przewagę nad kobietą, która mu ufała. W Piśmie Świętym przywódcy są rozliczani surowiej właśnie dlatego, że ich grzech niszczy więcej niż jedną relację.

Kościół — jeśli chce pozostać Kościołem — ma obowiązek reagować. Biblijna dyscyplina oznacza ujawnienie grzechu, ochronę skrzywdzonych, odsunięcie lidera od funkcji i wezwanie do upamiętania. Tymczasem schemat Adriana był odwrotny: ukrywanie, odwracanie winy, przedstawianie siebie jako ofiary „religijnego systemu”. To nie była skrucha. To była obrona własnego wpływu.

Psychologiczny mechanizm był również czytelny. Adrian redefiniował rzeczywistość: flirt stawał się „duchową jednością”, izolacja — „ochroną dzieła Bożego”, milczenie — „wyrazem dojrzałości”. To klasyczny przykład manipulacji emocjonalnej. Kontrola informacji, wpływanie na interpretację zdarzeń, wzbudzanie poczucia winy — pełny schemat nadużycia.

Nadia mówiła dalej.

— Powiedział, że jeśli ujawnię prawdę, zniszczę Boże dzieło. Że atak na niego to atak na Boga.

To zdanie odsłoniło istotę problemu. Gdy lider utożsamia siebie z Bożym dziełem, przestaje być sługą. Staje się centralną figurą, której nie wolno kwestionować. A to już nie jest zdrowa eklezjologia. To załączek kultu jednostki.

— Jedność bez prawdy jest kłamstwem — powiedziała Alicja.  
— Kościół, który chroni lidera kosztem ofiary, zaprzecza własnej naturze.

Wtedy wstała jedna z kobiet.

— Do mnie też pisał.

Z tyłu odezwał się kolejny głos:

— Do mnie również.

Jeszcze jedna:

— Mówił, że „Duch nas łączy”.

System zaczął się kruszyć. Zwiedzenie trwa tak długo, jak długo trwa milczenie. Gdy pojawia się światło, konstrukcja oparta na półprawdach traci stabilność.

Adrian cofnął się o krok.

Potem drugi.

Paweł Rabiej dokończył spokojnie:

— „A tych, którzy grzeszą, strofuj w obecności wszystkich, aby i inni się bali.” — 1 Tym. 5:20. — To nie zemsta. To ochrona wspólnoty.

Nadia spojrzała na zgromadzonych.

— Milczenie jest glebą, na której rośnie zwiedzenie. Dziś przestaję milczeć.

Zapadła cisza.

Nie była to cisza dezorientacji.

Była to cisza konfrontacji z prawdą.

Eminencjusz zrobił krok naprzód.

— Potrzebujemy czasu na refleksję...

Lecz uwaga zgromadzonych była już gdzie indziej.

W centrum nie stał ani pastor, ani samozwańczy wizjoner.

W centrum stanęła prawda — niewygodna, ale konieczna.

## Analiza teologiczna

Scena konfrontacji w Kościele Odnowy odsłania fundamentalny problem duchowego przywództwa oderwanego od odpowiedzialności. Adrian przedstawiał własne pragnienia jako „dzieło Boże”, przez co zacierał granicę między autorytetem Boga a własnym autorytetem. W chrześcijaństwie przywódca nie jest właścicielem wspólnoty, lecz sługą poddanym osądowi Słowa Bożego. Gdy człowiek zaczyna utożsamiać krytykę siebie z atakiem na Boga, tworzy mechanizm duchowej nietykalności.

Biblia szczególnie surowo traktuje grzech przywódców religijnych, ponieważ ich upadek rani całe ciało wspólnoty. Cudzołóstwo, manipulacja emocjonalna i wykorzystywanie zależności duchowej nie są wyłącznie prywatnymi słabościami. Stają się publicznym zgorszeniem, które niszczy zaufanie do Kościoła oraz deformuje obraz Boga w oczach ludzi.

Istotny jest także problem fałszywie rozumianej jedności. Pastor Wikary używa języka „mostów”, „słuchania” i „wspólnego doświadczenia”, unikając jednak jasnego nazwania grzechu. Tego rodzaju jedność oparta wyłącznie na emocjonalnej inkluzywności staje się pozorna. Chrześcijańska jedność nie istnieje kosztem prawdy. Jeśli wspólnota chroni reputację lidera bardziej niż skrzywdzonych ludzi, przestaje realizować biblijną funkcję Kościoła.

Słowa Pawła Rabieja z 1 Tymoteusza 5:20 przypominają o konieczności dyscypliny kościelnej. Publiczny grzech lidera wymaga publicznej reakcji nie dlatego, by upokorzyć winnego, lecz by ochronić wspólnotę przed dalszym zwiedzeniem. Milczenie wobec nadużycia nie jest miłosierdziem — staje się współudziałem.

Rozdział pokazuje również różnicę między skrucą a próbą zachowania wpływu. Adrian nie wyznaje winy ani nie poddaje się osądowi wspólnoty. Próbuje natomiast redefiniować

sytuację i przedstawiać siebie jako ofiarę „religijnego systemu”. W ujęciu biblijnym prawdziwe upamiętanie zawsze wiąże się z przyjęciem odpowiedzialności, rezygnacją z kontroli oraz gotowością do naprawienia szkód.

Ostatecznie centrum wydarzeń nie stanowi charyzmatyczny lider ani pastor zarządzający emocjami sali. W centrum staje prawda. Rozdział podkreśla, że Kościół pozostaje Kościołem tylko wtedy, gdy prawda Boża jest ważniejsza niż reputacja ludzi.

## Analiza psychologiczna

Z psychologicznego punktu widzenia Adrian stosował klasyczne mechanizmy manipulacji emocjonalnej obecne w relacjach opartych na nierówności autorytetu. Nadużycie nie polegało wyłącznie na zdradzie małżeńskiej, lecz na wykorzystywaniu pozycji duchowego przewodnika do budowania zależności emocjonalnej.

Jednym z głównych mechanizmów była redefinicja rzeczywistości. Adrian zmieniał znaczenie słów i wydarzeń:

- flirt określał jako „duchową jedność”,
- izolację jako „ochronę Bożego dzieła”,
- milczenie jako „dojrzałość duchową”,
- lojalność wobec siebie jako lojalność wobec Boga.

To forma psychologicznego wpływu znana jako manipulacja poznawcza. Ofiara zaczyna stopniowo tracić zdolność samodzielnej interpretacji sytuacji, ponieważ autorytet narzuca jej nowy język opisu rzeczywistości.

Silnie widoczny jest również mechanizm wzbudzania poczucia winy. Nadia słyszała, że ujawnienie prawdy „zniszczy Boże dzieło”. Taki komunikat przenosi odpowiedzialność z osoby dopuszczającej się nadużycia na osobę skrzywdzoną. Ofiara zaczyna odczuwać lęk, że obrona własnych granic moralnych doprowadzi do katastrofy duchowej lub społecznej.

W rozdziale pojawia się także charakterystyczny dla środowisk toksycznych mechanizm izolacji. Nadużycia Adriana mogły funkcjonować tak długo, jak długo poszczególne osoby wierzyły, że są same. Moment, w którym kolejne kobiety zaczynają mówić: „Do mnie też pisał”, niszczy psychologiczną strukturę manipulacji. Wspólne nazwanie doświadczenia odbiera sprawcy kontrolę nad narracją.

Istotna jest również postawa Wikarego. Jego język pozostaje spokojny, wyważony i dyplomatyczny nawet w chwili ujawnienia poważnych nadużyć. Psychologicznie może to pełnić funkcję zarządzania napięciem grupowym poprzez rozmywanie konfliktu. Zamiast jasnego rozróżnienia dobra i zła pojawia się neutralny język „emocji”, „procesu” i „refleksji”. Tego rodzaju komunikacja bywa wykorzystywana przez struktury instytucjonalne do ochrony stabilności systemu kosztem pełnej konfrontacji z problemem.

Rozdział dobrze pokazuje także proces rozpadu autorytetu opartego na charyzmie. Dopóki Adrian kontrolował narrację, pozostawał centralną figurą wspólnoty. Gdy prawda została wypowiedziana publicznie i potwierdzona przez innych, jego wpływ zaczął gwałtownie słabnąć. Psychologiczna siła manipulacji zależy bowiem od utrzymania monopolu na interpretację rzeczywistości.

Końcowa cisza nie jest już ciszą strachu ani podporządkowania. To moment zbiorowej konfrontacji poznawczej — chwila, w której wspólnota musi zdecydować, czy pozostanie wierna stworzonej narracji, czy zaakceptuje bolesną prawdę.

## Rozdział 7 – „Głos, którego nie da się uciszyć”

---

Mgła osiadała na Wrocławiu warstwami, jakby ktoś rozlał nad miastem ciężkie kadzidło. Tłumiła światła latarni, oblepiała szyby tramwajów, wnikała w skórę przechodniów. Miasto wyglądało, jakby próbowało samo siebie uciszyć, zanim padną słowa, których nie da się już cofnąć.

Nadia siedziała przy niewielkim stoliku w kawiarni przy ulicy Świdnickiej. Trzymała w dłoniach kubek z herbatą, ciepły i parujący, jakby chciała nim zatrzymać drżenie, które wciąż krążyło w jej ciele. Jej twarz nie była już napięta, ale w oczach wciąż mieszkowało wspomnienie tamtych miesięcy. Nie strach. Raczej pamięć bólu, o którym nauczyła się milczeć, lecz który nie zniknął.

Po drugiej stronie siedział Igor Wysocki. Dziennikarz przez lata oglądający od środka mechanizmy władzy, hipokryzji i publicznego kłamstwa. Miał w sobie zmęczenie ludzi, którzy wiedzą za dużo, by wierzyć w proste wersje świata, ale wystarczająco dużo wrażliwości, by nie przestać słuchać. Przyglądał się Nadii tak, jak patrzy się na kogoś, kto trzyma w rękach fragment prawdy większej niż własne cierpienie.

Powiedziała mu, że chce mówić. Nie w imię prywatnego odwetu. W imię tych, którzy jeszcze nie potrafią nazwać tego, co ich spotkało. Igor odpowiedział bez teatralnych zapewnień. Ostrzegł ją, że publiczne świadectwo czyni człowieka widocznym dla tych, którzy nie znoszą światła. Że Adrian Czwartkiewicz nie należy do ludzi, którzy godzą się z utratą kontroli. Nadia przyjęła to spokojnie. Odpowiedziała, że celem była już wcześniej. Różnica polega na tym, że teraz przestaje być sama.

Kilka dni później ukazał się tekst, który uruchomił lawinę. Portal „Śledczy24” opublikował rozmowę, w której Nadia opisała

mechanizmy duchowej manipulacji bez krzyku i bez patosu. Mówiła o tym, jak język religijny bywa używany do usprawiedliwiania przemocy, jak krytykę nazywa się buntem przeciwko Bogu, a kontrolę przedstawia jako troskę o zbawienie. Słowa były proste, ale niosły ciężar doświadczenia, którego nie da się podważyć argumentem.

Komentarze rozeszły się po sieci jak ogień po suchych deskach. Jedni bronili Adriana z gorliwością ludzi, którzy bronią własnego obrazu świata. Inni dziękowali Nadii, bo po raz pierwszy ktoś nazwał to, co czuli, lecz nie umieli opisać. Jeszcze inni zaczęli pisać do redakcji własne historie. W ciągu kilkudziesięciu godzin napłynęły dziesiątki wiadomości, a wśród nich relacje dotyczące nie tylko działalności kościelnej Czwartkiewicza, lecz także jego dawnej firmy BridgeVision Consulting. Ten wątek okazał się kluczem do zrozumienia całości.

Igor przeglądał maile od byłych pracowników, w których powtarzał się ten sam wzór doświadczeń. Firma funkcjonowała jak zamknięta wspólnota, w której hierarchia miała charakter niemal sakralny. Liderzy byli traktowani jak duchowi przewodnicy, a nie przełożeni. Szczególną pozycję zajmował Arkadiusz, przedstawiany jako człowiek niezastąpiony, całkowicie oddany prezesowi, przekonany, że bezwzględne posłuszeństwo ma uzasadnienie biblijne. Jego żona współdzieliła tę wizję podporządkowania jako formy duchowej cnoty.

Rotacja pracowników była wysoka do granic absurdu. Ludzie pojawiali się i znikali tak szybko, że nie nadążano zapamiętywać imion. Zmiany stanowisk miały charakter fasadowy. Nazwa rosła, zakres obowiązków pozostawał ten sam, wynagrodzenie często również. Premie istniały głównie w deklaracjach, a ich wypłata wymagała nieustannego dopominania się i przypominania przełożonym o fakturach. Umowy bywały podpisywane z opóźnieniem lub nie istniały wcale. Oczekiwano

pracy po godzinach „dla rozwoju”, podczas gdy atmosfera pozornej życzliwości maskowała stałą kontrolę. Wtrącanie się w życie prywatne było normą, rozmowy miały odbywać się publicznie, szept budził podejrzania. Religijność nie przyjmowała formy modlitwy, lecz struktury myślenia opartej na hierarchii, posłuszeństwie i wykluczeniu krytyki. Niektóre historie miały wymiar dramatyczny, obejmując pracę bez umowy nawet w ciąży, załamania psychiczne po konfrontacjach z liderami oraz utratę zaufania do wiary jako takiej.

Dla Igora stało się jasne, że nie są to incydenty, lecz powtarzalny mechanizm. Ten sam model władzy, ta sama architektura zależności, to samo sprzężenie duchowego autorytetu z realną kontrolą nad życiem ludzi.

Kilka dni później Nadia przyszła na spotkanie terapeutyczne w ośrodku przy ulicy Hallera. W sali siedziało kilka kobiet. Różne twarze, różne biografie, ten sam schemat doświadczenia. Psycholożka prowadząca grupę nazwała wprost to, co się wydarzyło. Religia została użyta jako narzędzie kontroli. To nie był błąd ofiar, lecz nadużycie władzy. Kolejne opowieści brzmiały jak echo jednej narracji. O wybraniu do szczególnej misji, o posłuszeństwie rzekomo wynikającym z prowadzenia Ducha, o straszaniu oddaniem pola diabłu, o nazywaniu wątpliwości buntem. Dla Nadii stało się oczywiste, że system działał konsekwentnie i metodycznie.

Po spotkaniu usłyszała, że potrafi mówić o tym jasno, bez chaosu i bez uciekania w wstyd. Odpowiedziała, że to nie talent, lecz konieczność wynikająca z odpowiedzialności. Wiedziała też, że Adrian spróbuje ją uciszyć. Ta wiedza nie budziła w niej już paniki, lecz czujność.

Wieczorem Igor przesłał jej nagranie, na którym Adrian, siedząc w półmroku, mówił o ataku na Boże dzieło, o podnoszeniu ręki na proroka, o zdradzie wspólnoty. Nadia rozpoznała w tych słowach dobrze znany szantaż duchowy. Tym razem nie

odwróciła wzroku. Zadzwoiła do Igora i poprosiła, by publikował wszystko bez zwalniania tempa.

Następnego dnia przyszły groźby. Anonimowe wiadomości ostrzegające przed konsekwencjami, SMS-y wzywające do milczenia, maile pełne religijnego oskarżenia, telefony, w których pobrzmiwała nuta pogroźki. Nikt jednak nie wycofał się z działań. Presja, zamiast paraliżować, konsolidowała decyzję o dalszym ujawnianiu faktów.

Sił dodawał jej powtarzany w myślach fragment z Listu do Efezjan: „A wszystko to, gdy jest strofowane, przez światło staje się jawne; to wszystko bowiem, co ujawnia, jest światłem”

Wieczorem Nadia stanęła na moście Grunwaldzkim. Wiatr ciął twarz chłodem, światła miasta łamały się w wodzie Odry jak pęknięte zwierciadła. Włączyła kamerę w telefonie i nagrała krótkie oświadczenie. Powiedziała, kim jest, co ją spotkało i gdzie kończy się Bóg, a zaczyna przemoc. Wyraźnie oddzieliła wiarę od kontroli i strachu. Zaznaczyła, że krzywda zadawana w imię religii nie jest Bożym dziełem, lecz nadużyciem władzy. I że milczenie nie jest obowiązkiem.

Wysłała nagranie Igorowi. Dopisała tylko, że już się nie boi.

## **Analiza manipulacji – modele psychologiczne**

Opisane mechanizmy w pełni odpowiadają Modelowi BITE Stevena Hassana, który wyróżnia kontrolę zachowania polegającą na izolowaniu jednostki, narzucaniu harmonogramów spotkań oraz regulowaniu relacji interpersonalnych w sposób podporządkowujący. Kontrola informacji przejawiała się w redefinicji rzeczywistości, ograniczaniu dostępu do alternatywnych narracji oraz zakazie ujawniania prawdy osobom spoza struktury. Kontrola myślenia była widoczna w utożsamianiu lidera z wolą Boga oraz demonizowaniu krytyki jako działania wrogich sił duchowych. Kontrola emocji polegała na systematycznym wzbudzaniu poczucia winy, lęku przed duchowymi konsekwencjami sprzeciwu oraz uzależnianiu poczucia bezpieczeństwa od posłuszeństwa wobec autorytetu.

Zachowania te spełniają również kryteria sekty według Roberta J. Liftona, obejmujące ścisłą kontrolę środowiska, manipulację mistyczną polegającą na przypisywaniu decyzjom charakteru nadprzyrodzonego prowadzenia, wymóg czystości rozumiany jako absolutna lojalność, kult spowiedzi wykorzystywany do kontroli, przedstawianie nauczania jako świętej i niepodważalnej doktryny, posługiwanie się językiem silnie naładowanym emocjonalnie, podporządkowanie jednostki doktrynie oraz faktyczną dyktaturę lidera nad życiem prywatnym i duchowym członków.

Dodatkowo występowały techniki manipulacyjne takie jak gaslighting polegający na podważaniu percepcji ofiar, intensywne love bombing na wczesnym etapie relacji, stopniowe przekraczanie granic, demonizowanie krytyków, presja grupowa oraz tworzenie fałszywej duchowej hierarchii, w której dostęp do prawdy był stopniowany.

## Analiza teologiczna

Z perspektywy teologii Reformowanej nauczanie Adriana Czwartkiewicza pozostaje w sprzeczności z doktryną o zakończeniu objawienia, zgodnie z którą objawienie Boże osiągnęło pełnię w Chrystusie, co znajduje wyraz w Liście do Hebrajczyków 1:1-2 co zostało zapowiedziane w Daniela 9:24. Deklaracje o nowych objawieniach podważają wystarczalność Pisma Świętego, ponieważ autorytet emocji i subiektywnych wizji zostaje postawiony ponad egzegezę tekstu biblijnego. Ponadto rzekome prorocтва nie spełniają nowotestamentowych kryteriów znaków i cudów, brak im zgodności z całością objawienia oraz weryfikowalności w świetle Pisma.

Opisywana praktyka nosi cechy fałszywego ożywienia religijnego, w którym transowy klimat, manipulacja muzyką i emocjonalne uniesienia zastępują głoszenie Słowa Bożego. Życie moralne lidera, obejmujące zdradę małżeńską oraz instrumentalne traktowanie kobiet, pozostaje w sprzeczności z wymaganiami stawianymi przywódcom Kościoła w 1 Liście do Tymoteusza 3 oraz Liście do Tytusa 1, co teologicznie podważa jego duchową wiarygodność.

## Rozdział 8 – „Gdy światło odślania twarze”

---

Wrocław tej nocy był ciężki jak ołów. Mgła sunęła nisko nad ulicami, tłumiąc latarnie i zamieniając miasto w labirynt półcieni. W powietrzu wisała wilgoć i napięcie, to gęste, duszne poczucie, że ktoś jeszcze tej nocy będzie musiał spojrzeć w lustro i nie zobaczyć w nim tego, kogo chciałby zobaczyć

Nadia siedziała w mieszkaniu Alicji. Na stole leżały wydruki artykułów, notatki Igora, nagrania świadectw. Każdy dokument był jak kolejny gwóźdź do trumny Adriana, ale też jak kolejny powód, by bać się jego reakcji. Światło lampy wydobywało z papierów ostre krawędzie liter, jakby same słowa miały zdolność ranić.

Alicja naląła herbaty i podała kubek Nadii

– Jesteś pewna, że chcesz iść dalej?

– zapytała cicho

Nadia skinęła głową

– On skrzywdził zbyt wiele osób

– powiedziała

– Jeśli teraz się zatrzymam, to tak, jakbym pozwoliła mu robić to dalej

Alicja uśmiechnęła się smutno

– W takim razie musimy być gotowe

– odparła

– Bo on nie odpuści

Igor przyszedł godzinę później. Miał ze sobą laptop i spojrzenie człowieka, który dotknął czegoś, czego nie da się już wyprzeć

- Przyszły nowe zgłoszenia
  - powiedział, siadając
  - I to poważne
- Otworzył folder na ekranie
- Trzy kobiety z Krakowa
  - mówił wolno
  - Dwie z Wrocławia
  - Jedna z Gdańska
  - Wszystkie używają tych samych słów
  - duchowa jedność
  - wyjątkowa misja
  - tajemnica dla dobra dzieła
- Nadia zamknęła oczy
- Wiedziałam
  - To nie wszystko
  - dodał Igor
  - Jednej obiecywał proroctwo o wspólnej przyszłości
  - Drugiej groził duchowym przekleństwem, jeśli odejdzie
  - Trzecia mówi, że próbował ją całkowicie odizolować od rodziny
- Alicja zacisnęła dłonie na krawędzi stołu
- To klasyczny schemat
  - powiedziała

– On zawsze działał tak samo

Igor spojrział na Nadię

– Chcę to opublikować

– powiedział

– Ale muszę wiedzieć, czy jesteś gotowa na to, co się stanie potem

Nadia uniosła wzrok

– Jestem

Paweł siedział przy biurku w tym samym pokoju. Laptop stał na stosie książek. Na ekranie widać było twarze starszych kościoła, mężczyzn, którzy znali go od lat

– Pawle

– odezwał się najstarszy

– sytuacja jest poważniejsza, niż sądziliśmy

– To, co dzieje się we Wrocławiu, dotyczy świadectwa Kościoła w całej Polsce

– Dlatego tu jestem

– odpowiedział Paweł

– Ale sprawy eskalują szybciej, niż przewidywałem

– Mamy kolejne ofiary

– Kolejne manipulacje

– Kolejne kłamstwa

Drugi z mężczyzn pochylił się do kamery

– Chcemy, żebyś został tam dłużej

- powiedział
- Ty, Alicja i Nadia
- Musicie to doprowadzić do końca
- Nie możemy pozwolić, by fałszywy nauczyciel niszczył ludzi i kompromitował Ewangelię

Paweł westchnął

- To będzie wojna
- Właśnie dlatego musisz tam być
- padła odpowiedź
- Masz rozeznanie
- Masz wiedzę
- Masz ich zaufanie
- Zostaniemy – powiedział Paweł po chwili ciszy

Tego samego wieczoru Igor pokazał im nagranie opublikowane w sieci

- Bracia i siostry
- mówił Dawid z ekranu
- nie dajcie się zwieść
- To atak na Boże dzieło
- To próba zniszczenia proroka
- Kto stoi za tym atakiem
- Ludzie, którzy nie rozumieją duchowej walki
- Ludzie, którzy zazdroszczą nam namaszczenia

Pod nagraniem przesuwają się komentarze

– Adrian jest niewinny

– To spisek

– Nadia kłamie

– To atak diabła

Nadia patrzyła w ekran, jakby patrzyła w twarz zbiorowej furii

– To dopiero początek – powiedział Igor

Następnego dnia Paweł czytał artykuł pastora Sarnowskiego.  
Jego słowa były gładkie, lepkie, jakby miały zakleić sumienie

– On mówi o jedności

– syknął Paweł

– ale używa jej jak tarczy dla nadużyć

– To nie jedność

– To amnestia dla zła

Wieczorem znów siedzieli razem

– On odwraca narrację

– powiedział Igor

– Zrobi z ciebie histeryczkę

– Z Adriana męczennika

– Z siebie obrońcę jedności

– To nie jest jedność

– odpowiedziała Nadia

– To zmowa milczenia

Paweł skinął głową

– Starsi chcą, żebym został – powiedział

– Chcą, żebyśmy doprowadzili to do końca

Nadia podeszła do okna. Miasto pod nią pulsowało jak otwarta rana

– Niech przyjdą

– powiedziała cicho

– Niech mówią, co chcą

– Ja też mam głos

– I nie oddam go nikomu

## Analiza teologiczna i psychologiczna

Widzimy tu mechanikę nadużycia władzy duchowej poprzez powtarzalne schematy uwodzenia religijnego, izolowania ofiar i sakralizacji przemocy symbolicznej.

Teologicznie kluczowe jest także przeciwstawienie autentycznego rozumienia jedności Kościoła jedności zakorzenionej w prawdzie i etyce Ewangelii jej karykaturze, w której jedność staje się narzędziem uciszania krzywdzonych. Postać Sarnowskiego reprezentuje instrumentalizację ekumenizmu jako parasola ochronnego dla nadużyć. W tym rozumowaniu jedność nie służy budowaniu ciała Chrystusa, lecz maskowaniu grzechu. Narracja pokazuje, że takie użycie języka religijnego nie jest neutralnym błędem teologicznym, lecz moralnym nadużyciem, które niszczy zdolność wspólnoty do samokrytyki i upamiętania.

Psychologicznie rozdział pokazuje zjawisko gaslightingu w wersji duchowej, w którym doświadczenia ofiar są relatywizowane przez autorytet religijny. Mechanizm polega na podważaniu wiarygodności emocji i pamięci skrzywdzonych poprzez odwołanie do rzekomo wyższej perspektywy duchowej. Ofiary zostają przedstawione jako zbyt emocjonalne, zbyt subiektywne, zbyt niebezpieczne dla jedności. To prowadzi do wtórnej wiktymizacji i pogłębia traumę. Równocześnie reakcje Nadii pokazują proces odzyskiwania sprawczości, w którym lęk przed atakiem medialnym zostaje świadomie przyjęty jako koszt prawdy. W wymiarze psychologicznym jest to przejście od roli ofiary do roli świadka, co stanowi jeden z kluczowych momentów zdrowienia po przemocy relacyjnej

Etycznie rozdział stawia pytanie o granice lojalności wobec wspólnoty religijnej. Lojalność pozbawiona kryterium prawdy staje się współudziałem w krzywdzie. Paweł jako postać pośrednia między strukturą kościelną a konkretnym cierpieniem jednostek pokazuje dramat człowieka wierzącego,

który musi wybrać między spokojem instytucji a konfliktem w imię sprawiedliwości. Narracja nie idealizuje tej decyzji, lecz pokazuje jej koszt psychiczny i duchowy. W ten sposób działania Pawła wpisuje się w motyw teologii odpowiedzialności, w której grzech nie jest wyłącznie kategorią indywidualną, lecz także strukturalną, zakorzenioną w mechanizmach chroniących sprawców

## Rozdział 9 – Akcja i dziennik świadectwa

---

Zaczęło się od ciszy.

Nie tej zwyczajnej, wieczornej, która otula mieszkanie jak miękki koc i pozwala odpocząć od dnia. To była cisza ciężka, lepka, jakby powietrze zgęstniało od niewypowiedzianych słów. Alicja siedziała przy stole, tym samym, przy którym jeszcze niedawno Adrian mówił o „prawdzie”, „porządku” i „posłuszeństwie”, a ona notowała jego słowa jak uczennica przekonana, że uczestniczy w czymś większym niż zwykła rozmowa.

Teraz stół był pusty.

A jednak nie do końca.

Leżał na nim zeszyt. Zwyczajny, w twardej oprawie, kupiony bez większego namysłu. Miał być tylko narzędziem – czymś, co Paweł nazwał spokojnie „porządkowaniem historii”. Nie „dowodem”, nie „oskarżeniem”. Prawdą.

– Pisz tak, jak było – powiedział jej. – Nie tak, jak chcesz, żeby było zapamiętane.

To zdanie wracało do niej jak echo.

Pierwszy wpis był krótki. Nieskładny. Poszarpany.

„Poznałam go wtedy, kiedy najbardziej potrzebowałam sensu.”

Zatrzymała się. Długopis zawisł nad kartką. Poczwała nagle coś znajomego – napięcie, które wcześniej interpretowała jako „duchowe poruszenie”. Teraz wiedziała, że to był lęk. Czysty, pierwotny lęk przed utratą kontroli nad własnym życiem.

Zaczęła pisać dalej.

Słowa początkowo nie chciały układać się w zdania. Wychodziły jakby z opóźnieniem, jakby musiały przejść przez filtr wstydu. Opisywała rozmowy – te długie, nocne, w których Adrian rozbierał jej myśli na części, a potem składał je na nowo, już według własnego schematu. Opisywała momenty, kiedy zaczynała wątpić w siebie, a on nazywał to „duchowym oczyszczeniem”.

Im więcej pisała, tym wyraźniej widziała strukturę.

To nie były pojedyncze sytuacje. To był system.

Słowa – jego słowa – miały wagę większą niż rzeczywistość. Kiedy mówił, że coś jest prawdą, przestawało mieć znaczenie, co widziała, co czuła, co pamiętała. Uczyla się ignorować własne doświadczenie. To było najcichsze, a zarazem najskuteczniejsze narzędzie manipulacji.

W jednym z wpisów zatrzymała się na dłużej.

„Powiedział mi, że jeśli odejdę, to stracę nie tylko jego, ale i Boga.”

Długo patrzyła na to zdanie.

To był moment, którego wcześniej nie umiała nazwać. Teraz widziała go wyraźnie. To nie była sugestia. To był szantaż – ubrany w język duchowości, ale działający jak każde inne narzędzie kontroli.

Poczuła, jak coś w niej pęka.

Nie gwałtownie. Raczej jak cienka nić, która przez lata była naciągana aż do granicy wytrzymałości.

Pisanie przestało być tylko opisywaniem przeszłości. Stało się odzyskiwaniem jej.

Każdy kolejny wpis był jak odwijanie ciasno zaciśniętego bandaża. Bolało. Czasem tak bardzo, że musiała odkładać zeszyt

i wychodzić na chwilę do innego pokoju. Ale po raz pierwszy od dawna ból miał sens – nie był narzucony z zewnątrz, nie był interpretowany przez kogoś innego. Był jej.

Wspomnienia zaczęły się układać w ciąg przyczyn i skutków.

Zobaczyła, jak stopniowo traciła zdolność sprzeciwu. Jak każde jej „nie” było reinterpretowane jako „opór wobec prawdy”. Jak każda próba postawienia granicy była przedstawiana jako dowód jej duchowej słabości.

To nie było nagłe złamanie.

To było uczenie się bezradności.

Najpierw drobne ustępstwa. Potem większe. Aż w końcu moment, w którym przestała wierzyć, że jakiegokolwiek działanie ma sens, bo i tak zostanie podważone, zreinterpretowane, zneutralizowane.

Zeszyt zaczął się zapełniać.

Nazwiska. Daty. Fragmenty rozmów. Sytuacje, które wcześniej wydawały się nieistotne, teraz nabierały znaczenia. Alicja zaczęła dostrzegać powtarzalność schematów – te same frazy, te same reakcje, te same mechanizmy wywoływania poczucia winy.

I właśnie winy była najtrudniejsza.

Wracała do niej w najmniej oczekiwanych momentach.

„Dlaczego nie odeszłam wcześniej?”

To pytanie pojawiało się jak refren. Natarczywe. Ostre.

Czasem zamykała zeszyt i patrzyła w ścianę, jakby szukała tam odpowiedzi. Ale odpowiedź nie przychodziła w jednej formie. Była rozproszona.

W zdaniach, które zapisywała.

W schematach, które odkrywała.

W ciszy, która już nie była taka sama jak na początku.

Pewnego wieczoru wróciła do rozmowy z Pawłem.

– To nie jest dziennik oskarżenia – powiedział jej wtedy. – To jest dziennik świadectwa.

– A jeśli wyjdzie z tego tylko moja głupota? – zapytała cicho.

Paweł spojrział na nią długo.

– Jeśli wyjdzie prawda, to już będzie wystarczające.

Te słowa zapisała na pierwszej stronie.

Teraz zaczynała je rozumieć.

Pisanie nie było zemstą. Nie było też próbą usprawiedliwienia siebie. Było aktem odzyskiwania rzeczywistości – tej, którą przez lata ktoś inny nazywał za nią.

A jednak wraz z każdym kolejnym wpisem rosło w niej napięcie.

Bo im więcej widziała, tym wyraźniejsze stawało się pytanie: kto jeszcze żyje w tej samej iluzji?

Wieczorem, kiedy zamknęła zeszyt, spojrzała na niego jak na coś więcej niż przedmiot. Wiedziała już, że to nie jest tylko zapis przeszłości.

To był początek.

I być może – dowód.

## **Analiza teologiczna i psychologiczna**

Opisany proces można rozpatrywać na dwóch komplementarnych poziomach: teologicznym oraz psychologicznym, które wzajemnie się przenikają i wyjaśniają mechanizmy doświadczenia Alicji.

### **1. Perspektywa teologiczna – „zdrowa nauka, zdrowe słowa”**

W tradycji chrześcijańskiej słowo ma charakter fundamentalny – jest nośnikiem prawdy, ale może również stać się narzędziem zniekształcenia rzeczywistości. W analizowanym przypadku dochodzi do instrumentalizacji języka religijnego. Pojęcia takie jak „posłuszeństwo”, „prawda” czy „duchowy rozwój” zostają oderwane od swojego pierwotnego znaczenia i wykorzystane do budowania relacji zależności.

Z perspektywy teologii systematycznej jest to naruszenie porządku objawienia – człowiek (Adrian) uzurpuje sobie funkcję interpretatora absolutnego, zastępując w praktyce odniesienie do Boga. Tymczasem koncepcja Boga jako Trójcy wskazuje na relacyjność opartą na wolności, wzajemności i prawdzie, a nie na dominacji i kontroli.

Kontrast między wiernością Boga a niewiernością człowieka ujawnia się w deformacji Przymierza – relacja, która powinna opierać się na miłości, zaufaniu i wolności, zostaje przekształcona w strukturę podporządkowania.

### **2. Perspektywa psychologiczna – wyuczona bezradność (Seligman)**

Zjawisko obserwowane u Alicji odpowiada klasycznemu modelowi wyuczonej bezradności. Powtarzalne doświadczenia braku wpływu na sytuację (reinterpretowanie jej emocji, negowanie percepcji, podważanie decyzji) prowadzą do stopniowego wygaszania reakcji sprawczych.

Kluczowe elementy:

- utrata poczucia kontroli,
- internalizacja negatywnych ocen,
- rezygnacja z prób zmiany sytuacji.

Mechanizm ten tłumaczy, dlaczego ofiara nie opuszcza relacji mimo narastających sygnałów zagrożenia.

### **3. Terapia narracyjna – odzyskiwanie historii**

Proces pisania dziennika wpisuje się w założenia terapii narracyjnej. Alicja rekonstruuje swoją historię, oddzielając własną tożsamość od narzuconej interpretacji. Kluczowe znaczenie ma tu:

- eksternalizacja problemu (problem nie jest „nią”, lecz doświadczeniem),
- rekonstrukcja znaczeń,
- odzyskanie sprawczości poprzez opowiadanie własnej historii.

Pisanie staje się aktem reorganizacji poznawczej i emocjonalnej.

### **4. Wina wtórna ofiary**

Poczucie winy, które przeżywa Alicja, ma charakter wtórny – nie wynika z rzeczywistej odpowiedzialności za sytuację, lecz z internalizacji przekazów manipulacyjnych oraz społecznych oczekiwań („powinna była odejść wcześniej”).

Jest to mechanizm często obserwowany u osób doświadczających przemocy psychicznej:

- nadmierna odpowiedzialność za relację,
- retrospektywna ocena decyzji z pominięciem kontekstu,

– trudność w uznaniu własnej pozycji jako ofiary.

### **Wnioski**

Dziennik Alicji pełni podwójną funkcję: terapeutyczną oraz potencjalnie dowodową. Na poziomie psychologicznym umożliwia odzyskanie podmiotowości, a na poziomie poznawczym – rekonstrukcję zniekształconej rzeczywistości. Na poziomie teologicznym stanowi powrót do rozumienia prawdy jako czegoś, co wyzwala, a nie zniewala.

Proces ten nie kończy historii – on ją na nowo otwiera.

## Rozdział 10 – Wspólnota Pawła pod presją

---

Pierwszy raz przyszli w milczeniu.

Nie było ogłoszeń, banerów ani zaproszeń. Tylko drzwi, które ktoś kiedyś zostawił uchylone – i ludzie, którzy zaczęli przez nie przechodzić. Najpierw pojedynczo. Potem parami. Z czasem z całymi historiami, które nie mieściły się w jednym zdaniu.

Paweł nie pytał na wejściu o doktrynę.

Pytał o imię.

Reszta przychodziła sama.

Zaczęli siadać w ławkach, które jeszcze niedawno świeciły pustką. Kobiety z oczami, które nauczyły się nie patrzeć wprost. Mężczyźni, którzy mówili półgłosem, jakby każde słowo mogło zostać przeciwko nim użyte. Byli też tacy, którzy nie mówili wcale – tylko słuchali, z napięciem w ramionach, gotowi w każdej chwili wstać i wyjść.

A jednak zostawali.

Bo po raz pierwszy nikt nie próbował ich poprawiać w trakcie opowieści.

Alicja usiadła z tyłu.

Nie dlatego, że chciała się ukryć. Raczej dlatego, że wciąż uczyła się być w miejscu, w którym nikt jej nie definiuje. Zeszyt miała przy sobie – ten sam, który zaczął się od jednego zdania i rozrósł do kilkudziesięciu stron. Teraz nie tylko zapisywała przeszłość. Zaczynała rejestrować teraźniejszość.

Nowe głosy.

Nowe historie.

Zadziwiająco podobne.

Schematy powtarzały się jak refren. Inne nazwiska, inne miejsca, inne słowa – ale ta sama konstrukcja: najpierw obietnica sensu, potem zawężenie świata, aż w końcu podporządkowanie.

Paweł widział to wcześniej.

Teraz zaczynali widzieć wszyscy.

– To nie jest miejsce dla ludzi idealnych – powiedział któregoś wieczoru. – To jest miejsce dla tych, którym ktoś wcześniej powiedział, że nie mają prawa do prawdy.

Zapadła cisza.

Nie ta ciężka, jak u Alicji przy stole. Ta była gęsta od znaczenia.

Wspólnota rosła.

Zbyt szybko.

Najpierw pojawili się ci, którzy szukali pomocy. Potem ci, którzy chcieli zrozumieć. A w końcu – ci, którzy zaczęli zadawać pytania, których wcześniej nikt nie zadawał głośno.

– Kim on jest? – zapytał ktoś po spotkaniu, wskazując głową na Pawła.

Pytanie nie było niewinne.

Rozchodziło się dalej, krążyło między ludźmi, zmieniało ton w zależności od tego, kto je powtarzał. W końcu wyszło poza mury sali.

I wtedy pojawili się inni.

Nie przyszli na nabożeństwo. Nie usiedli w ławkach. Pojawili się w drzwiach, na końcu sali, z notatnikami, z telefonami, z uważnym spojrzeniem ludzi, którzy nie szukają odpowiedzi – tylko materiału.

– Słyszeliśmy o was – powiedziała kobieta w płaszczu, który wyglądał zbyt elegancko jak na to miejsce. – Podobno zajmujecie się ludźmi po sektach.

Paweł skinął głową.

– Zajmujemy się ludźmi.

Uśmiechnęła się.

– To zależy, jak się na to patrzy.

Alicja zapisała to zdanie.

Nie wiedziała jeszcze dlaczego.

Pierwszy artykuł pojawił się niespodziewanie.

Nie był krzykliwy. Nie było w nim otwartych oskarżeń. Był napisany spokojnie, niemal z troską. Tym bardziej niepokojąco.

Autor – Eminencjusz Wikary – nie stawiał tez wprost. On je sugerował.

„Nowe środowiska religijne, nawet jeśli deklarują pomoc osobom zranionym, mogą nieść ze sobą ryzyko powielania mechanizmów zamknięcia” – pisał.

Dalej było już tylko precyzyjniej.

„Warto zadać pytanie, czy silne przywiązanie do doktryny nie prowadzi do wykluczenia innych perspektyw.”

A na końcu:

„Granica między wiernością przekonaniom a fundamentalizmem bywa cienka.”

Słowo „fundamentalizm” pojawiło się jak cień.

Nie było zdefiniowane. Nie musiało.

Zaczęło żyć własnym życiem.

– Widziałeś? – zapytał ktoś Pawła, kładąc wydruk na stole.

Paweł przeczytał w milczeniu.

– I? – dopytał mężczyzna.

Paweł odłożył kartkę.

– Dobrze napisane.

Zapadła cisza.

– Dobrze? – powtórzył ktoś z niedowierzaniem.

– Tak – odpowiedział spokojnie. – Bo jeśli ktoś nie rozumie, czym jest fundament, to każde jego wskazanie będzie wyglądało jak zagrożenie.

Alicja zapisała i to.

Czuła, jak napięcie rośnie.

Nie gwałtownie. Raczej jak zmiana ciśnienia przed burzą.

Z czasem zaczęły się pojawiać propozycje.

Najpierw subtelne.

– Może warto złagodzić język? – sugerował ktoś po spotkaniu. – Żeby nie odstraszać ludzi.

– Może mniej o doktrynie, a więcej o doświadczeniu? – dodawał ktoś inny.

– Może nie używać niektórych słów? – pytał kolejny.

Nie było w tym wrogości.

Była troska.

A przynajmniej tak to brzmiało.

Alicja znała ten ton.

Słyszała go wcześniej.

Inne miejsce. Inne słowa. Ta sama melodia.

Zacząła widzieć, jak presja działa nie przez zakazy, ale przez sugestie. Nie przez atak, ale przez redefinicję.

Nie mów „prawda” – mów „twoja perspektywa”.

Nie mów „fałsz” – mów „inna droga”.

Nie mów „granica” – mów „otwartość”.

Zeszyt zapełniał się szybciej niż wcześniej.

Tym razem nie tylko jej historią.

Historią wspólnoty.

Pewnego wieczoru Paweł powiedział coś, co na długo zostało w pamięci wszystkich obecnych.

– Najłatwiej jest nazwać kogoś fundamentalistą – zaczął. – To słowo działa jak etykieta. Nie trzeba wtedy już słuchać.

Spojrzał na ludzi.

– Ale pytanie nie brzmi: czy jesteś fundamentalistą. Pytanie brzmi: czy masz fundament?

Nikt się nie odezwał.

– Bo jeśli fundamentem jest prawda, to wierność jej nie jest zagrożeniem dla miłości. Jest jej warunkiem.

Alicja poczuła, jak coś w niej się porządkuje.

To było inne niż wcześniej.

Tam słowa zamykały.

Tu otwierały.

Ale nie wszyscy to tak widzieli.

Kolejny tekst Eminencjusza był już mniej subtelny.

Pojawiły się w nim sformułowania o „zamkniętej narracji”, o „silnym przywództwie”, o „potencjalnym wpływie na osoby w kryzysie”.

Nie było oskarżeń.

Były pytania.

A pytania – jeśli są dobrze postawione – potrafią zrobić więcej niż oskarżenia.

Wspólnota zaczęła odczuwać presję.

Nie tylko z zewnątrz.

Również od środka.

Ktoś przestał przychodzić.

Ktoś inny zaczął mówić ciszej.

Jeszcze ktoś zaczął powtarzać frazy z artykułu, jakby były jego własnymi myślami.

Alicja patrzyła na to i czuła znajome napięcie.

Jakby historia zataczała krąg.

Tylko tym razem widziała więcej.

Wieczorem otworzyła zeszyt.

Napisała:

„Presja nie zawsze przychodzi wprost. Czasem przychodzi jako propozycja.”

Zatrzymała się.

Dodała:

„A czasem jako troska.”

Zamknęła zeszyt.

Wiedziała już, że to dopiero początek.

Bo jeśli ktoś próbuje nazwać twoją historię za ciebie, to znaczy, że ta historia ma znaczenie.

A jeśli ma znaczenie – ktoś będzie próbował ją zmienić.

## **Analiza teologiczna i psychologiczna**

Rozwój wspólnoty Pawła oraz pojawiająca się presja zewnętrzna i wewnętrzna ukazują złożone napięcie między wiernością przekonaniom a społecznym oczekiwaniem adaptacji.

### **1. Perspektywa teologiczna – „fundamentalizm” jako wierność fundamentom**

Termin „fundamentalizm” w dyskursie publicznym pełni często funkcję pejoratywną. Jednak w ujęciu teologicznym można go rozumieć jako wierność fundamentom wiary – czyli niezmiennym prawdom doktrynalnym.

Kluczowe rozróżnienie:

- fundamentalizm jako zamknięcie (deformacja),
- fundamentalność jako zakorzenienie (ortodoksja).

Wspólnota Pawła reprezentuje drugie ujęcie – dążenie do „zdrowej nauki”, czyli nauczania zgodnego z pierwotnym przekazem, które nie stoi w opozycji do miłości, lecz ją porządkuje. W tym sensie doktryna nie jest narzędziem wykluczenia, lecz ramą umożliwiającą autentyczną relację.

### **2. „Zdrowe słowa” a manipulacja językowa**

Konflikt wokół wspólnoty ujawnia spór o język. Próby redefinicji pojęć („prawda” → „perspektywa”, „fałsz” → „inna droga”) wskazują na napięcie między absolutyzmem poznawczym a relatywizmem.

Z teologicznego punktu widzenia odejście od pojęcia prawdy jako obiektywnej prowadzi do erozji podstaw wspólnoty wiary.

### **3. Groupthink – presja konformizmu**

W wymiarze psychologicznym pojawia się zjawisko myślenia grupowego (groupthink). Członkowie wspólnoty, chcąc uniknąć konfliktu lub stygmatyzacji, zaczynają dostosowywać swoje wypowiedzi do dominującej narracji medialnej lub społecznej.

Objawy:

- autocenzura,
- unikanie wyrażania wątpliwości,
- poszukiwanie „bezpiecznego języka”.

### **4. Etykietowanie jako narzędzie marginalizacji**

Etykieta „fundamentalista” pełni funkcję redukcyjną – upraszcza złożoną rzeczywistość do jednego, łatwego do odrzucenia określenia. Mechanizm ten:

- obniża wiarygodność grupy,
- ogranicza przestrzeń dialogu,
- przenosi ciężar dyskusji z treści na tożsamość.

### **5. Model BITE – próba kontroli narracji**

Zewnętrzna presja wobec wspólnoty może być analizowana przez pryzmat modelu BITE (Behavior, Information, Thought, Emotion control). W tym przypadku szczególnie widoczna jest próba:

- kontroli informacji (tworzenie narracji medialnej),
- wpływu na myślenie (redefinicja pojęć),
- oddziaływania emocjonalnego (wzbudzanie niepewności i lęku przed stygmatyzacją).

## **Wnioski**

Wspólnota Pawła znajduje się w punkcie krytycznym – między autentycznością a presją adaptacyjną. Odpowiedź na tę presję zadecyduje o jej tożsamości. Z psychologicznego punktu widzenia kluczowe będzie utrzymanie spójności wewnętrznej, a z teologicznego – wierność fundamentom przy jednoczesnym zachowaniu otwartości relacyjnej.

Proces ten ujawnia, że walka o prawdę nie zawsze przybiera formę otwartego konfliktu. Często jest to subtelna gra o znaczenia.

## Rozdział 11 – Pierwsze zgorzenie – pęknięcie w nowej wspólnocie

---

Powietrze w sali było cięższe niż zwykle. Nie od zapachu kawy ani wilgoci, która wgrzyzała się w ściany, lecz od oczekiwania. Ludzie siedzieli bliżej siebie niż zazwyczaj, jakby podświadomie szukali oparcia. Krzesła skrzypiały cicho przy każdym ruchu, a światło żarówki drgało, rzucając na twarze cienie przypominające maski.

Adrian stał przy stoliku. Biblia leżała otwarta, jak zawsze – bardziej jako znak niż źródło. Patrzył na zgromadzonych z napięciem, które próbował ukryć pod spokojem.

— Dziś Bóg chce działać — powiedział, przeciągając słowa, jakby nadawał im ciężar. — Nie teorią. Nie obietnicą. Działaniem.

Kilka osób skinęło głowami. Ktoś zamknął oczy. Ktoś inny zacisnął dłonie tak mocno, że pobieleły palce.

Na środku siedziała ona.

Młoda. Może dwudziestoparoletnia kobieta.. Włosy związane niedbale, twarz zmęczona czymś więcej niż brakiem snu. W oczach miała napięcie, które zdradzało walkę toczącą się od dawna.

— Jak masz na imię? — zapytał Adrian, choć wiedział.

— Karolina — odpowiedziała cicho.

— Karolino — powtórzył, jakby wypowiadał imię w rytuale. — Wiesz, dlaczego tu jesteś?

Zawahła się.

— Bo... chcę, żeby Bóg mnie uzdrowił.

Słowo „uzdrowił” zawisło w powietrzu jak coś kruchego.

Adrian zrobił krok w jej stronę.

— A wierzysz, że może to zrobić?

Cisza.

— Wierzę... — zaczęła, ale głos jej się załamał. — Próbuję wierzyć.

To „próbuję” było niemal niewidoczne. Dla większości — niezauważalne. Dla Adriana — jak rysa na szkle.

— Nie próbujesz — powiedział nagle ostrzej. — Albo wierzysz, albo nie.

Kilka głów odwróciło się w stronę Karoliny. Atmosfera zgęstniała.

— Ja... — zaczęła, ale nie dokończyła.

Adrian uniósł rękę.

— Choroba nie jest problemem — powiedział, patrząc nie na nią, lecz na wszystkich. — Problemem jest niewiara.

Słowa opadły ciężko.

— Bóg nie zawodzi — kontynuował. — Jeśli coś się nie dzieje, to nie dlatego, że On nie działa. Tylko dlatego, że człowiek Go blokuje.

Karolina spuściła wzrok.

— Może... może coś robię źle — wyszeptwała.

— Nie „może” — uciął. — Na pewno.

W sali ktoś odchrząknął. Ktoś inny przesunął się niespokojnie na krześle.

Adrian podszedł bliżej.

— Czy masz w sercu niewybaczony grzech?

— Nie wiem...

— Czy masz nieprzebaczenie?

— Staram się...

— Czy naprawdę oddałaś wszystko Bogu?

Jej milczenie było odpowiedzią, której nie potrafiła sformułować.

Adrian odwrócił się do reszty.

— Widzicie? — powiedział chłodno. — Ludzie chcą cudów, ale nie chcą oddać życia.

To nie było pytanie. To był werdykt.

Karolina podniosła głowę. W jej oczach pojawiło się coś między wstydem a rozpaczą.

— Ja oddałam... — zaczęła, ale głos znów się złamał.

— Nie — przerwał. — Gdybyś oddała, byłabyś wolna.

Cisza uderzyła o ściany.

Ktoś z tyłu szepnął: „Amen”.

To jedno słowo rozlało się jak atrament.

Adrian cofnął się o krok.

— Nie mogę modlić się o uzdrowienie tam, gdzie nie ma wiary  
— powiedział, już spokojniej. — To byłoby oszustwo.

Karolina wpatrywała się w podłogę.

Jej dłonie drżały.

Nikt do niej nie podszedł.

Nikt jej nie dotknął.

Nikt nie zaprzeczył.

W tym momencie wspólnota wybrała milczenie.

Po spotkaniu ludzie wychodzili ciszej niż zwykle.

Rozmowy były urywane, spojrzenia krótsze, jakby każdy nagle zobaczył coś, czego nie chciał zobaczyć.

Przy drzwiach stał Andrzej.

— To było mocne — powiedział półgłosem do jednego z mężczyzn.

— Nie wiem... — odpowiedział tamten. — Jakoś... dziwnie.

— Prawda zawsze boli — odparł Andrzej, choć jego oczy nie były przekonane.

Z drugiej strony sali dwie kobiety rozmawiały szeptem.

— Myślisz, że to jej wina? — zapytała jedna.

— Nie wiem... — druga zawahała się. — Ale skoro Adrian tak mówi...

Zdanie zawisło niedokończone.

Karolina wyszła jako jedna z ostatnich.

Minęła Adriana bez słowa.

Nie zatrzymał jej.

Godzinę później spotkali się w gabinecie Eminencjusza panował porządek, który kontrastował z chaosem wieczoru.

Adrian siedział naprzeciw niego, napięty.

— To było konieczne — powiedział. — Ludzie muszą zrozumieć, że wiara ma konsekwencje.

Eminencjusz splótł dłonie.

— Oczywiście — odparł spokojnie. — Dyscyplina jest ważna.

Zamilkł na chwilę.

— Ale forma... — dodał miękko. — Forma może budować albo niszczyć.

Adrian zmrużył oczy.

— Chcesz powiedzieć, że przesadziłem?

Wikary lekko się uśmiechnął.

— Chcę powiedzieć, że sytuacja może zostać lepiej wykorzystana.

Adrian nie odpowiedział.

— Ludzie zaczynają się wahać — kontynuował Wikary. — I to naturalne. Gdy pojawia się napięcie, grupa szuka interpretacji.

— Dałem im interpretację.

— Dałeś jedną z możliwych — Wikary poprawił go łagodnie. — Ale możemy ją wzmocnić.

Pochylił się nieco.

— To nie jest kwestia twojego błędu — powiedział cicho. — To kwestia niedojrzałości wspólnoty.

Adrian spojrzał na niego uważnie.

— Wyjaśnij.

— Ludzie nie rozumieją jeszcze zasad — odparł Eminencjusz. —  
Myślą emocjonalnie. Personalizują. Biorą na siebie rzeczy, które  
są strukturalne.

— Czyli?

— Czyli nie ona jest problemem — powiedział Wikary  
spokojnie. — Problemem jest brak przygotowania ludzi na  
prawdę.

Cisza.

— Musimy ich nauczyć — dodał. — Że to, co się stało, nie jest  
porażką. To jest proces oczyszczenia.

Adrian odetchnął wolniej.

— Czyli... to nie moja wina.

Eminencjusz uśmiechnął się niemal niedostrzegalnie.

— To nie jest kwestia winy — powiedział. — To kwestia  
wzrostu.

Zawiesił głos.

— Wspólnoty.

To jedno słowo zamknęło rozmowę.

Tej nocy Karolina nie spała.

Siedziała na łóżku, patrząc w ścianę.

W głowie wciąż słyszała słowa:

„To twoja niewiara.”

„Blokujesz Boga.”

„Nie oddałaś wszystkiego.”

Powtarzały się jak echo, które nie chce wygasnąć.

Próbowwała się modlić.

Słowa nie przychodziły.

Zamiast nich pojawiło się pytanie, którego nie potrafiła zagłuszyć:

„A jeśli to nie ja jestem problemem?”

To pytanie było ciche.

Ale było pierwsze.

I nie dawało się już cofnąć.

Następnego dnia Adrian mówił do grupy inaczej.

Spokojniej.

Łagodniej.

— Wczorajszy wieczór był trudny — zaczął. — Ale Bóg oczyszcza nas przez trudne momenty.

Kilka osób skinęło głowami z ulgą.

— To nie jest o jednej osobie — kontynuował. — To jest o nas wszystkich.

Słowa płynęły miękko.

— Uczymy się. Wzrastamy. Dojrzewamy.

Z tyłu sali ktoś spojrzał na Karolinę.

Ona siedziała nieruchomo.

Jej twarz była spokojna.

Zbyt spokojna. Pęknięcie już powstało. I nic nie mogło go cofnąć.

## Analiza teologiczna

Opisane wydarzenie odsłania mechanizm fałszywej teologii cierpienia i uzdrowienia, w której brak doświadczenia cudu zostaje automatycznie przypisany brakowi wiary człowieka. W takim ujęciu Bóg zostaje przedstawiony jako zawsze skuteczny wykonawca oczekiwań, a jedyną zmienną pozostaje kondycja duchowa jednostki. Tymczasem biblijne świadectwo nie daje podstaw do takiej redukcji. Apostoł Paweł, mimo swojej wiary, doświadcza „ościenia w ciele”, który nie zostaje usunięty, a odpowiedzią Boga nie jest uzdrowienie, lecz łaska wystarczająca w słabości (2 Kor. 12). Księga Hioba dodatkowo podważa prosty schemat „cierpienie = wina”, ukazując, że cierpienie może mieć charakter tajemniczy i nie wynikać z osobistego grzechu.

W analizowanej scenie dochodzi do odwrócenia ciężaru teologicznego: zamiast ukazać suwerenność Boga i złożoność Jego działania, odpowiedzialność zostaje przerzucona na jednostkę. W ten sposób tworzy się system, w którym doktryna o uzdrowieniu staje się нефalsyfikowalna – jeśli cud się wydarzy, potwierdza nauczanie; jeśli nie, winny jest człowiek. Taki model stoi w sprzeczności z biblijnym rozumieniem prawdy, która nie potrzebuje mechanizmów obronnych opartych na obwinianiu. Chrystus i Apostołowie uzdrawiali ludzi pomimo niewiary (Wlkary 6:4-6; Łuk. 17:11-19; Dzieje 3:1-7; Mat. 8:16; Jan 18:10; Łuk. 22:51)

Dodatkowo widoczna jest deformacja duszpasterska: zamiast troski o osobę cierpiącą pojawia się jej publiczna ekspozycja i ocena. To narusza fundamentalną zasadę odpowiedzialności pasterskiej, w której słabość człowieka powinna spotykać się z współczuciem, a nie z oskarżeniem. W efekcie wspólnota przestaje być miejscem łaski, a staje się przestrzenią presji.

## Analiza psychologiczna

Z perspektywy psychologicznej kluczowym mechanizmem jest przerzucanie winy (blame shifting). Odpowiedzialność za niepowodzenie zostaje przesunięta z systemu (doktryny, lidera, struktury) na jednostkę, co pozwala utrzymać spójność narracji i autorytet przywódcy. Jest to strategia obronna typowa dla systemów zamkniętych, w których błędy nie mogą być przypisane strukturze.

Jednocześnie pojawia się mechanizm „podwójnego wiązania” (double bind). Jednostka otrzymuje sprzeczne komunikaty: z jednej strony „Bóg chce cię uzdrowić”, z drugiej „jeśli nie jesteś uzdrowiona, to znaczy, że nie wierzysz”. Niezależnie od reakcji, osoba pozostaje w pozycji winy. Taki układ prowadzi do dezorientacji poznawczej i wzrostu zależności od autorytetu, który jako jedyny oferuje interpretację sytuacji.

Widoczna jest również dynamika opisana przez Roberta Liftona jako „doktryna ponad osobą”. Doświadczenie jednostki (ból, choroba, brak uzdrowienia) zostaje podporządkowane systemowi przekonań. Jeśli rzeczywistość nie pasuje do doktryny, to nie doktryna jest korygowana, lecz interpretacja doświadczenia. W efekcie osoba zaczyna kwestionować siebie, a nie system.

Dla grupy wydarzenie stanowi moment krytyczny. Pojawia się pierwszy dysonans: obserwacja cierpienia i upokorzenia zderza się z dotychczasową idealizacją lidera. Reakcje są ambiwalentne: część osób internalizuje narrację (wzmacniając system), część zaczyna odczuwać niepokój (początek dezintegracji poznawczej). To właśnie w takich momentach rodzą się pęknięcia, które w dłuższej perspektywie mogą prowadzić albo do głębszego uwikłania, albo do wyjścia z systemu.

Pytanie, które pojawia się w umyśle Karoliny, jest psychologicznie przełomowe. To pierwszy krok do odzyskania autonomii poznawczej – moment, w którym jednostka zaczyna rozważać alternatywną interpretację rzeczywistości. W systemach kontrolnych takie pytania są najgroźniejsze, ponieważ podważają fundament zależności: monopol na znaczenie.

## Rozdział 12 – Objawienia Adriana – między wizją a psychozą

---

Noc nad Wrocławiem nie była cicha. Była ciężka, jakby miasto oddychało z trudem, ukrywając pod warstwą świateł coś, co nie powinno ujrzeć dnia. Latarnie rozciągały na mokrym bruku długie, zdeformowane cienie. Mosty skrzypiały pod naporem wilgoci. Rzeka niosła ze sobą odgłosy, których nie dało się jednoznacznie nazwać.

Adrian szedł szybko.

Nie czuł zimna.

Nie czuł zmęczenia.

Czuł tylko napięcie — rosnące, pulsujące, jakby coś w nim domagało się ujścia.

Zatrzymał się na środku mostu.

Spojrzał w dół.

Woda była czarna. Nie odbijała światła. Pochłaniała je.

I wtedy to usłyszał.

— Widzisz?

Głos był cichy.

Nie z zewnątrz.

Z wnętrza.

Adrian zeszywniał.

— Widzisz, co jest pod powierzchnią?

Rozejrzał się gwałtownie. Nikogo.

Tylko wiatr.

— To miasto jest chore — ciągnął głos. — I ty zostałeś posłany,  
by je oczyścić.

Adrian zamknął oczy.

Serce biło szybciej.

— Pokażę ci — szepnął głos.

I wtedy zobaczył.

Nie obraz. Nie wizję w sensie, który można by opisać.

Raczej nałożenie.

Jakby rzeczywistość pękła i odsłoniła drugą warstwę.

Most nie był już mostem.

Był linią.

Granica.

Przejście.

— Brama — wyszeptał Adrian.

Słowo przyszło samo.

— Tak — odpowiedział głos. — Brama.

Adrian otworzył oczy.

Świat wrócił do normalności.

Ale nie był już taki sam.

Następnego dnia mówił o tym spokojnie.

Zbyt spokojnie.

— W nocy Bóg pokazał mi coś ważnego — powiedział do grupy.  
— Wrocław nie jest zwykłym miastem. To przestrzeń duchowych przejść. Bram.

Kilka osób pochyliło się do przodu.

— Są miejsca, gdzie rzeczywistość się przecina — kontynuował.  
— Gdzie to, co niewidzialne, styka się z tym, co widzialne.

Andrzej siedział z tyłu.

Słuchał.

I po raz pierwszy nie czuł ekscytacji.

Czuł coś innego.

Niepokój.

— Te bramy trzeba zamknąć — mówił Adrian. — Bo przez nie wchodzi ciemność.

— Skąd wiesz? — zapytała nagle jedna z kobiet.

Pytanie było ciche.

Ale przecięło powietrze.

Adrian spojrzał na nią.

— Z objawienia — odpowiedział bez wahania.

To jedno słowo powinno zakończyć dyskusję.

Ale nie zakończyło.

— A jeśli to... — zaczęła kobieta, lecz urwała.

— Jeśli to co? — Adrian pochylił się lekko.

— Jeśli to tylko... myśli?

Cisza.

Adrian uśmiechnął się.

Nieprzyjemnie.

— Myślisz, że Bóg nie mówi? — zapytał łagodnie.

— Nie... tylko...

— Czyli mówisz, że to nie Bóg?

Ton był spokojny.

Zbyt spokojny.

Kobieta spuściła wzrok.

— Nie wiem — wyszeptała.

— Właśnie — powiedział Adrian. — Nie wiesz.

Odwrócił się do reszty.

— Dlatego potrzebujecie prowadzenia.

To zdanie zamknęło przestrzeń.

Wieczorem Andrzej zapukał do drzwi.

Adrian otworzył od razu.

Jakby czekał.

— Musimy porozmawiać — powiedział Andrzej.

Weszli do środka.

Pokój był ciemny. Tylko jedna lampka rzucała ostre światło na stół. Reszta tonęła w cieniu.

— To, co mówisz... — zaczął Andrzej. — Te bramy, głosy...

Zawahał się.

— To nie jest normalne.

Adrian uśmiechnął się lekko.

— Normalność to kategoria ludzi, którzy nigdy nie widzieli prawdy.

— Słyszysz głosy — powiedział Andrzej wprost.

Cisza.

Adrian podszedł bliżej.

— A ty nie?

To pytanie zawisło między nimi jak coś żywego.

— Nie — odpowiedział Andrzej.

— Szkoda — odparł Adrian spokojnie. — Bo to znaczy, że jesteś ślepy.

Andrzej poczuł, jak coś w nim pęka.

— Adrian... — powiedział ciszej. — To nie jest powołanie. To...

Nie dokończył.

Nie potrafił.

Adrian patrzył na niego długo.

— Uważaj — powiedział w końcu. — Bo możesz stanąć przeciwko temu, co Bóg robi.

To była groźba.

Ukryta.

Ale wyraźna.

Eminencjusz słuchał nagrania w milczeniu.

Głos Adriana płynął z głośników, spokojny, pewny, przekonujący.

„Bramy miasta... duchowe przejścia... objawienie...”

Wikary zatrzymał nagranie.

Spojrzał na ekran.

Jego twarz nie zdradzała emocji.

— Za szybko — powiedział cicho do siebie.

Sięgnął po telefon.

— Spotkajmy się — powiedział krótko, gdy Adrian odebrał. —  
Musimy to uporządkować.

Gabinet Eminencjusza Wikarego był jak zawsze nienaganny.

Porządek był tu zasadą.

Adrian wszedł bez pukania.

— Słuchałem twojego nagrania — zaczął Wikary. — Jest...  
interesujące.

Adrian usiadł.

— To objawienie.

Wikary skinął głową.

— Oczywiście.

Zamilkł na chwilę.

— Ale musimy zadbać o narrację.

Adrian zmarszczył brwi.

— Narrację?

— Ludzie nie są gotowi na wszystko naraz — wyjaśnił spokojnie.

— Jeśli dasz im zbyt dużo, stracisz ich.

— To nie jest „za dużo”. To prawda.

— Prawda musi być dawkowana — odparł Eminencjusz. —  
Inaczej staje się nieczytelna.

Adrian patrzył na niego uważnie.

— Myślisz, że się mylę?

Wikary uśmiechnął się lekko.

— Myślę, że jesteś użyteczny.

Cisza.

— A użyteczność wymaga kontroli — dodał.

To zdanie nie było już miękkie.

Było precyzyjne.

Jak skalpel.

Adrian odchylił się na krześle.

— Nie kontrolujesz objawienia.

— Nie — przyznał Eminencjusz. — Ale kontroluję sposób, w jaki  
jest odbierane.

To był moment, w którym role stały się jasne.

Adrian był źródłem.

Eminencjusz — filtrem.

Tej nocy głos wrócił.

Silniejszy.

— Oni cię ograniczają — szepnął.

Adrian siedział na łóżku, nieruchomy.

— Chcą cię kontrolować.

— Nie — odpowiedział szeptem.

— Tak — naciskał głos. — Boją się.

Adrian zacisnął oczy.

— Nie potrzebuję ich — powiedział.

— Właśnie — odparł głos. — Nie potrzebujesz.

Cisza.

— Jesteś ponad nimi.

To zdanie było jak zapalnik.

Następnego dnia Adrian nie przyszedł na spotkanie z Eminencjuszem.

Zamiast tego nagrał nowe wideo.

Tym razem bez korekty.

Bez filtra.

— Wrocław stoi na granicy — mówił do kamery. — A ja zostałem powołany, by ją przekroczyć.

Jego oczy były inne.

Jaśniejsze.

Albo bardziej puste.

— Ci, którzy mnie powstrzymują, powstrzymują Boga.

Nagranie rozeszło się szybciej niż poprzednie.

Komentarze były podzielone.

Jedni pisali o odwadze.

Inni o szaleństwie.

Andrzej patrzył na ekran długo.

Bardzo długo.

A potem wyłączył komputer.

Po raz pierwszy nie wiedział, po której stronie stoi.

## Analiza teologiczna

Rozdział odsłania fundamentalne napięcie między subiektywnym doświadczeniem a obiektywnym objawieniem. Adrian zaczyna traktować własne przeżycia wewnętrzne jako bezpośrednie, aktualne komunikaty Boże, które mają charakter normatywny dla niego i dla wspólnoty. Tymczasem klasyczne ujęcie teologiczne, zakorzenione w nauczaniu apostoelskim, wskazuje na zamknięty charakter objawienia w Chrystusie i w Piśmie. List do Hebrajczyków ukazuje, że Bóg przemówił ostatecznie przez Syna, a nie poprzez nieustanny strumień nowych, prywatnych komunikatów. Z kolei wskazanie na natchniony i wystarczający charakter Pisma podkreśla, że to ono stanowi normę dla rozeznawania wszelkich doświadczeń.

W analizowanej sytuacji dochodzi do odwrócenia porządku: to nie objawienie zapisane w Piśmie ocenia doświadczenie, lecz doświadczenie zaczyna reinterpretować rzeczywistość i rościć sobie prawo do autorytetu. Pojawia się zjawisko konkurencyjnego źródła prawdy, które nie podlega weryfikacji i nie posiada zewnętrznego kryterium. W konsekwencji wspólnota zostaje uzależniona od zmiennego stanu wewnętrznego lidera.

Z biblijnej perspektywy cesacjonistycznej szczególnie istotne jest odróżnienie działania opatrnościowego Boga od rzekomych bezpośrednich objawień. Bóg działa, prowadzi i podtrzymuje, lecz nie ustanawia nowych doktrynalnych komunikatów poza tym, co zostało już objawione. Próba nadania prywatnym przeżyciom rangi objawienia prowadzi nieuchronnie do chaosu interpretacyjnego i otwiera przestrzeń dla nadużyć.

## Analiza psychologiczna

Z psychologicznego punktu widzenia obserwujemy proces przechodzenia od silnej identyfikacji religijnej do możliwych objawów dezintegracji poznawczej. Kluczowe jest rozróżnienie między doświadczeniem religijnym, które pozostaje zakorzenione w rzeczywistości i podlega refleksji, a doświadczeniem o charakterze psychotycznym, w którym pojawiają się głosy, przekonania o szczególnej misji oraz reinterpretacja neutralnych bodźców jako znaczących znaków.

Adrian zaczyna przypisywać zewnętrzne znaczenie wewnętrznym impulsom. Głos nie jest już jego myślą, lecz zostaje uznany za byt autonomiczny. To przesunięcie ma charakter jakościowy i stanowi punkt krytyczny. Jednocześnie jego przekonania zyskują cechy nefalsyfikowalności: brak zgody ze strony innych nie podważa ich, lecz jest reinterpretowany jako dowód oporu wobec „prawdy”.

Istotną rolę odgrywa grupa. Część członków wspólnoty wzmacnia narrację Adriana poprzez akceptację i brak sprzeciwu, co stabilizuje jego przekonania. Inni zaczynają doświadczać dysonansu poznawczego, jednak presja autorytetu oraz mechanizmy kontroli poznawczej utrudniają im otwartą konfrontację. W tym kontekście widoczny jest element kontroli myśli: reinterpretacja wątpliwości jako słabości, a krytyki jako zagrożenia duchowego.

Relacja z Eminencjuszem wprowadza dodatkowy wymiar. Wikary nie podziela przekonań Adriana, lecz dostrzega ich funkcjonalność. W ten sposób powstaje układ, w którym potencjalna niestabilność jednostki zostaje wykorzystana jako narzędzie wpływu. Jest to sytuacja szczególnie niebezpieczna, ponieważ łączy elementy autentycznego zaburzenia z celową manipulacją strukturalną.

Dla Andrzeja moment ten stanowi początek rozpadu dotychczasowego obrazu rzeczywistości. Strach, który się pojawia, jest sygnałem konfrontacji z czymś, co nie mieści się już w dotychczasowych ramach interpretacyjnych. To pierwszy etap możliwego wyjścia z systemu, ale również moment największej podatności na ponowne uwikłanie.

## Rozdział 13 – Marsz przez miasto – spektakl na ulicach Wrocławia

---

Poranek był nienaturalnie jasny. Słońce odbijało się od szyb kamienic z taką intensywnością, że oczy bolały już po kilku sekundach patrzenia. Wrocław zdawał się napięty, jakby przeczuwał, że tego dnia stanie się sceną czegoś więcej niż zwykłego zgietku.

Zbierali się na placu powoli.

Najpierw pojedynczo, niepewnie, z opuszczonym wzrokiem. Potem w grupach, już odważniej. Transparenty pojawiały się jak chorągwie — „Miasto dla Boga”, „Złamiemy twierdze”, „Czas oczyszczenia”. Litery były grube, czarne, niektóre jeszcze wilgotne od farby.

Adrian stał z przodu.

Ubrany prosto.

Zbyt prosto, aby było to przypadkowe.

Patrzył przed siebie, jakby widział coś więcej niż ulicę.

— Dziś nie idziemy tylko przez miasto — powiedział. — Dziś idziemy przez jego duchowe warstwy.

Kilka osób odpowiedziało cicho: „Amen”.

— To nie jest marsz — kontynuował. — To konfrontacja.

Głos miał spokojny.

Zbyt spokojny.

Eminencjusz stał z boku.

Elegancki, zdystansowany, jak obserwator, który nie chce być utożsamiony z widowiskiem, a jednocześnie nie zamierza go

powstrzymywać. Rozmawiał z dziennikarką, półgłosem, jakby mimochodem.

— To inicjatywa oddolna — tłumaczył. — Ludzie szukają sensu. To naturalne.

Kamera uchwyciła jego twarz.

Uśmiech był wyważony.

Bezpieczny.

Ruszyli.

Najpierw wolno.

Potem rytmicznie.

Kroki zaczęły się synchronizować.

— Jezus jest Panem! — zawołał ktoś z przodu.

— Jezus jest Panem! — odpowiedziała grupa.

Echo odbiło się od ścian kamienic.

Przechodnie zatrzymywali się.

Niektórzy z ciekawością.

Inni z niechęcią.

Jeszcze inni wyciągali telefony.

Adrian szedł na czele.

Co kilka kroków zatrzymywał się, podnosił rękę i wypowiadał krótkie zdania:

— Łamiemy ducha strachu!

— Zrywamy przekleństwa!

— Otwieramy bramy światła!

Słowa były proste.

Powtarzalne.

Skuteczne.

Grupa odpowiadała chórem.

Rytm narastał.

Ktoś zaczął płakać.

Ktoś inny śmiał się nerwowo.

Paweł szedł z boku.

Nie śpiewał.

Nie odpowiadał.

Obserwował.

Zauważył, jak twarze ludzi się zmieniają — jak napięcie zamienia się w coś na kształt ekstazy. Jak jednostki rozplywają się w tłumie.

I wtedy zrozumiał coś, co przyszło nagle i bez zapowiedzi:

To już nie była wiara.

To był spektakl.

Zatrzymali się na skrzyżowaniu.

Ruch uliczny zwolnił.

Samochody stały, kierowcy patrzyli z niedowierzaniem.

Adrian uniósł ręce.

— Tutaj — powiedział — jest jedna z bram.

Zapadła cisza.

— Teraz ją zamkniemy.

Uklęknął.

Reszta poszła za nim.

Kilkadziesiąt osób na kolanach, na środku miasta.

Obraz był silny.

Zbyt silny, by był neutralny.

Kamery pracowały.

Wikary spojrzął kątem oka.

— Idealnie — mruknął pod nosem.

Po modlitwie Adrian wstał powoli.

— Bóg potwierdza swoje słowo znakami — powiedział. — Kto potrzebuje uzdrowienia?

Ręce uniosły się niemal natychmiast.

— Ty — wskazał na młodego mężczyznę. — Podejdz.

Chłopak podszedł niepewnie.

— Co ci dolega?

— Jedna noga... krótsza — odpowiedział.

Adrian skinął głową, jakby tego właśnie się spodziewał.

— Usiądź.

Chłopak usiadł na krześle przyniesionym z pobliskiej kawiarni.

Tłum zacieśnił krąg.

Adrian uklęknął przed nim.

Chwycił jego stopy.

— W imieniu Jezusa — zaczął — niech ta noga się wydłuży.

Cisza.

Napięcie.

Ktoś nagrywał z bliska.

Adrian poruszył lekko stopami chłopaka.

Jedna wydawała się krótsza.

— Patrzcie! — zawołał ktoś.

Noga zaczęła się „wydłużać”.

Powoli.

Widocznie.

Tłum wybuchł.

— Cud!

— Alleluja!

— On rośnie!

Paweł patrzył.

Coś mu nie pasowało.

Nie potrafił tego nazwać.

Jeszcze nie.

— Stop — powiedział nagle ktoś z tyłu.

Głos był spokojny.

Ale stanowczy.

Tłum się rozstąpił.

Mężczyzna w średnim wieku, z torbą przewieszoną przez ramię, wszedł do środka.

— Kim pan jest? — zapytał Adrian, nie podnosząc głowy.

— Fizjoterapeutą — odpowiedział. — Nazywam się Edward Domyślny.

Cisza.

— Proszę puścić jego stopy — powiedział spokojnie.

Adrian zawahał się.

Na ułamek sekundy.

Ale wystarczyło.

— To nie jest konieczne — odparł.

— Właśnie że jest — powiedział Edward. — Bo to, co pan robi, to znana technika manipulacji.

Tłum zamarł.

— Jakiej manipulacji? — Adrian uśmiechnął się chłodno.

Edward uklęknął obok.

— Skraca pan jedną nogę poprzez rotację miednicy — wyjaśnił.

— Delikatnie przesuwa pan stopę, zmieniając jej pozycję względem drugiej.

Kilka osób spojrzało uważniej.

— A potem — kontynuował — przywraca pan ją do neutralnej pozycji, co daje wrażenie wydłużenia.

Zapadła cisza.

— To nie jest cud — powiedział spokojnie. — To biomechanika.

Adrian milczał.

— Proszę pozwolić mi sprawdzić — dodał Edward.

Nie czekał na odpowiedź.

Najpierw skrócił nogi przez rotację miednicy. Potem ułożył nogi chłopaka symetrycznie.

Bez nacisku.

Bez ruchu.

— Widzicie? — powiedział. — są równe.

Tłum zaczął szeptać.

— To... niemożliwe...

— Przed chwilą...

— Ja widziałem...

Edward spojrzał na Adriana.

— Widzieli to, co pan chciał, żeby zobaczyli.

Cisza była teraz ciężka.

Gęsta.

Nie dało się oddychać.

Adrian wstał powoli.

— Wiara nie potrzebuje dowodów — powiedział.

Ale tym razem jego głos nie był już tak pewny.

Paweł zamknął oczy.

I po raz pierwszy nie modlił się.

Eminencjusz Wikary obserwował z dystansu.

Nie podszedł.

Nie zareagował.

Tylko patrzył, jak coś zaczyna się kruszyć.

I po raz pierwszy wyglądał na naprawdę zaniepokojonego.

## Analiza teologiczna

Opisany marsz ujawnia napięcie między autentyczną pobożnością a jej publiczną, performatywną formą. W nauczaniu ewangelicznym modlitwa i praktyki religijne nie są przeznaczone do demonstracji, lecz mają charakter ukryty, skierowany ku Bogu, a nie ku ludzkiej aprobacie. Gdy religia wychodzi na ulice w formie spektaklu, łatwo ulega deformacji: zamiast świadectwa pojawia się potrzeba wrażenia, zamiast pokory – ekspresja, która domaga się reakcji.

W tym kontekście szczególnie wyraźne staje się napięcie wokół znaków i cudów. Biblijna doktryna cesacji wskazuje, że apostołskie znaki potwierdzające objawienie miały charakter szczególny i były związane z określonym etapem historii zbawienia. Współczesne roszczenia do ich powtarzalności upadają w świetle biblijnych dowodów i standardów. W analizowanej scenie brak tej weryfikacji prowadzi do przyjęcia pozorów jako rzeczywistości.

Demaskacja dokonana przez fizjoterapeutę odsłania jeszcze głębszy problem: gdy doświadczenie zostaje uznane za nadrzędne wobec prawdy, wspólnota staje się podatna na iluzję. Prawdziwa wiara nie boi się konfrontacji z rzeczywistością, ponieważ jej fundamentem nie jest spektakl, lecz objawione Słowo.

## **Analiza psychologiczna**

Marsz przez miasto ukazuje klasyczny efekt tłumu, w którym jednostki tracą część swojej autonomii na rzecz dynamiki grupowej. Rytm, powtarzalność haseł i wspólne działanie prowadzą do synchronizacji emocjonalnej, co wzmacnia poczucie jedności, ale jednocześnie obniża krytyczne myślenie. W takich warunkach łatwiej przyjąć interpretację narzuconą przez lidera.

Religia przybiera tu formę performatywną — staje się działaniem skierowanym nie tylko ku transcendencji, ale także ku obserwatorom. Kamera, reakcja tłumu i publiczny charakter wydarzenia wzmacniają potrzebę utrzymania narracji, nawet kosztem prawdy. W tym sensie zachowanie Adriana nie jest wyłącznie indywidualne, lecz wpisuje się w szerszy mechanizm społeczny.

Interwencja Edwarda wprowadza dysonans poznawczy. To moment, w którym obserwowana rzeczywistość przestaje zgadzać się z przyjętą interpretacją. Reakcje tłumu — od zaprzeczenia po niepewność — są naturalną próbą redukcji tego napięcia. Dla części osób będzie to początek rewizji przekonań, dla innych impuls do jeszcze silniejszego przywiązania do dotychczasowej narracji.

## **Dowód medyczny i demaskacja mechanizmu „wydłużenia nogi”**

Z punktu widzenia medycyny i fizjoterapii zjawisko „wydłużenia kończyny” w warunkach takich demonstracji jest dobrze opisane i nie ma związku z rzeczywistą zmianą długości kości. Najczęściej wykorzystuje się manipulację ustawieniem miednicy oraz stóp pacjenta. Delikatne przesunięcie jednej nogi, rotacja biodra lub zmiana napięcia mięśniowego mogą stworzyć złudzenie różnicy długości, która następnie „znika” po powrocie do pozycji neutralnej.

Podobne przypadki były wielokrotnie analizowane, między innymi w odniesieniu do głośnych demonstracji uzdrowień, gdzie rzekome wydłużenie kończyny okazywało się efektem świadomej lub nieświadomej manipulacji. W materiałach krytycznych dotyczących takich praktyk wskazuje się, że obserwatorzy, zwłaszcza w warunkach emocjonalnego zaangażowania, łatwo ulegają sugestii i interpretują zmianę pozycji jako realny cud.

W świetle wiedzy anatomicznej rzeczywiste wydłużenie kości w czasie kilku sekund jest niemożliwe. Procesy wzrostu i regeneracji wymagają czasu, a ich przebieg jest ściśle określony biologicznie. Dlatego każdy przypadek natychmiastowego „wydłużenia nogi” należy interpretować jako efekt iluzji, manipulacji lub błędnej percepcji.

Demaskacja takiego zjawiska nie podważa samej idei wiary, lecz chroni ją przed redukcją do spektaklu i przed nadużyciami, które mogą prowadzić do poważnych konsekwencji psychicznych i społecznych.

## Rozdział 14 – Pierwsza ofiara – kiedy wiara staje się przemocą

---

Deszcz spadł nagle, jakby ktoś przeciął niebo niewidzialnym ostrzem. Krople uderzały o chodniki z metalicznym brzękiem, rozbijając się na tysiące drobnych igieł. Wrocław przygasł. Światła neonów rozmyły się w mokrym powietrzu, a ulice zaczęły przypominać odbicie same siebie — zniekształcone, niepewne.

Paweł szedł szybko.

Telefon ściszał tak mocno, że pobiełały mu knykcie.

— Gdzie? — zapytał krótko.

Głos po drugiej stronie był urywany.

— Szpital... psychiatryczny... ona... Karolina...

Słowo „ona” wystarczyło.

Paweł zatrzymał się na chwilę pod wiatą przystanku. Deszcz dudnił o blachę, zagłuszając myśli, które i tak były już zbyt głośne.

— Żyje? — zapytał.

Cisza.

— Tak... ale...

Nie dokończył.

Nie musiał.

Korytarz pachniał środkami dezynfekującymi i czymś jeszcze — czymś, co trudno nazwać, a łatwo rozpoznać. Cisza była tu inna niż na ulicy. Cięższa. Przyklejała się do ścian.

Nadia siedziała na krześle.

Obok niej Alicja.

Obie milczały.

Gdy Paweł podszedł, podniosły wzrok.

— Co się stało? — zapytał.

Nadia zacisnęła usta.

— Próbowала... — zaczęła, ale głos jej się złamał. — Wzięła tabletki.

Alicja dokończyła:

— Zostawiła kartkę.

Paweł poczuł, jak coś zaciska mu się w środku.

— Co napisała?

Nadia sięgnęła do torby. Wyjęła złożony kawałek papieru.

Ręce jej drżały.

Paweł rozłożył kartkę.

Pismo było nierówne, jakby pisane w pośpiechu.

„Przepraszam. Widocznie nie mam wiary. Próbowалам. Naprawdę próbowałam. Jeśli Bóg mnie nie chce uzdrowić, to znaczy, że coś jest ze mną nie tak. Nie chcę już być ciężarem.”

Paweł zamknął oczy.

Deszcz dudnił gdzieś daleko.

Albo to był jego puls.

— Kto ją ostatnio widział? — zapytał cicho.

— Była na spotkaniu — odpowiedziała Alicja. — Znowu.

— I?

Nadia spojrzała w podłogę.

— Znowu kazali jej wyznać brak wiary.

Słowa spadły ciężko.

— Publicznie? — zapytał Paweł.

— Tak.

Cisza.

— Mówili, że blokuje Boga — dodała Alicja. — Że inni przez nią nie mogą być uzdrowieni.

Paweł otworzył oczy.

Tym razem nie było w nich wahania.

— To nie był wypadek — powiedział.

Eminencjusz odebrał telefon po trzecim sygnale.

— Słucham.

— Karolina jest w szpitalu — powiedział Paweł.

Krótką pauza.

— Słyszałem — odparł Wikary spokojnie.

— Próbowwała się zabić.

— To tragiczne — powiedział Eminencjusz. — Ale...

To „ale” było zimne.

— ...musimy zachować proporcje.

Paweł poczuł, jak narasta w nim gniew.

— Jakie proporcje?

— Nie możemy przypisywać odpowiedzialności wspólnocie za indywidualne decyzje — odpowiedział Wikary. — Każdy człowiek ma swoją historię, swoje problemy.

— Byłeś tam — powiedział Paweł. — Widziałeś, co się działo.

— Widziałem wiele rzeczy — odparł Eminencjusz. — I właśnie dlatego wiem, że uproszczenia są niebezpieczne.

Cisza.

— Chcesz powiedzieć, że to jej wina?

— Chcę powiedzieć, że nie znamy całego obrazu — odpowiedział Wikary. — A emocje nie są dobrym doradcą.

Paweł odsunął telefon na moment.

Spojrzał przez okno.

Deszcz nie przestawał.

— Zbieram świadectwa — powiedział w końcu.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

— Radziłbym ostrożność — odparł Eminencjusz — Bo możesz zrobić więcej szkody niż pożytku.

— Szkody komu?

Eminencjusz nie odpowiedział od razu.

— Wszystkim — powiedział w końcu.

Karolina leżała nieruchomo.

Podłączona do aparatury, która rytmicznie przypominała o czymś, co powinno być oczywiste, a nagle stało się kruche.

Nadia weszła cicho.

Usiadła obok.

— Słyszysz mnie? — zapytała.

Brak reakcji.

Alicja stanęła przy drzwiach.

— Wiesz, co jest najgorsze? — powiedziała nagle. — Że ona naprawdę wierzyła.

Nadia skinęła głową.

— I że uwierzyła im bardziej niż sobie — dodała.

Cisza była odpowiedzią.

Wieczorem Paweł otworzył laptopa.

Nowy dokument.

Pusty ekran.

Kursor migał.

Zaczął pisać.

„Świadectwo 1: Karolina. Presja na publiczne wyznanie braku wiary. Obwinianie za brak uzdrowienia. Izolacja.”

Zatrzymał się.

Potem dopisał:

„Świadectwo 2: ...”

Telefon zawibrował.

Nieznany numer.

— Tak?

— Ja... byłem tam — powiedział męski głos. — Widziałem, co jej robili.

Paweł zamknął oczy.

— Proszę mówić.

Adrian siedział sam.

Pokój był ciemny.

Tylko światło telefonu oświetlało jego twarz.

Czytał wiadomości.

Komentarze.

Nagrania.

Jedno z nich — to z ulicy — było już wszędzie.

Zatrzymał wideo w momencie, gdy Edward prostuje nogi chłopaka.

Zamarł.

Przewinął.

Jeszcze raz.

I jeszcze.

— To manipulacja — powiedział półgłosem.

Nie wiadomo, czy do nagrania.

Czy do siebie.

Głos wrócił.

Cichy.

— Oni chcą cię zniszczyć.

Adrian zamknął oczy.

— Nie — odpowiedział.

— Tak — nalegał głos. — Bo boisz się iść dalej.

Cisza.

— A ona? — zapytał Adrian nagle. — Karolina?

Przez chwilę nie było odpowiedzi.

— Słabi odpadają — powiedział w końcu głos.

Adrian otworzył oczy.

Tym razem nie było w nich wątpliwości.

Następnego dnia w sieci pojawiło się oświadczenie.

Krótko.

Rzeczowo.

„W związku z pojawiającymi się informacjami dotyczącymi jednej z uczestniczek spotkań, pragniemy zaznaczyć, że wspólnota nie ponosi odpowiedzialności za osobiste decyzje jednostek. Naszą misją jest głoszenie prawdy i wzywanie do wiary.”

Pod spodem podpis:

Eminencjusz Wilkary

Paweł przeczytał je dwa razy.

Potem trzeci.

I wtedy zrozumiał, że to dopiero początek.

## Analiza teologiczna

Wydarzenia opisane w rozdziale prowadzą do jednego z najpoważniejszych pytań: gdzie kończy się odpowiedzialność jednostki, a zaczyna odpowiedzialność tych, którzy ją prowadzą. W tradycji biblijnej przywództwo duchowe nigdy nie jest neutralne. Obraz pasterza niesie ze sobą nie tylko autorytet, lecz także ciężar troski. Gdy ten ciężar zostaje zaniedbany lub zdeformowany, skutki dotyczą najślabszych.

W słowach Jezusa o „zgorszeniu najmniejszych” zawarte jest ostrzeżenie o wyjątkowej powadze sytuacji, w której ktoś zostaje duchowo zraniony przez tych, którzy powinni go chronić. Podobnie prorocka krytyka pasterzy ukazuje, że wykorzystywanie owiec, obciążanie ich ponad miarę i brak troski o słabych stanowi poważne naruszenie powierzonej odpowiedzialności. W analizowanej historii presja, publiczne zawstydzanie oraz przypisywanie winy za brak uzdrowienia prowadzą do odwrócenia sensu duszpasterstwa. Zamiast niesienia ciężarów pojawia się ich nakładanie.

Istotne jest również zrozumienie, że prawdziwa wiara nie może być wymuszana ani mierzona natychmiastowym rezultatem. Redukowanie jej do skuteczności — „jeśli nie jesteś uzdrowiony, to znaczy, że nie wierzysz” — prowadzi do teologii, która nie tylko jest błędna, ale i destrukcyjna. W takim systemie nie ma miejsca na słabość, a łaska zostaje zastąpiona wymaganiami. To zaś stoi w sprzeczności z przesłaniem Ewangelii, która właśnie w słabości objawia swoją głębię: Lecz powiedział mi: „Wystarczy ci moja łaska. Moja moc bowiem doskonali się w słabości. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa” (2 Kor. 12:9)

## Analiza psychologiczna

Z psychologicznego punktu widzenia mamy do czynienia z klasycznym przykładem przemocy duchowej, określanej jako „spiritual abuse”. Jest to forma oddziaływania, w której autorytet religijny wykorzystuje przekonania i emocje jednostki do wywierania presji, kontroli oraz kształtowania jej tożsamości w sposób prowadzący do szkody psychicznej.

Kluczowym elementem jest tu mechanizm publicznego wyznania. Wymuszanie deklaracji dotyczących rzekomego braku wiary prowadzi do internalizacji winy i obniżenia poczucia własnej wartości. Jednostka zaczyna postrzegać siebie jako źródło problemu, co w połączeniu z brakiem wsparcia i rosnącą presją może prowadzić do stanów depresyjnych, a w skrajnych przypadkach do zachowań autodestrukcyjnych.

Istotną rolę odgrywa również dynamika grupowa. Brak sprzeciwu ze strony innych uczestników wzmacnia przekaz lidera i potęguje poczucie izolacji u osoby będącej obiektem krytyki. Jednocześnie pojawia się mechanizm racjonalizacji: członkowie wspólnoty, aby utrzymać spójność swojego obrazu rzeczywistości, mogą minimalizować lub usprawiedliwiać przemoc.

W kontekście teorii Liftona widoczny jest element podporządkowania jednostki doktrynie oraz wykorzystania wyznania jako narzędzia kontroli. Publiczne ujawnianie „braków” staje się sposobem na utrzymanie hierarchii i dyscypliny, ale jednocześnie prowadzi do głębokiego naruszenia integralności psychicznej.

Próba samobójcza Karoliny nie jest więc zdarzeniem oderwanym, lecz kulminacją procesu, w którym presja, wstyd i poczucie winy przekroczyły granicę wytrzymałości. To moment, w którym system ujawnia swoją najbardziej destrukcyjną twarz.

## Rozdział 15 – Pozew – prawo wchodzi na scenę

---

Miasto było tego dnia matowe, jakby ktoś przetarł jego powierzchnię brudną szmatą. Światła gasły szybciej niż zwykle, a ludzie mówili ciszej, jakby instynktownie wyczuwali, że coś się zmienia. W powietrzu wisiła gęsta jak wata niepewność.

Paweł siedział przy biurku, kiedy zadzwonił telefon.

— Pan Paweł? — głos był oficjalny, wyuczony. — Dzwonię z kancelarii reprezentującej rodzinę Karoliny.

Paweł nie odpowiedział od razu.

— Tak — powiedział w końcu.

— Zostało złożone zawiadomienie do prokuratury. Sprawa dotyczy możliwych nadużyć o charakterze psychicznym, a także działań mogących nosić znamiona wyłudzenia i nielegalnego zatrudnienia.

Słowa padały równo, bez emocji.

— Rodzina zwróciła się do nas o wskazanie biegłego w zakresie mechanizmów funkcjonowania grup o charakterze sekciarskim. Pańskie nazwisko pojawiło się kilkukrotnie.

Cisza.

— Chcielibyśmy zaprosić pana do współpracy — dodał rozmówca.

Paweł spojrzął na ekran laptopa.

Na dokument.

Na słowa: „Świadectwo 7”.

— Zgadzam się — powiedział.

I w tym momencie wszystko przestało być tylko historią.

Alicja przyszła wieczorem.

Bez zapowiedzi.

Deszcz już ustał, ale powietrze było nadal ciężkie.

— Mam coś — powiedziała od progu.

W ręku trzymała zeszyt.

Zwykły.

Szary.

— To jej dziennik.

Paweł wziął go ostrożnie.

Jakby mógł się rozpaść.

— Skąd go masz?

— Matka mi dała — odpowiedziała Alicja. — Powiedziała, że może się przydać.

Usiedli.

Paweł otworzył pierwszą stronę.

Pismo było drobne.

Starannie prowadzone.

Czytał na głos:

— „Dziś znowu powiedzieli, że to moja wina. Że jeśli bym naprawdę wierzyła, byłabym zdrowa. Staram się. Naprawdę się staram. Ale może to nie wystarcza.”

Zatrzymał się.

Przewrócił stronę.

— „Kazali mi powiedzieć to przed wszystkimi. Wstydziałam się. Ale powiedziałam. Może to mnie oczyści.”

Cisza.

Alicja patrzyła w podłogę.

— Czytasz dalej? — zapytała.

Paweł skinął głową.

— „Adrian powiedział, że blokuję innych. Że przez moją niewiarę inni nie mogą być uzdrowieni. Boję się, że jestem ciężarem.”

Słowa były proste.

Zbyt proste, by były niewinne.

Paweł zamknął zeszyt.

— To wystarczy — powiedział cicho.

Adrian nie czekał.

Nagranie pojawiło się jeszcze tego samego dnia.

Jego twarz była napięta.

Oczy błyszczały.

— Kiedy prawda zaczyna wychodzić na jaw, zawsze pojawia się opór — powiedział. — System tego świata nie znosi światła.

Gestykulował szybciej niż zwykle.

— To, co się dzieje, to atak. Duchowy atak.

Komentarze zaczęły się pojawiać natychmiast.

— Jesteśmy z tobą!

— Nie poddawaj się!

— To prześladowanie!

Adrian nachylił się bliżej kamery.

— Nie damy się zastraszyć. Ci, którzy teraz oskarżają, sami staną przed prawdą.

Na moment zamilkł.

— A ci, którzy odchodzą... — zawiesił głos — ...odchodzą, bo nigdy nie byli naprawdę częścią tego, co Bóg buduje.

Nagranie zakończyło się nagle.

Bez pożegnania.

Eminencjusz czytał dokumenty w milczeniu.

Kancelaria była cicha.

Zbyt cicha.

Mecenas Sarnowski siedział naprzeciwko.

Elegancki.

Nienaganny.

I całkowicie pozbawiony złudzeń.

— To się rozleje — powiedział spokojnie, odkładając kartki. — Media to podchwycą.

Eminencjusz nie odpowiedział.

— Mamy kilka wątków — kontynuował Sarnowski. — Presja psychiczna, potencjalne wyłudzenia, kwestie zatrudnienia.

Każdy z nich osobno jest problemem. Razem... — uśmiechnął się lekko — ...tworzą narrację.

— Jaką? — zapytał Eminencjusz.

— Bardzo prostą — odparł Sarnowski. — „Charyzmatyczny lider manipuluje ludźmi i doprowadza do tragedii”.

Cisza.

— Nie podoba mi się ta historia — dodał. — Bo jest przekonująca.

Eminencjusz spojrział na niego uważnie.

— Co proponujesz?

Sarnowski odchylił się na krześle.

— Oddzielić elementy — powiedział. — Rozbić narrację na części. Pokazać, że nie ma związku przyczynowego.

— A jeśli jest?

Sarnowski uśmiechnął się.

Chłodno.

— W prawie nie chodzi o to, co jest — powiedział. — Tylko o to, co da się udowodnić.

To zdanie zawisło w powietrzu jak coś ciężkiego.

— A dziewczyna? — zapytał Wikary.

Sarnowski wzruszył ramionami.

— Indywidualny przypadek. Historia osobista. Można znaleźć dokumentację medyczną, wcześniejsze epizody, cokolwiek, co osłabi związek z waszą działalnością.

— „Waszą”?

— Pańską — poprawił go bez emocji.

Cisza.

— Adrian jest problemem — dodał Sarnowski. — Nie kontroluje przekazu.

— Poradzę sobie z nim.

— Proszę się pospieszyć — powiedział Sarnowski. — Bo prawo nie lubi chaosu. A tu zaczyna się robić bardzo chaotycznie.

Paweł siedział naprzeciwko prokuratora.

Pokój był jasny.

Zbyt jasny.

— Zna pan mechanizmy działania takich grup? — zapytał mężczyzna za biurkiem.

— Tak — odpowiedział Paweł.

— Czy może pan wskazać, czy w tym przypadku mamy do czynienia z przemocą psychiczną?

Paweł zawahał się na ułamek sekundy.

— To nie jest proste pytanie — powiedział.

— Proszę spróbować.

Paweł odetchnął.

— Jeśli jednostka jest systematycznie obwiniana za rzeczy, na które nie ma wpływu... jeśli jest poddawana presji publicznego wyznania... jeśli jej wartość jest uzależniana od spełnienia określonych oczekiwań... — zatrzymał się — ...to tak, możemy mówić o przemocie psychicznej.

Prokurator skinął głową.

— A związek z próbą samobójczą?

Cisza.

— Może istnieć — odpowiedział Paweł. — Ale wymaga dokładnej analizy.

— Rozumiem.

Prokurator zamknął teczkę.

— To dopiero początek — powiedział.

Paweł wiedział, że ma rację.

Noc wróciła szybko.

Adrian siedział sam.

Telefon milczał.

Po raz pierwszy od dawna.

Głos nie przychodził.

I to było najgorsze.

## Analiza teologiczna

Wprowadzenie prawa w przestrzeń dotychczas regulowaną wyłącznie przez autorytet religijny odśladanie napięcie między dwoma porządkami: duchowym i społecznym. W klasycznym ujęciu teologicznym władza świecka nie jest przypadkowym tworem, lecz elementem porządku ustanowionego dla powstrzymywania zła i ochrony dobra wspólnego. Oznacza to, że działania, które naruszają integralność osoby, nawet jeśli są uzasadniane religijnie, podlegają ocenie także w wymiarze prawnym.

Opisane wydarzenia ukazują, jak łatwo autorytet duchowy może zostać użyty w sposób sprzeczny z jego powołaniem. Zamiast prowadzić do wolności, zaczyna wiązać. Zamiast chronić słabych, obciąża ich ponad miarę. W takim kontekście interwencja instytucji państwa nie jest atakiem na wiarę, lecz próbą przywrócenia sprawiedliwości tam, gdzie została naruszona.

Istotne jest również rozróżnienie między autentycznym doświadczeniem religijnym a systemem, który absolutyzuje własne interpretacje. Gdy lider przypisuje swoim słowom rangę niepodważalnej prawdy, a jednocześnie unika odpowiedzialności za ich skutki, dochodzi do poważnego wypaczenia. Teologia odpowiedzialności podkreśla, że każde słowo wypowiedziane z pozycji autorytetu niesie konsekwencje, których nie można rzucić wyłącznie na odbiorcę.

## Analiza psychologiczna

Presja prawna uruchamia u liderów i struktur mechanizmy obronne, które mają na celu zachowanie spójności systemu. W przypadku Adriana widoczne jest zaprzeczanie oraz eskalacja retoryki. Zamiast refleksji pojawia się intensyfikacja przekazu, reinterpretacja krytyki jako ataku oraz dalsze wzmacnianie podziału na „nas” i „nich”. To typowa reakcja w sytuacji zagrożenia tożsamości.

U Eminencjusza obserwujemy inny typ reakcji — chłodną racjonalizację i próbę kontroli narracji. Emocje zostają wyparte, a na pierwszy plan wysuwa się strategia. To pozwala utrzymać funkcjonalność systemu, ale jednocześnie pogłębia jego odhumanizowanie.

W ujęciu szerszym mamy do czynienia z próbą zacieśnienia kontroli nad członkami grupy. W obliczu zagrożenia system staje się bardziej restrykcyjny, a granice bardziej wyraźne. Mechanizmy kontroli myśli i zachowania ulegają wzmocnieniu, co ma zapobiec odpływowi członków i utracie wpływu.

Dla osób takich jak Paweł moment ten stanowi punkt przelomowy. Zbieranie świadectw i udział w procesie prawnym oznaczają wyjście poza dotychczasowy system odniesienia i próbę jego obiektywizacji. To proces trudny, ponieważ wymaga konfrontacji z własnymi wcześniejszymi przekonaniem.

## **Analiza prawna (z odniesieniem do konkretnych przepisów prawa)**

W przedstawionej sytuacji kluczowe znaczenie ma ocena działań członków wspólnoty w świetle obowiązujących przepisów prawa karnego oraz cywilnego, przy jednoczesnym uwzględnieniu konstytucyjnej ochrony wolności religijnej.

Na gruncie prawa karnego w pierwszej kolejności należy rozważyć zastosowanie art. 207 § 1 Kodeksu karnego, który penalizuje znęcanie się fizyczne lub psychiczne nad osobą najbliższą albo nad osobą pozostającą w stosunku zależności lub pozostającą pod stałym lub przemijającym stosunkiem zależności od sprawcy. W analizowanej sytuacji istotne jest ustalenie, czy między liderami wspólnoty a pokrzywdzoną istniał stosunek zależności psychicznej lub emocjonalnej, który umożliwiał wywieranie presji i podporządkowanie. Jeżeli działania takie jak publiczne upokarzanie, obwinianie za chorobę czy systematyczne podważanie wartości jednostki miały charakter uporczywy i prowadziły do cierpienia psychicznego, mogą wypełniać znamiona tego przestępstwa.

W kontekście próby samobójczej należy również rozważyć art. 151 Kodeksu karnego, zgodnie z którym karze podlega ten, kto namową lub przez udzielenie pomocy doprowadza człowieka do targnięcia się na własne życie. Kluczowe jest tu wykazanie związku przyczynowego między działaniami sprawców a decyzją pokrzywdzonej. Nie chodzi wyłącznie o bezpośrednią namowę, lecz także o sytuacje, w których długotrwała presja psychiczna, manipulacja czy poczucie winy mogą zostać uznane za formę pośredniego oddziaływania prowadzącego do czynu.

W zakresie potencjalnych wyłudzeń zastosowanie może znaleźć art. 286 § 1 Kodeksu karnego, który dotyczy oszustwa. Przepis ten penalizuje doprowadzenie innej osoby do niekorzystnego rozporządzenia mieniem poprzez wprowadzenie jej w błąd lub wykorzystanie błędu w celu osiągnięcia korzyści majątkowej.

Jeżeli członkowie wspólnoty byli nakłaniany do przekazywania środków finansowych w oparciu o fałszywe obietnice uzdrowienia lub szczególnego działania duchowego, może to stanowić podstawę odpowiedzialności karnej.

Dodatkowo, w przypadku stosowania gróźb o charakterze duchowym lub społecznym (np. sugerowanie odrzucenia przez Boga, wykluczenia ze wspólnoty), w określonych okolicznościach można rozważyć art. 191 § 1 Kodeksu karnego, który penalizuje zmuszanie do określonego działania, zaniechania lub znoszenia poprzez przemoc lub groźbę bezprawną. Choć groźba duchowa nie zawsze mieści się w klasycznym rozumieniu groźby bezprawnej, w praktyce orzeczniczej analizuje się jej realny wpływ na zachowanie pokrzywdzonego.

W zakresie prawa pracy i ubezpieczeń społecznych istotne znaczenie ma art. 22 § 1 Kodeksu pracy, definiujący stosunek pracy. Jeżeli osoby działały na rzecz wspólnoty w warunkach podporządkowania, za wynagrodzeniem lub jego ekwiwalentem, bez zawarcia umowy o pracę, może to stanowić naruszenie przepisów o legalnym zatrudnieniu. W konsekwencji mogą znaleźć zastosowanie sankcje przewidziane w ustawie o systemie ubezpieczeń społecznych oraz w przepisach dotyczących odpowiedzialności za wykroczenia przeciwko prawom pracownika (np. art. 281 Kodeksu pracy).

Z perspektywy prawa cywilnego możliwe jest dochodzenie roszczeń na podstawie art. 23 i 24 Kodeksu cywilnego, które chronią dobra osobiste, takie jak godność, zdrowie psychiczne czy wolność. W przypadku ich naruszenia poszkodowany lub jego rodzina mogą domagać się zadośćuczynienia pieniężnego, a także zaprzestania naruszeń. Uzupełniająco zastosowanie może mieć art. 445 § 1 Kodeksu cywilnego, który przewiduje możliwość dochodzenia zadośćuczynienia za doznaną krzywdę w związku z uszkodzeniem ciała lub rozstrojem zdrowia.

Nie można pominąć konstytucyjnego kontekstu sprawy. Zgodnie z art. 53 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej każdemu zapewnia się wolność sumienia i religii. Jednakże, jak wskazuje art. 31 ust. 3 Konstytucji, korzystanie z wolności i praw może podlegać ograniczeniom, jeżeli są one konieczne dla ochrony m.in. zdrowia, porządku publicznego czy wolności i praw innych osób. Oznacza to, że wolność religijna nie może stanowić usprawiedliwienia dla działań naruszających integralność psychiczną lub majątkową innych ludzi.

W praktyce postępowania karnego kluczowe znaczenie będzie miało ustalenie związku przyczynowego oraz zgromadzenie materiału dowodowego, w tym zeznań świadków, dokumentacji medycznej oraz opinii biegłych z zakresu psychologii i psychiatrii. To właśnie na tym etapie ujawnia się napięcie, które trafnie oddaje postawa Sarnowskiego — rozdzielenie między rzeczywistym przebiegiem zdarzeń a tym, co można wykazać w procesie. Prawo operuje bowiem nie tylko faktami, lecz przede wszystkim ich dowodzeniem, a granica między jednym a drugim staje się kluczowym polem sporu.

## Rozdział 16 – Pastor Eminencjusz – architekt systemu

---

Były takie chwile, w których Eminencjusz Wikary nie mówił nic. Siedział tylko, lekko pochylony, z dłońmi splecionymi jak do modlitwy, ale nie modlił się. Cisza była jego narzędziem równie skutecznym jak słowo. W ciszy inni zaczęli mówić więcej, niż chcieli. W ciszy zaczęli się zdradzać. W ciszy zaczął się proces, który Eminencjusz rozumiał lepiej niż ktokolwiek w zborze – proces przestawiania rzeczywistości.

Nie uważał się za złego człowieka. Nigdy. Uważał się za konieczność.

System nie tworzy się przez deklaracje. System powstaje poprzez powtarzalność mechanizmów, przez utrwalanie reakcji, przez nauczenie ludzi, co wolno, a czego nie. I Wikary był architektem tego systemu – nie dlatego, że miał wizję Kościoła, lecz dlatego, że rozumiał ludzi w ich słabości.

Najpierw trzeba było nauczyć ich wątpić w siebie.

Gaslighting nie był dla niego teorią ani przypadkowym narzędziem. Był strategią. U podstaw tej strategii leżało jedno przekonanie: człowiek, który nie ufa własnemu osądowi, staje się plastyczny. A plastyczność oznacza podatność na kierunek.

Pierwsze wydarzenie, które Wikary wielokrotnie analizował, wracało do niego jak dobrze opracowany schemat. Sprawa Damiana Pazerniaka.

Nie chodziło o samą zdradę. Zdrady były czymś, co w jego świecie można było skatalogować, obudować teologią, zneutralizować odpowiednim językiem. Problemem była kontrola narracji.

Gdy sprawa wyszła na jaw, Eminencjusz od razu wiedział, że prawda nie może zostać wypowiedziana wprost. Prawda była niebezpieczna, bo była konkretna. A konkretno rodzi pytania. Pytania rodzą niepokój. Niepokój prowadzi do utraty autorytetu.

Dlatego prawdę należało rozmyć.

Na nabożeństwie wszystko było już gotowe. Słowa zostały dobrane z precyzją chirurga: „wypalenie”, „zmęczenie”, „czas na odpoczynek”, „Boże prowadzenie”. Każde z tych sformułowań było jak warstwa lakieru, nakładana na coś, czego nie wolno było zobaczyć.

Wikary obserwował twarze ludzi. Widział zawahanie. Widział moment, w którym coś się nie zgadzało. I właśnie w tym momencie następował drugi etap.

Przekierowanie.

„Nie osądzajmy pochopnie.”

„Nie znamy całego obrazu.”

„Bóg działa w sposób, którego nie rozumiemy.”

To nie były zdania. To były mechanizmy. Każde z nich odcinało człowieka od jego intuicji. Każde podważało jego prawo do oceny sytuacji. Każde przesunęło ciężar z faktów na interpretację – a interpretacja należała już do Wikarego.

W jego głowie ten proces był czysty, niemal elegancki.

Najpierw wprowadzić dysonans.

Potem podać alternatywną wersję.

Na końcu podważyć zdolność odbiorcy do rozróżniania prawdy.

I wtedy człowiek zaczynał wierzyć nie dlatego, że coś było logiczne, ale dlatego, że nie miał już punktu odniesienia.

Sprawa Pazerniaka została zamknięta. Nie dlatego, że została rozwiązana. Dlatego, że została przykryta.

Wikary nie czuł z tego powodu ciężaru. W jego rozumieniu było to działanie konieczne. Skandal niszczy strukturę. Struktura musi być chroniona. Nawet kosztem prawdy.

Drugie wydarzenie było bardziej wymagające. Bardziej niewygodne. Bardziej osobiste.

Maciej Rosicki i Marian Konecki nie byli ludźmi, których można było łatwo zneutralizować. Nie reagowali na subtelne przesunięcia znaczeń. Nie wchodzili w narzucone narracje. Mieli coś, czego Wikary nie tolerował – wewnętrzny kompas.

Ich sprzeciw wobec kierunku, który Wikary nadawał wspólnocie, był spokojny, ale konsekwentny. I właśnie ta konsekwencja była problemem.

Najpierw zastosowano standardowy protokół.

Rozmowy.

Nieformalne spotkania, w których pojawiały się sugestie: „możemy to jakoś ułożyć”, „znajdźmy wspólny język”, „nie warto się spierać o szczegóły”. Za tymi słowami kryła się oferta – lojalność w zamian za spokój.

Wikary wiedział, że wielu w tym miejscu ustępuje. Nie dlatego, że zmienia zdanie. Dlatego, że nie chce konfliktu.

Ale oni nie ustąpili.

Wtedy nastąpił drugi etap.

Presja.

Zmiana tonu. Pojawiły się rozmowy bardziej formalne, bardziej stanowcze. Pojawiły się sugestie o konsekwencjach. O odpowiedzialności. O jedności kościoła, którą rzekomo naruszali.

Eminencjusz nie podnosił głosu. Nigdy. To nie było potrzebne. Wystarczało, że inni zaczęli mówić jego językiem. System zaczął działać.

Ale i to nie przyniosło efektu.

Wtedy Wikary podjął decyzję, którą później wielokrotnie uzasadniał w swojej głowie jako nieuniknioną.

Eliminacja.

Usunięcie ich ze wspólnoty nie było impulsem. Było logicznym następstwem. W jego rozumieniu system nie mógł tolerować elementów, które go destabilizują. Nawet jeśli te elementy miały rację.

A może właśnie dlatego.

Najpierw pojawiła się próba delegitymizacji. Subtelne sugestie, że są „trudni”, że „mają problem z autorytetem”, że „nie rozumieją szerszej perspektywy”. Potem przyszło oficjalne działanie.

Decyzja została podjęta szybko. Komunikat był krótki. Uzasadnienie – ogólne.

Kościół przyjął to z milczeniem.

Eminencjusz wiedział, co oznacza to milczenie. To nie była zgoda. To była adaptacja. Ludzie nauczyli się, że sprzeciw ma cenę.

I właśnie o to chodziło.

W jego myśleniu nie było miejsca na kategorię zdrady ideałów. Była tylko kategoria skuteczności. Jeśli coś działało – było właściwe. Jeśli utrzymywało porządek – było konieczne.

Ekumenizm, który forsował, nie był dla niego kwestią doktryny. Był narzędziem poszerzania wpływu. A każdy, kto widział w tym zagrożenie, stawał się problemem do rozwiązania.

Z czasem zauważył coś jeszcze.

Ludzie przestali pytać.

Nie dlatego, że wszystko rozumieli. Dlatego, że nauczyli się, iż pytania nie prowadzą do odpowiedzi, lecz do konsekwencji. A brak pytań był najwyższą formą stabilizacji systemu.

Siedząc w swoim gabinecie, Wikary nie widział w tym nic niepokojącego. Widział strukturę, która działała. Widział wspólnotę, która nie generowała chaosu. Widział siebie jako strażnika porządku.

Nie zadawał sobie pytania, czy ten porządek jest prawdziwy.

Bo prawda, w jego świecie, była zawsze podporządkowana funkcji.

## Analiza teologiczna i psychologiczna

I właśnie w tym miejscu zaczyna się zasadniczy problem, który nie jest już problemem socjologicznym ani psychologicznym, lecz teologicznym. W tradycji Reformowanej prawda nie jest narzędziem zarządzania wspólnotą, lecz objawieniem Boga, które stoi ponad każdą strukturą i każdym autorytetem ludzkim. Gdy prawda zostaje podporządkowana celowi, przestaje być prawdą, a staje się konstruktem – a konstrukty, nawet najbardziej spójne, nie mają mocy zbawczej ani oczyszczającej.

Mechanizmy, które Wikary stosował – gaslighting, kontrola narracji, delegitymizacja sprzeciwu – są w swojej istocie zaprzeczeniem biblijnego rozumienia światła. Światło nie rozmywa faktów, nie przykrywa grzechu językiem eufemizmów, nie chroni struktury kosztem jawności. Światło obnaża, nazywa i prowadzi do upamiętania. Tam, gdzie zamiast tego pojawia się manipulacja, mamy do czynienia nie z ochroną Kościoła, lecz z jego deformacją.

Z perspektywy teologii Reformowanej szczególnie istotne jest rozróżnienie między autorytetem ustanowionym przez Boga a autorytetem uzurpowanym przez człowieka. Autorytet prawdziwy jest zawsze związany z odpowiedzialnością wobec Słowa i wspólnoty, a nie z kontrolą nad percepcją wiernych. Gdy lider zaczyna kształtować rzeczywistość poprzez manipulację, przestaje być sługą Słowa, a staje się jego redaktorem – a to oznacza przekroczenie granicy, której przekroczyć nie wolno.

Opisane wydarzenia ukazują również klasyczny schemat nadużycia władzy duchowej: najpierw redefinicja rzeczywistości, następnie izolacja sprzeciwu, a w końcu eliminacja tych, którzy nie poddają się narracji. Jest to proces odwrotny do tego, który opisuje Nowy Testament, gdzie korekta, napomnienie i dyscyplina mają charakter jawny,

sprawiedliwy i podporządkowany prawdzie, a nie interesowi instytucji.

W tym sensie system zbudowany przez Wikarego nie jest jedynie błędem przywództwa. Jest teologicznym wypaczeniem, w którym forma Kościoła zostaje zachowana, ale jego istota ulega erozji. A tam, gdzie istota zostaje utracona, nawet najbardziej sprawna struktura pozostaje jedynie konstrukcją pozbawioną życia.

## Rozdział 17 – Załamanie Andrzeja – świadek, który pęka

---

Andrzej nie spał od trzech nocy.

Nie dlatego, że nie mógł. Dlatego, że bał się zasnąć.

W ciszy jego mieszkania dźwięki miały inną wagę. Tykanie zegara było jak kroki kogoś, kto zbliża się powoli, cierpliwie. Lodówka buczała słumionym szeptem. Każdy oddech wydawał się zbyt głośny, zbyt wyraźny, jakby ktoś mógł go usłyszeć.

Leżał na łóżku i patrzył w sufit, na pęknięcie biegnące od rogu aż do lampy. Znał je na pamięć. Każde załamanie, każdą drobną odnogę. Wpatrywał się w nie tak długo, aż zaczynało przypominać mapę. Mapę czegoś, z czego nie było wyjścia.

Wszystko zaczęło się niewinnie. Od rozmów, które miały „wyjaśnić sytuację”.

Najpierw była troska.

„Andrzeju, widzimy, że coś cię niepokoi.”

„Nie chcemy, żebyś został z tym sam.”

Potem przyszły pytania.

Nie wprost. Nigdy wprost.

„Jak się czujesz z tym wszystkim?”

„Czy na pewno dobrze rozumiałeś pewne rzeczy?”

To było subtelne. Prawie niewidoczne. Ale działało.

Andrzej wychodził z tych rozmów z uczuciem, którego nie potrafił nazwać. Jakby coś mu umykało. Jakby pamiętał zdarzenia, ale nie był pewien ich znaczenia. Jakby ktoś przesunął akcenty w jego własnych wspomnieniach.

Gaslighting nie uderza od razu. On sączy się powoli, jak wilgoć w ścianach. Najpierw nie widać nic. Potem pojawia się cień. Aż w końcu cała konstrukcja zaczyna gnić od środka.

Andrzej był świadkiem.

Widział rzeczy, które nie pasowały do oficjalnych wersji. Słyszał rozmowy, które nie miały prawa się odbyć. Łączył fakty, których nikt nie chciał łączyć.

Na początku był pewny.

Pewny tego, co widział.

Pewny tego, co słyszał.

Pewny tego, co rozumiał.

To była jego pierwsza słabość.

Bo pewność jest czymś, co można podważyć.

Eminencjusz wiedział o nim wcześniej, niż Andrzej się domyślał. Wiedział, że Andrzej obserwuje. Że nie przyjmuje wszystkiego bezrefleksyjnie. Że zadaje pytania – jeszcze nie na głos, ale już w sobie.

I właśnie dlatego Wikary nie uderzył bezpośrednio.

Najpierw otoczył go ludźmi.

NiefORMALnymi rozmowami. Spotkaniami „przypadkowymi”. Uśmiechami, które trwały o sekundę za długo. Słowami, które miały brzmieć jak wsparcie, ale niosły w sobie coś cięższego.

„Nie wszystko jest takie, jak się wydaje.”

„Czasem widzimy rzeczy przez pryzmat własnych emocji.”  
„Warto zaufać tym, którzy mają większe doświadczenie.”

Każde zdanie było jak drobne pęknięcie.

Andrzej zaczął wracać do wspomnień. Przewijać je w głowie. Analizować. Szukać luk. Szukać błędów – nie w systemie, ale w sobie.

To był moment przełomowy.

Bo kiedy człowiek zaczyna wątpić w siebie, przestaje być świadkiem.

Staje się podejrzanym.

Napięcie rosło powoli, ale nieubłaganie. Jak ciśnienie w zamkniętym pomieszczeniu.

Pewnego wieczoru Andrzej otworzył laptopa i zaczął pisać. Notatki. Fakty. Daty. Rozmowy. Wszystko, co pamiętał. Chciał to uporządkować. Chciał zobaczyć całość.

Ale im więcej pisał, tym bardziej wszystko się rozmywało.

Czy ta rozmowa była przed tamtym nabożeństwem, czy po? Czy Eminencjusz powiedział dokładnie to, czy tylko coś podobnego?

Czy to była sugestia, czy jego interpretacja?

Zatrzymał się.

Patrzył na ekran.

I pierwszy raz pomyślał, że może się myli.

To była chwila, na którą system czekał.

Kilka dni później został poproszony na spotkanie.

Nie było oficjalne. Nie było zapisane w żadnym grafiku. Ale było przygotowane.

W pokoju siedziało trzech mężczyzn. Znane twarze. Znane głosy. Znane spojrzenia.

Rozmowa była spokojna.

Zbyt spokojna.

„Andrzeju, docierają do nas różne sygnały.”

„Niepokoi nas kierunek twoich myśli.”

„Chcemy ci pomóc, zanim sprawy zajdą za daleko.”

Pomóc.

To słowo zabrzmiało jak wyrok.

Nie oskarżyli go o nic konkretnego. Nie musieli. Wystarczyło, że zasugerowali problem.

A problem, który nie ma formy, jest najtrudniejszy do obrony.

„Zauważyliśmy, że zaczynasz podważać decyzje rady.”

„Pojawiają się interpretacje, które mogą wprowadzać zamęt.”

„To nie jest droga, którą powinieneś iść.”

Andrzej próbował odpowiedzieć. Próbował nazwać rzeczy po imieniu. Przywołać fakty.

Ale każde jego zdanie było rozbrajane.

„To twoja interpretacja.”

„Nie masz pełnego obrazu.”

„Wyciągasz zbyt daleko idące wnioski.”

Rozmowa nie była dialogiem. Była procesem.

Procesem rozkładania jego pewności na czynniki pierwsze.

W pewnym momencie Andrzej przestał mówić.

Siedział i słuchał.

A w jego głowie pojawiła się myśl, której wcześniej tam nie było.

Może oni mają rację.

To był moment pęknięcia.

Nie spektakularny. Nie gwałtowny. Cichy. Niemal niezauważalny.

Ale nieodwracalny.

Po spotkaniu wyszedł na zewnątrz. Powietrze było ciężkie, wilgotne. Miasto oddychało nocą, jakby nic się nie stało.

A jednak wszystko się zmieniło.

Andrzej przestał być świadkiem.

Zaczął być elementem systemu.

Ale system nie przewidział jednego.

Pęknięcie nie zawsze oznacza podporządkowanie.

Czasem oznacza rozpad.

Kilka dni później Andrzej wrócił do swoich notatek. Czytał je inaczej. Już nie szukał błędów w sobie. Szukał wzorca.

I zobaczył go.

Powtarzalność.

Te same schematy rozmów.

Te same sformułowania.

Te same reakcje na sprzeciw.

To nie były przypadki.

To był system.

I wtedy wydarzyło się coś, czego Wikary nie uwzględnił.

Andrzej przypomniał sobie rozmowę, której wcześniej nie uznał za istotną. Krótką. Rzuconą mimochodem. Słowa jednego z członków rady, wypowiedziane półgłosem, jakby do siebie:

„Najpierw trzeba go zmiękczyć. Potem sam przyjdzie.”

Zamknął laptopa.

Wstał.

I po raz pierwszy od wielu dni poczuł coś wyraźnego.

Nie strach.

Gniew.

Ale nie był to gniew chaotyczny. Był zimny. Skoncentrowany. Jak ostrze.

Następnego dnia Andrzej zniknął.

Nie odbierał telefonów. Nie odpowiadał na wiadomości. Nie pojawił się na nabożeństwie.

System zareagował szybko.

Najpierw troska.

Potem zaniepokojenie.

Na końcu – narracja.

„Andrzej przechodzi trudny czas.”

„Potrzebuje przestrzeni.”

„Módlmy się o niego.”

Ale za zamkniętymi drzwiami zaczęły się inne rozmowy.

Bo Eminencjusz wiedział jedno.

Świadek, który pęka i milknie, jest bezpieczny.

Świadek, który pęka i zaczyna rozumieć, jest zagrożeniem.

## Analiza psychologiczna i teologiczna

I właśnie w tym miejscu napięcie osiąga swój teologiczny ciężar. To, co wydarzyło się w życiu Andrzeja, nie jest jedynie kryzysem psychicznym ani konfliktem interpersonalnym. Jest zderzeniem dwóch porządków: porządku prawdy i porządku kontroli. W ujęciu Reformowanym człowiek nie jest ostatecznym źródłem prawdy, ale jest odpowiedzialny za jej rozpoznanie w świetle objawienia. Manipulacja, która systematycznie podważa zdolność człowieka do rozeznania, jest zatem nie tylko nadużyciem psychologicznym, lecz również aktem duchowej przemocy.

Gaslighting w tym kontekście pełni funkcję antyteologiczną. Jego celem jest zatarcie granicy między prawdą a fałszem, między światłem a ciemnością. Tymczasem teologia Reformowana stoi na stanowisku, że prawda jest obiektywna, zakorzeniona w Bogu i dostępna poprzez Słowo. Gdy lider duchowy zaczyna relatywizować fakty, przesuwac znaczenia i podważać świadectwo jednostki, działa wbrew samej istocie tego, co deklaruje, że reprezentuje.

Proces, który przeszedł Andrzej, odsłania jeszcze jedną warstwę. W klasycznym ujęciu biblijnym świadek jest tym, który daje świadectwo prawdzie niezależnie od konsekwencji. Jednak w systemie zbudowanym na kontroli świadek staje się zagrożeniem, ponieważ przypomina o istnieniu rzeczywistości, której nie da się w pełni kontrolować. Dlatego system musi go najpierw podważyć, potem izolować, a na końcu albo wchłonąć, albo wyeliminować.

Z teologicznego punktu widzenia kluczowe jest to, że manipulacja nie działa w próżni. Ona żeruje na strukturach zaufania, które są naturalne dla wspólnoty wierzących. Zaufanie do autorytetu, gotowość do poddania się napomnieniu, pragnienie jedności – wszystkie te wartości mogą zostać

wypaczone, jeśli nie są zakorzenione w prawdzie, lecz w lojalności wobec ludzi.

Załamanie Andrzeja nie jest więc końcem. Jest momentem objawienia. Momentem, w którym iluzja przestaje być wystarczająco spójna, by utrzymać się sama. I choć system może jeszcze przez jakiś czas funkcjonować, to w jego strukturze pojawiło się pęknięcie, którego nie da się już całkowicie zamaskować.

Bo prawda, nawet jeśli tłumiona, ma tę właściwość, że nie znika. Ona czeka.

## Rozdział 18 – Noc na Ostrowie Tumskim

---

Noc przyszła ciężka i niska, jakby ktoś przycisnął ją do miasta dłońmi. Nad Odrą wisała mgła, nie tyle gęsta, co lepka, tłumiąca światło latarni i dźwięki. Ostrów Tumski oddychał inaczej niż reszta Wrocławia – wolniej, głębiej, jak stare ciało, które pamięta więcej niż chce. Kamień chłonał kroki, a cisza była tylko pozorną.

Adrian wybrał to miejsce świadomie. Wiedział, co robi. Wiedział, że noc, woda i wieże działają na ludzi mocniej niż słowa. W tej scenerii każde zdanie nabierało wagi, każdy gest stawał się znakiem. To nie była już tylko modlitwa. To było widowisko.

Zebrał się przed katedrą. Najpierw pojedynczo, potem grupami. Twarze napięte, oczy rozpalone. Niektórzy szeptali, inni milczeli. Byli też tacy, którzy patrzyli wokół z niepokojem, jakby nagle zaczęli rozumieć, że poszli za daleko. Ale jeszcze nie umieli zawrócić.

Adrian stanął wyżej, na schodach. Światło latarni przecięło jego sylwetkę ostrym cieniem. Głos miał spokojny, niemal miękki, ale to był spokój kontrolowany, wyuczony, wypracowany jak ruch ręki chirurga.

– To jest noc rozstrzygnięcia – powiedział. – Miasto musi zostać oczyszczone. Duchowo. Radykalnie.

Słowa opadły na tłum jak ciężki pył.

Eminencjusz stał nieco z boku. Obserwował. Nie modlił się. Liczył. Twarze, reakcje, napięcia. Wiedział, że to moment kulminacyjny. Że albo wszystko się utrwali, albo zacznie się rozpadać. Ale nie zamierzał cofać się ani o krok. W jego oczach nie było już wątpliwości, tylko zimna determinacja.

Z drugiej strony placu pojawiła się grupa. Nie wchodzili gwałtownie. Nie przerywali. Szli spokojnie, niemal cicho. Paweł był wśród nich. Nie niośł transparentów. Nie krzyczał. W rękę trzymał tylko Pismo.

Ktoś z tłumu spojrzął w ich stronę i szepnął coś nerwowo. Kilka głów się odwróciło. Napięcie przesunęło się jak fala.

Adrian przerwał na moment. Jego spojrzenie przecięło przestrzeń. Zobaczył Pawła. Uśmiechnął się lekko, ale w tym uśmiechu nie było ciepła.

– Oto przychodzą ci, którzy chcą zgasić ogień – powiedział głośniej. – Ci, którzy boją się Ducha.

Paweł zatrzymał się kilka kroków dalej. Nie wszedł na schody. Nie próbował przejąć miejsca. Stał niżej.

– Nie przyszedłem gasić – odpowiedział spokojnie. – Przyszedłem przypomnieć.

Cisza zgęstniała.

– Przypomnieć, że Słowo wystarcza. Że nie potrzebuje waszych objawień, żeby być prawdą.

Kilka osób w tłumie drgnęło. Niektórzy spuścili wzrok.

Adrian uniósł rękę.

– Słowo jest martwe bez Ducha – powiedział. – Litera zabija.

Paweł pokręcił głową.

– Zabija litera Prawa lecz nie Ewangelia. Zabija człowiek, który stawia siebie ponad Ewangelią.

Te zdania nie były już tylko wymianą poglądów. To było zderzenie dwóch porządków. Dwóch autorytetów. Dwóch wizji Boga.

Tłum zaczął się chwiać. Nie fizycznie. W środku.

Jedni patrzyli na Adriana, jakby czekali na kolejny znak, kolejne potwierdzenie, że idą właściwą drogą. Inni zaczęli patrzeć na Pawła, jakby pierwszy raz ktoś nazwał to, co od dawna w nich pękało.

Eminencjusz zauważył to natychmiast. Zmarszczył brwi. To nie był już jednolity organizm. To było coś, co zaczynało się rozdzielać.

Adrian podniósł głos.

– Bóg mówi dzisiaj! – zawołał. – Tu i teraz! Nie w martwych księgach!

– Bóg powiedział wszystko, co było konieczne – odpowiedział Paweł. – A jeśli ktoś twierdzi, że ma nowe słowo, to znaczy, że stare mu nie wystarcza.

To zdanie uderzyło mocniej niż krzyk.

Ktoś z tyłu cofnął się o krok. Ktoś inny zacisnął pięści. Ktoś jeszcze zaczął płakać, cicho, bezgłośnie, jakby coś w nim właśnie pękło.

To był moment, w którym rzeczywistość zaczęła się rozwarstwiać.

Dla jednych Adrian wciąż był prorokiem. Dla innych stawał się kimś, kto mówił za dużo o sobie, a za mało o Bogu.

Dynamika tłumu zmieniła się niepostrzeżenie. Nie było jednego punktu odniesienia. Były dwa. I każdy musiał wybrać.

Adrian zrobił krok do przodu.

– Oni chcą was zatrzymać – powiedział. – Chcą, żebyście wrócili do religii bez mocy.

Paweł nie podniósł głosu.

– Chcę, żeby przyszli do prawdy, która ich wyzwoli.

Słowo „prawda” zawisło w powietrzu jak coś ciężkiego i nieuniknionego.

Wikary poczuł pierwszy raz coś, czego nie przewidział. Nie strach. Raczej irytację zmieszaną z niepewnością. Bo to nie była konfrontacja, którą można wygrać hałasem.

To było coś bardziej niebezpiecznego.

Cisza.

A potem pojedynczy głos z tłumu:

– A jeśli się mylimy?

Nikt nie wiedział, kto to powiedział.

Adrian zamarł na ułamek sekundy. To wystarczyło.

Bo w takich momentach nie liczy się to, co powiesz. Liczy się to, czy zawahasz się choćby na chwilę.

Paweł zamknął oczy na moment, jakby modlił się bez słów.

– Jeśli się mylimy – powiedział cicho – to wracamy do Słowa. Nie do nowych objawień. Nie do emocji. Do tego, co zostało już dane.

To była odpowiedź prosta. Bez fajerwerków. Bez napięcia.

I właśnie dlatego zaczęła działać.

Kilka osób odsunęło się od Adriana. Nie demonstracyjnie. Po prostu krok w tył. Jakby nagle przestrzeń między nimi a nim stała się zbyt ciasna.

Eminencjusz widział to wyraźnie.

To nie był jeszcze rozpad.

To był początek.

Rzeczywistość, którą budowali, zaczynała pękać od środka. Nie pod wpływem ataku, ale pod ciężarem własnych sprzeczności.

Adrian spróbował jeszcze raz. Podniósł ręce, zaczął mówić szybciej, mocniej, bardziej natarczywie. Ale coś już się zmieniło.

Słowa trafiały w ludzi, którzy przestali być pewni.

A gdy znika pewność, znika też władza.

Noc trwała dalej. Mgła gęstniała.

Na Ostrowie Tumskim nie było już jednego zgromadzenia. Były dwa światy stojące obok siebie.

I między nimi szczelina, która z każdą minutą stawała się coraz głębsza.

## Analiza psychologiczna I teologiczna

Adrian wybrał to miejsce świadomie. Przestrzeń sakralna, noc, światło świec i latarni – wszystko to budowało aurę objawienia.

W psychologii wpływu taki dobór scenerii nie jest przypadkowy. To środowisko wzmacnia sugestywność przekazu, obniża krytycyzm i sprzyja przeżywaniu doświadczeń jako „transcendentnych”. W praktyce oznacza to, że człowiek łatwiej uznaje emocję za prawdę, a intensywność przeżycia za dowód działania Boga.

Zebrani ludzie nie przyszli jedynie słuchać. Przyszli doświadczyć. W ich oczach widać było napięcie, które nie wynikało wyłącznie z oczekiwania, ale z wewnętrznego konfliktu. Część z nich była już głęboko zanurzona w narracji Adriana, w której on sam stawał się kanałem szczególnego objawienia. Inni zaczęli dostrzegać niespójności, lecz nie mieli jeszcze języka, by je nazwać.

To właśnie w takich momentach ujawnia się mechanizm opisany przez Roberta Liftona jako rozpad rzeczywistości totalistycznej. System, który wcześniej dawał jednoznaczne odpowiedzi, zaczyna się chwiać, gdy pojawia się alternatywny punkt odniesienia. Nie musi on być silniejszy – wystarczy, że jest stabilny.

To, że Adrian stanął na schodach również nie było przypadkowe. Fizyczne wyniesienie lidera wzmacnia jego autorytet symboliczny. Tworzy dystans, który z czasem przestaje być tylko przestrzenny, a staje się ontologiczny – lider przestaje być „jednym z nich”, a zaczyna funkcjonować jako ktoś „ponad”.

Pewność niedopuszczająca sprzeciwu w ujęciu psychologicznym to klasyczny element przywództwa totalizującego – redukcja rzeczywistości do prostych opozycji: światło–ciemność, prawda–kłamstwo, wybrani–reszta. Taki język eliminuje

przeźren na refleksję, poniewaŹ kaŹda wtpliwoc zaczyna byc postrzegana jako zdrada.

Eminencjusz obserwujc tum wiedzy, Źe napicie działa na ich korzyc, dopki jest jednokierunkowe. Jednoc emocjonalna jest fundamentem kontroli. Ale jednoc ta bya krucha, bo oparta nie na prawdzie, lecz na przeŹyciu. A przeŹycie, choc intensywne, jest zmienne.

Pojawienie si Pawa wprowadzio drugi punkt ciŹkoci. Nie krzycza, nie budowa kontrnarracji opartej na emocji. Sta spokojnie, trzymajc Pismo. Ten gest mia znaczenie gebsze niŹ sowa. By wizualnym zakwestionowaniem Źroa autorytetu Adriana.

W ueciu teologicznym konflikt, który wasnie si ujawni, dotyczy fundamentu: czy ostatecznym autorytetem jest Sowo BoŹe, czy aktualne, subiektywne dowiadczenie przypisywane Duchowi.

Adrian operowa kategori cigego objawienia. W jego narracji Bóg mowi „tu i teraz” w sposób nowy, dynamiczny, przekraczajcy zapis biblijny. Problem tej konstrukcji polega na tym, Źe w praktyce prowadzi ona do przeniesienia autorytetu z tekstu na osob, która twierdzi, Źe go interpretuje lub uzupenia. W konsekwencji to nie Bóg staje si najwyŹsz instancj, lecz interpretator objawienia.

Pawe reprezentowa stanowisko przeciwne – wystarczalnc Sowa. W tej perspektywie objawienie zosta zamknite, a Biblia stanowi pene i wystarczajce Źroo poznania Boga w kwestiach zbawienia i Źycia duchowego. KaŹde „nowe sowo”, które roci sobie pretensj do normatywnoci, musi zosta odrzucone, poniewaŹ podwaŹa kompletnoc objawienia.

– Przyszedem przypomniec – powiedzia. – Źe Sowo wystarcza.

To zdanie miało charakter nie tylko teologiczny, ale i psychologiczny. Wprowadzało stały punkt odniesienia. W sytuacji rozchwiania poznawczego człowiek szuka czegoś niezmiennego. Jeśli to znajdzie, zaczyna dystansować się od źródeł chaosu.

Adrian odpowiedział natychmiast, przeciwstawiając „żywego Ducha” „martwej literze”. To klasyczna opozycja stosowana w ruchach opartych na subiektywnym doświadczeniu. Jej siła polega na tym, że redefiniuje krytykę jako duchową ślepotę. Jeśli ktoś odwołuje się do tekstu, można go oskarżyć o brak życia duchowego.

Jednak teologicznie jest to konstrukcja błędna. Pismo nie przeciwstawia Ducha Słowu jako dwóch konkurencyjnych źródeł. Duch działa przez Słowo, nie poza nim i nie wbrew niemu. Oderwanie „duchowości” od objawienia prowadzi do subiektywizmu, w którym każda emocja może zostać uznana za głos Boga.

– A jeśli się mylimy?

To pytanie było kluczowe. W systemach o charakterze totalistycznym pytania są bardziej niebezpieczne niż sprzeciw. Sprzeciw można stłumić, zignorować, ukarać. Pytanie uruchamia proces myślenia, którego nie da się już całkowicie zatrzymać.

W tym momencie ujawnił się drugi istotny mechanizm opisany przez Liftona – rozpad iluzji spójności. System, który wcześniej wydawał się logiczny i zamknięty, zaczyna ujawniać sprzeczności. Jednostka doświadcza dysonansu poznawczego: z jednej strony emocjonalne przywiązanie, z drugiej rosnące wątpliwości.

– Jeśli się mylimy, wracamy do Słowa.

To była odpowiedź, która przywracała porządek. Nie oferowała nowego przeżycia, lecz odniesienie do czegoś stałego. W ujęciu teologicznym oznaczało to powrót do zasady sola Scriptura – Pismo jako jedyna ostateczna norma wiary i praktyki.

W kontekście drugiego zagadnienia – „końca znaków i cudów” – napięcie było jeszcze wyraźniejsze. Adrian budował swoją pozycję na przekonaniu o ciągłym działaniu nadzwyczajnych objawień w sensie normatywnym. Problem polega na tym, że jeśli takie objawienia są traktowane jako równorzędne z Pismem, to de facto rozszerzają kanon.

Perspektywa przeciwna sąsuznie dowodziła, że znaki i towarzyszące nowemu objawieniu miały charakter czasowy i były związane z okresem apostołskim. Ich funkcją było potwierdzenie przekazu, a nie jego ciągłe uzupełnianie. W biblijnym rozumowaniu współczesne roszczenia do „nowych objawień” nie mają podstaw normatywnych.

Tłum reagował niejednorodnie.

Część osób cofała się nie dlatego, że nagle zmieniła przekonania, ale dlatego, że pojawiła się możliwość wyboru. Inni trwali przy Adrianie, ponieważ wycofanie się oznaczałoby zakwestionowanie własnych wcześniejszych decyzji. To z kolei wiąże się z kosztem psychicznym, który nie każdy jest gotów ponieść.

Wikary widział to wyraźnie.

To, co budowali, nie rozpadało się pod wpływem zewnętrznego ataku. Rozpadało się od środka. Bo fundamentem nie była prawda, lecz kontrola nad interpretacją rzeczywistości.

Adrian mówił dalej, coraz szybciej, coraz intensywniej. Ale jego słowa trafiały już w ludzi, którzy zaczęli myśleć.

A kiedy człowiek zaczyna myśleć, przestaje być częścią tłumu.

## Rozdział 19 – Wyrok

---

Sala była chłodna, jakby ktoś celowo wyciął z niej resztki powietrza. Nie było tu miejsca na uniesienia. Światło, ostre i bezlitosne, spadało na twarze ludzi, którzy przyszli nie po prawdę, lecz po jej potwierdzenie. Prawda była w zeznaniach, w dokumentach, w cichych nocach tych, którzy przestali spać.

Adrian siedział wyprostowany. Nienaturalnie wyprostowany. Jakby kręgosłup był ostatnią rzeczą, której jeszcze nie oddał. Garnitur miał dobrze skrojony, zbyt dobrze jak na człowieka, który twierdził, że wszystko stracił. Palce splecione, spojrzenie skupione – nie na sędzi, nie na prokuratorze, nawet nie na ławie świadków. Patrzył gdzieś ponad nimi. Tam, gdzie w jego głowie zaczynała się scena.

Bo to była scena. Musiała nią być.

Kiedy sędzia wszedł, nikt nie wstał od razu. Chwila zawahania – krótką, ale znaczącą. Jakby wszyscy czekali na sygnał. Nie od prawa. Od napięcia.

– Otwieram posiedzenie – powiedział sędzia spokojnie.

Bez nacisku. Bez ciężaru słów. Jakby mówił o czymś zwyczajnym. I właśnie to było najbardziej niepokojące.

Świadczenia wracały jak echo. Każde inne, każde podobne.

Nadia mówiła spokojnie. Jej głos był równy, niemal techniczny, jakby opowiadała o kimś obcym. Ale oczy zdradzały wszystko.

– Powiedział mi, że moja nieufność jest buntem przeciwko Bogu. Że jeśli odejdę, stracę ochronę. Że zostanę oddana... – zawałała się – oddana ciemności.

Sędzia zanotował coś bez emocji.

Adrian uśmiechnął się lekko. Ten sam uśmiech, który kiedyś rozbrajał ludzi. Teraz działał inaczej. Teraz był jak maska, która pęka.

Alicja nie patrzyła na niego ani razu.

– To nie były rozmowy duszpasterskie – powiedziała. – To był system. Każde słowo było zaplanowane. Każde pytanie prowadziło do jednego: zależności.

Jej dłonie drżały, ale głos nie.

Andrzej... Andrzej mówił najdłużej.

Najciszej.

– Wiedziałem – powiedział. – Wiedziałem wcześniej, niż chcę przyznać.

Cisza, która zapadła po tych słowach, była cięższa niż jakiegokolwiek oskarżenie.

– Ale jeśli przestajesz wierzyć jemu... – przełknął ślinę – ...to musisz przestać wierzyć wszystkiemu. A ja nie miałem już nic poza tym.

Adrian odwrócił głowę. Po raz pierwszy.

Nie w stronę Andrzeja. W stronę okna.

Prokurator mówił rzeczowo. Fakty, daty, zeznania. Słowa pozbawione emocji, jakby ktoś celowo odarł je z wszystkiego, co mogłoby przypominać dramat.

– Oskarżony stosował systematyczną presję psychiczną, wykorzystując autorytet religijny do uzyskania kontroli nad decyzjami żywymi pokrzywdzonych.

– Dochodziło do izolacji od rodzin oraz środowisk krytycznych wobec jego działalności.

– W wielu przypadkach mamy do czynienia z wyłudzeniami środków finansowych pod pozorem działalności religijnej.

– Istnieją również dowody na narażenie zdrowia psychicznego i fizycznego osób pozostających pod jego wpływem.

Każde zdanie było jak gwóźdź. Wbijany powoli. Bez pośpiechu.

Adrian słuchał.

A potem się uśmiechnął.

– Czy mogę coś powiedzieć?

Sędzia spojrzał na niego krótko.

– Oskarżony będzie miał możliwość złożenia wyjaśnień.

– To nie są wyjaśnienia – powiedział Adrian cicho. – To jest świadectwo.

Sędzia milczał przez chwilę. Skinął głową.

To był moment, na który Adrian czekał.

Wstał powoli. Jak ktoś, kto wychodzi na ambonę.

– Stoimy dziś w miejscu, gdzie prawda została zamieniona na oskarżenie – zaczął. – Gdzie światło nazwano ciemnością, a ciemność światłem.

Kilka osób na sali poruszyło się niespokojnie.

– Jestem sądzony nie za to, co zrobiłem, ale za to, kim jestem. Za to, że nie zgodziłem się milczeć. Za to, że powiedziałem ludziom prawdę, której nie chcieli usłyszeć.

Głos mu się wzmochnął.

– Tak, mówiłem im, że świat jest w ciemności. Tak, mówiłem im, że muszą się odciąć od tego, co ich niszczy. Tak, prowadziłem ich.

Zawiesił głos.

– Ale nie prowadziłem ich do siebie.

Kłamstwo padło miękko. Jakby było prawdą.

– Prowadziłem ich do Boga.

Sędzia podniósł rękę.

– Proszę ograniczyć się do odniesienia do zarzutów.

Adrian spojrział na niego z lekkim zdziwieniem. Jakby nie rozumiał.

– To właśnie robię.

– Nie. – Głos sędziego był spokojny, ale stanowczy. – Pan wygłasza przemówienie. To nie jest miejsce na kazania.

Cisza.

Krótko. Ostra.

– To jest sąd – dodał. – I zajmujemy się faktami.

Adrian zamarł na moment.

To był pierwszy raz, kiedy ktoś nie wszedł w jego narrację.

Nie sprzeciwił się jej.

Nie zaatakował jej.

Po prostu ją zignorował.

To było dla niego obce.

Niebezpieczne.

– Fakty – powtórzył Adrian ciszej.

Usiadł. Po raz pierwszy wyglądał na zmęczonego.

Wyrok zapadł bez teatralności.

– Sąd uznaje oskarżonego za winnego...

Słowa płynęły spokojnie. Artykuły. Paragrafy. Uzasadnienia.

Nie było w nich gniewu. Nie było też satysfakcji.

Była tylko konsekwencja.

– ...skazuje na karę pozbawienia wolności...

Nadia zamknęła oczy.

Alicja wzięła głęboki oddech.

Andrzej patrzył w podłogę.

Adrian nie poruszył się.

Jakby słuchał czegoś innego.

Po ogłoszeniu wyroku pozwolono mu powiedzieć jedno zdanie.

Jedno.

Wstał.

Spojrzał na salę.

Na ludzi.

Na tych, którzy kiedyś byli jego światem.

– To dopiero początek – powiedział.

Uśmiechnął się.

Nie do nich.

Do siebie.

Eminencjusz stał z tyłu sali. Niewidoczny dla większości.

Obserwował.

Nie klaskał. Nie reagował.

Notował.

Kiedy wszystko się skończyło, odwrócił się i wyszedł pierwszy.

Jeszcze zanim Adrian został wyprowadzony.

Jeszcze zanim ktokolwiek zdążył z nim porozmawiać.

Na zewnątrz było chłodno.

Wikary poprawił płaszcz.

I przez krótką chwilę pozwolił sobie na cień uśmiechu.

Nie triumfu.

Kalkulacji.

## Analiza teologiczna

Scena wyroku odsłania fundamentalne napięcie między biblijnym rozumieniem odpowiedzialności a religijną narracją, która próbuje tę odpowiedzialność rozmyć. Adrian konsekwentnie buduje obraz siebie jako prześladowanego, co wpisuje się w znany mechanizm fałszywej duchowości: utożsamienie krytyki i konsekwencji grzechu z „atakami na Bożego sługę”. W ujęciu biblijnym prawdziwe prześladowanie dotyczy cierpienia za sprawiedliwość, nie za nadużycie.

Kluczowe znaczenie ma brak upamiętania. W perspektywie nauczania apostoelskiego upamiętanie nie jest emocjonalnym żalem ani retorycznym gestem, lecz realną zmianą postawy wobec grzechu i prawdy. W analizowanej scenie nie ma śladu tego procesu. Zamiast tego pojawia się retoryka usprawiedliwienia i przeniesienia winy na „system”, „świat” lub „religijne elity”. To dokładnie ten moment, w którym – zgodnie z refleksją teologiczną obecnych w artykułach środowisk Reformowanych – duchowa narracja staje się narzędziem obrony przed prawdą, a nie jej nośnikiem.

Istotne jest również rozróżnienie między autorytetem duchowym a jego nadużyciem. W ujęciu biblijnym przywództwo kościelne ma charakter służebny, odpowiedzialny i podlegający ocenie wspólnoty oraz Słowa. W przypadku Adriana mamy do czynienia z odwróceniem tej relacji: lider staje się źródłem interpretacji rzeczywistości, a jego słowa zyskują status nienaruszalny. To prowadzi do sytuacji, w której odpowiedzialność zostaje zastąpiona „nietykalnością”, co jest jednym z klasycznych symptomów struktur o charakterze kultycznym.

Wyrok sądu w tej perspektywie nie jest sprzeczny z porządkiem duchowym, lecz go potwierdza. W refleksji teologicznej podkreśla się, że władza świecka pełni funkcję porządkującą i karzącą w obszarze zła społecznego. Sąd nie rozstrzyga o

herezji, lecz o konkretnych czynach wobec ludzi. To rozdzielenie jest kluczowe: odpowiedzialność za nauczanie i odpowiedzialność za czyny mogą się spotkać, ale nie są tożsame. W tym sensie wyrok staje się demaskacją iluzji, w której lider próbuje ukryć realne nadużycia za językiem duchowym.

## Analiza psychologiczna

Zachowanie Adriana w scenie sądowej stanowi modelowy przykład narcystycznego reagowania na porażkę. W obliczu utraty kontroli nad narracją uruchamia on mechanizm „męczeństwa”, który pozwala mu zachować spójność obrazu siebie jako postaci wyjątkowej i niezrozumianej. Zamiast konfrontacji z faktami pojawia się reinterpretacja rzeczywistości: nie został skazany za czyny, lecz „za prawdę, którą głosił”. To klasyczna forma obrony ego przed dezintegracją.

Widoczny jest również element modelu BITE, szczególnie w obszarze kontroli myśli i emocji. Nawet w sytuacji utraty formalnej władzy Adrian próbuje utrzymać wpływ poprzez język. Jego wypowiedź nie jest skierowana do sądu, lecz do potencjalnych odbiorców – byłych i obecnych członków grupy. Narracja o prześladowaniu ma podtrzymać lojalność resztek wspólnoty, tworząc prosty schemat: „jeśli mnie skazali, to znaczy, że mam rację”. Jest to próba odzyskania kontroli nad interpretacją wydarzeń.

W ujęciu kryteriów Liftona szczególnie widoczna jest „doktryna ponad osobą”. Fakty, doświadczenia ofiar, a nawet własne działania Adriana zostają podporządkowane nadrzędnej narracji, która nie podlega weryfikacji. Rzeczywistość jest reinterpretowana tak, by zachować spójność systemu przekonań. Towarzyszy temu element „świętej nauki”, w której lider usurpuje sobie prawo do ostatecznej interpretacji znaczeń.

Interwencja sędziego ma tutaj wymiar psychologicznie przełomowy. Nie polemizuje on z narracją Adriana, lecz ją ignoruje, sprowadzając sytuację do poziomu faktów. To pozbawia lidera podstawowego narzędzia kontroli, jakim jest redefinicja rzeczywistości. Dla osoby o strukturze narcystycznej

jest to szczególnie destabilizujące, ponieważ odbiera możliwość utrzymania dominującej pozycji poprzez język.

Postawa Eminencjusza w tej scenie ujawnia z kolei mechanizm makiawelicznej kalkulacji. Jego szybkie odcięcie się od Adriana jest przykładem strategii ochrony własnego systemu wpływu. Nie ma tu emocjonalnej reakcji ani lojalności – jest chłodna ocena sytuacji i minimalizacja strat. To wpisuje się w profil osobowości, w którym relacje mają charakter instrumentalny, a ludzie są zasobami, które można wykorzystać lub porzucić w zależności od okoliczności.

Cała scena pokazuje również moment rozpadu iluzji grupowej. Świadkowie zaczynają odzyskiwać własną narrację, co jest kluczowym etapem wychodzenia z systemu manipulacji. Ich wypowiedzi są mniej spektakularne, ale bardziej zakorzenione w rzeczywistości. To przejście od języka lidera do języka doświadczenia stanowi pierwszy krok w procesie psychicznej reintegracji.

## Rozdział 20 – Rozpad i rozproszenie

---

Miasto nie zapamiętuje ludzi. Przechowuje tylko ich ślady: niedopalone papierosy na chodnikach, zarys dłoni na zaparowanej szybie tramwaju, echo rozmów, które nigdy nie miały się wydarzyć. Wrocław tej jesieni był ciężki, wilgotny, przytłumiony jak sumienie po źle przespanej nocy.

Po Adrianie zostało coś więcej niż ślady.

Został brak.

Pierwsi odchodzili po cichu. Bez słów, bez gestów. Znikali ze spotkań, przestawali odbierać telefony, przestawali odpowiadać na wiadomości, które jeszcze niedawno traktowali jak polecenia z góry. Ich nieobecność nie była buntem. Była zmęczeniem.

Karolina spakowała rzeczy do jednej torby. Nie miała wiele – kilka ubrań, notatnik, Biblia z podkreśleniami, które nagle zaczęły znaczyć coś innego. Jej matka otworzyła drzwi bez pytania.

– Zostaniesz?

Karolina skinęła głową.

Nie płakały.

Płacz zostawiły na później.

Inni odchodzili głośniej. Z hukiem, jakby chcieli rozbić wszystko, co jeszcze trzymało się w nich z tamtego świata.

– To było kłamstwo! – krzyczał mężczyzna pod salą, gdzie jeszcze tydzień temu odbywały się spotkania. – Wszystko!

Nikt mu nie odpowiedział.

Bo nie było już komu.

Ale byli też tacy, którzy nie potrafili odejść.

Krążyli wokół pustki jak wokół ołtarza, który nagle przestał istnieć. Bez Adriana tracili nie tylko lidera. Tracili sens.

– On wróci – powtarzała jedna z kobiet, siedząc w kawiarni przy oknie. – To wszystko jest próbą. Zobaczycie.

Jej głos był spokojny.

Paweł widział ich codziennie.

Przychodzili pojedynczo. Nigdy w grupie. Zawsze z tym samym spojrzeniem – nieufnym, zmęczonym, rozbitym.

– Nie wiem już, w co wierzyć – powiedział chłopak, który wyglądał na dwadzieścia lat, ale mówił jak ktoś znacznie starszy.

Paweł nie odpowiedział od razu.

– To dobrze – powiedział w końcu. – Bo pierwszy raz możesz zacząć naprawdę.

Chłopak spojrzał na niego, jakby nie rozumiał.

I może naprawdę nie rozumiał.

Wspólnota Pawła rosta. Nie szybko. Nie spektakularnie. Była jak gojąca się rana – powoli, boleśnie, bez gwarancji, że nie zostanie blizna.

Nie było tu sceny. Nie było świateł. Było Słowo. I cisza, w której to Słowo zaczynało brzmieć inaczej niż wcześniej.

Alicja siedziała w pierwszym rzędzie. Notowała. Zawsze notowała.

Jej dziennik nie był już tylko zapisem przeszłości. Stawał się mapą wyjścia.

Po spotkaniu podeszła do niej kobieta.

– Czy to... – zawahała się – czy to normalne, że ja się boję?

Alicja spojrzała na nią uważnie.

– Tak – odpowiedziała. – Ale to nie znaczy, że masz zostać w tym strachu.

Kobieta skinęła głową. Jak ktoś, kto dostał coś, czego jeszcze nie potrafi nazwać.

Nadia nie miała już luksusu milczenia.

Jej telefon dzwonił częściej niż powinna była odbierać. Wiadomości przychodziły o każdej porze. Historie. Setki historii.

Niektóre krótkie.

Inne tak długie, że brakowało w nich powietrza.

Spotykała się z nimi w małych salach, w kawiarniach, czasem w parkach. Słuchała.

Nie dawała prostych odpowiedzi.

Bo wiedziała, że ich nie ma.

– Myślałam, że to ja jestem problemem – powiedziała dziewczyna z drżącymi rękami. – Że to ja nie mam wiary.

Nadia milczała przez chwilę.

– Nie byłaś problemem – powiedziała w końcu. – Byłaś narzędziem.

Dziewczyna zaczęła płakać.

Nie histerycznie.

Cicho.

Jakby pierwszy raz pozwoliła sobie na prawdę.

Andrzej siedział naprzeciw terapeuty i patrzył w podłogę.

– Dlaczego pan tam był tak długo? – padło pytanie.

Nie odpowiedział od razu.

– Bo to było wszystko – powiedział w końcu. – A kiedy coś jest wszystkim, nie masz z czym tego porównać.

Terapeuta nie notował.

Słuchał.

– A teraz?

Andrzej podniósł głowę.

– Teraz... – zawahał się – ...teraz nie mam nic.

– To nieprawda – powiedział spokojnie terapeuta. – Teraz ma pan szansę zobaczyć, co było naprawdę.

Andrzej zamknął oczy.

To bolało bardziej niż wszystko wcześniej.

Eminencjusz Wikary nie tracił czasu.

Spotkanie zarządu Kościoła Odnowy było krótkie. Konkretnie. Bez zbędnych emocji.

– Musimy uporządkować przekaz – powiedział, opierając dłonie na stole. – To, co się wydarzyło, nie może zostać powiązane z nami.

Ktoś chciał zaprotestować. Nie zdążył.

– Podkreślamy naszą odpowiedzialność, nasz dystans, naszą dojrzałość – kontynuował Eminencjusz. – Jesteśmy miejscem dla ludzi zmęczonych skrajnościami.

– A Adrian? – zapytał ktoś z końca stołu.

Wikary spojrzął na niego spokojnie.

– Adrian był błędem oceny – powiedział. – Niczym więcej.

Cisza.

Nikt nie zapytał, czy to prawda.

Kościół Odnowy się nie rozpadł.

Przeciwnie.

Ustabilizował się.

Kazania były jeszcze bardziej wyważone. Jeszcze bardziej „otwarte”. Jeszcze bardziej... bezpieczne.

– Nie potrzebujemy radykalizmu – mówił Wikary z ambony. – Potrzebujemy dojrzałości.

Ludzie kiwali głowami.

Bo to brzmiało rozsądnie.

Zawsze brzmiało.

Wieczorem miasto znowu było ciche.

Paweł wracał pieszo. Lubił ten moment dnia, kiedy wszystko zwalniało. Kiedy można było pomyśleć bez presji.

Zatrzymał się na moście.

Spojrzął na wodę.

Nie widział w niej odpowiedzi.

I dobrze.

Bo odpowiedzi nie były w wodzie.

Były gdzie indziej.

Telefon zawibrował.

Wiadomość od Alicji.

„Przyszła dziś nowa dziewczyna. Ma siedemnaście lat. Mówi, że chce zacząć od początku.”

Paweł przeczytał wiadomość jeszcze raz.

I jeszcze raz.

Potem odpisał krótko:

„To wystarczy.”

Schował telefon.

Spojrzał na miasto.

Miasto, które niczego nie pamiętało.

Ale ludzie pamiętali.

I to wystarczyło, żeby coś się zaczęło.

Nie od nowa.

Inaczej.

## Analiza teologiczna

Rozdział ukazuje moment przejścia od chaosu do powolnej odbudowy, która w ujęciu teologicznym nie opiera się na emocji ani doświadczeniu, lecz na powrocie do tego, co określane jest jako zdrowa nauka. W kontekście refleksji obecnej w środowiskach Reformowanych kluczowe jest rozróżnienie między religijnym przeżyciem a prawdą objawioną. Wspólnota Adriana rozpadła się nie dlatego, że ludzie przestali szukać Boga, lecz dlatego, że fundament, na którym ją zbudowano, był chwiejny i oparty na autorytecie człowieka zamiast na trwałości Słowa. Proces odbudowy widoczny we wspólnocie Pawła wskazuje na znaczenie doktryny jako elementu stabilizującego. Nie chodzi tu o abstrakcyjne systemy teologiczne, lecz o spójny i wierny przekaz, który nie podlega ciągłym reinterpretacjom zależnym od lidera. Zdrowa nauka działa w tej perspektywie jak punkt odniesienia, który pozwala rozpoznać błąd i stopniowo odbudować zaufanie – nie do człowieka, lecz do Boga.

Istotnym wątkiem jest także obraz Boga jako wiernego w sytuacji, gdy ludzkie struktury zawodzą. Rozpad wspólnoty nie oznacza rozpadu prawdy ani utraty Bożej obecności. Przeciwnie, w wielu ujęciach teologicznych to właśnie moment kryzysu obnaża fałszywe fundamenty i otwiera przestrzeń dla rzeczywistego nawrócenia rozumianego nie jako emocjonalny zwrot, lecz jako trwała zmiana orientacji życia. W tym sensie doświadczenie bohaterów nie jest końcem drogi, lecz jej bolesnym, ale koniecznym etapem. Kontrast między wspólnotą Pawła a strukturą Eminencjusza pokazuje dwa różne podejścia do prawdy. Jedno zakorzenione w objawieniu i gotowe na konfrontację z trudnością, drugie operujące językiem kompromisu i neutralizacji, który pozornie łagodzi napięcia, ale w rzeczywistości rozmywa granice. Teologicznie jest to napięcie między wiernością a pragmatyzmem, między prawdą a jej funkcjonalnym użyciem.

## Analiza psychologiczna

Rozpad wspólnoty Adriana stanowi klasyczny przykład procesu określanego jako post-sect recovery. Osoby opuszczające środowisko o wysokim poziomie kontroli doświadczają nie tylko ulgi, ale przede wszystkim dezorientacji. Utrata lidera oznacza utratę systemu interpretacji rzeczywistości, co prowadzi do poczucia pustki i braku sensu. Widać to wyraźnie u tych bohaterów, którzy nie potrafią odejść – ich przywiązanie nie dotyczy już osoby Adriana, lecz struktury znaczeń, którą on stworzył.

Kluczowym elementem tego procesu jest potrzeba odbudowy tożsamości. W grupach o charakterze manipulacyjnym tożsamość jednostki zostaje stopniowo zastąpiona tożsamością grupową, silnie powiązaną z autorytetem lidera. Po wyjściu pojawia się pytanie: kim jestem poza tym systemem? Odpowiedź nie pojawia się natychmiast i często wiąże się z bólem, który w narracji Andrzeja zostaje wyrażony jako doświadczenie pustki. To jednak właśnie ta pustka staje się przestrzenią, w której możliwa jest realna rekonstrukcja siebie.

Wspólnota Pawła funkcjonuje jako środowisko korekcyjne wobec wcześniejszego doświadczenia kontroli. W przeciwieństwie do modelu BITE, który opiera się na regulacji zachowań, informacji, myśli i emocji, tutaj pojawia się przestrzeń wolności, odpowiedzialności i otwartości. Nie oznacza to braku struktury, lecz obecność struktury, która nie zniewala, lecz wspiera autonomię jednostki. Jest to kluczowy element zdrowienia: przejście od zależności do relacyjności, od kontroli do zaufania.

Postawa Eminencjusza ilustruje z kolei mechanizm adaptacji systemu manipulacyjnego do nowych warunków. Zamiast rozpadu następuje jego modyfikacja – bardziej subtelna, mniej widoczna, ale nadal oparta na kontroli poprzez język i redefinicję rzeczywistości. To pokazuje, że zagrożenie nie znika

wraz z upadkiem jednego lidera, lecz może przyjmować nowe formy, często trudniejsze do rozpoznania, ponieważ pozbawione są wyraźnych sygnałów ostrzegawczych.

Całość procesu ukazuje, że wyjście z systemu manipulacji nie jest jednorazowym aktem, lecz długotrwałym procesem, w którym jednostka musi nauczyć się na nowo rozumieć siebie, innych i rzeczywistość. W tym sensie rozpad wspólnoty nie jest końcem historii, lecz początkiem trudnej, ale możliwej drogi ku integracji.

## Rozdział 21 – List do miasta, którego nie ma

---

Miasto nocą nie stawia pytań. Przyjmuje wszystko: światła, które nie gasną, kroki, które nie wiedzą dokąd idą, twarze, które nauczyły się nie zdradzać zbyt wiele. Deszcz spływał po szybach jakby chciał coś z nich zmyć, ale zostawiał tylko smugi. Jak pamięć.

Paweł siedział przy biurku, które pamiętało lepsze czasy. Drewno miało rysy, jakby ktoś kiedyś próbował w nim coś zapisać bez atramentu. Lampka rzucała wąski krąg światła. Reszta pokoju tonęła w półmroku.

Kartka była biała.

Zbyt biała.

Wziął długopis. Nie zaczął od razu. Najpierw zamknął oczy. Jakby chciał usłyszeć coś, co nie mieści się w słowach.

Potem napisał:

„Do miasta, którego nie ma.

Do ludzi, którzy nauczyli się żyć między tym, co było, a tym, czego jeszcze nie rozumieją.”

Zatrzymał się. Posłuchał ciszy. W tej ciszy było więcej niż w wielu kazaniach, które słyszał przez lata.

„Piszę do was nie dlatego, że wiem więcej. Piszę, bo wiem, jak łatwo jest przestać słuchać. Nie innych. Siebie.”

Odłożył długopis. Wstał. Podeszedł do okna. Na ulicy ktoś zapalał papierosa, ktoś inny się śmiał, ktoś trzeci szedł szybciej, jakby uciekał przed czymś, co nie miało twarzy.

Wrócił.

„Miasto, którego nie ma, nie jest miejscem. Jest obietnicą. I ostrzeżeniem.

Obietnicą, że można żyć bez strachu, który ktoś nazwie wiarą.

Ostrzeżeniem, że strach zawsze znajdzie nowe słowa.”

Rano było zwyczajne. Tak zwyczajne, że aż podejrzane.

Alicja siedziała przy stole z kubkiem herbaty, który dawno wystygł. Kartki leżały rozłożone jak dowody w sprawie, której nikt nie chciał prowadzić. Czytała fragment listu, który Paweł wysłał jej w nocy.

„Największe zagrożenie nie przychodzi z zewnątrz” – przeczytała na głos. – „Przychodzi z serca, które chce być prowadzone za wszelką cenę.”

Zamknęła oczy.

To zdanie było ciężkie.

Ale prawdziwe.

Telefon zawibrował. Nadia.

– Przeczytałaś? – zapytała bez wstępu.

– Tak.

– I?

Alicja spojrzała na okno. Na ludzi, którzy szli do pracy, do szkoły, do życia.

– To nie jest list – powiedziała. – To jest mapa.

Po drugiej stronie zapadła krótka cisza.

– To dobrze – odpowiedziała Nadia. – Bo oni nie wiedzą, gdzie są.

„Nie szukajcie doskonałych ludzi” – pisał Paweł dalej. – „Szukajcie prawdy, która nie zmienia się razem z nimi.

Nie budujcie na emocjach, które przychodzą i odchodzą jak pogoda.

Budujcie na tym, co zostaje, kiedy wszystko inne znika.”

Długopis na chwilę zawisł w powietrzu.

„Wiem, że chcecie prostych odpowiedzi. Ja też chciałem. Ale proste odpowiedzi są często najdroższą formą kłamstwa.”

Andrzej siedział w poczekalni. Gazety były stare, jakby czas zatrzymał się tu kilka miesięcy temu. Nie czytał. Patrzył na ludzi, którzy przychodzili i wychodzili. Każdy z nich niósł coś, czego nie było widać.

W kieszeni miał wydrukowany fragment listu.

„Pokora nie polega na tym, że przestajesz myśleć” – czytał. – „Polega na tym, że przestajesz udawać, że nie możesz się mylić.”

Wezwano go po nazwisku.

Wstał.

Nie był gotowy.

Ale był bardziej gotowy niż wczoraj.

Nadia siedziała naprzeciw dziewczyny, która mówiła szybko, jakby bała się, że ktoś jej przerwie.

– Oni mówili, że jeśli odejdę, wszystko się zawali – powiedziała. – A nic się nie zawałiło. Tylko... ja się czuję jakby coś się zawałiło we mnie.

Nadia nie przerywała.

Nie poprawiała.

– To normalne – powiedziała w końcu. – Kiedy ktoś buduje w tobie dom, który nie jest twój, jego zawalenie zawsze boli.

Dziewczyna spojrzała na nią zaskoczona.

– To co mam zrobić?

Nadia uśmiechnęła się lekko.

– Zbudować swój.

– Jak?

Nadia przez chwilę milczała.

– Powoli.

„Miasto, którego nie ma, nie powstanie z naszych wysiłków” – pisał Paweł. – „Nie zbudujemy go strukturą, systemem ani liderem, który wszystko rozumie.

To, co może powstać, zaczyna się inaczej.

Od łaski, której nie kontrolujemy.

Od prawdy, której nie posiadamy.

Od Boga, który nie potrzebuje naszej obrony.”

Atrament lekko się rozmazał. Jakby ręka na moment straciła pewność.

„Jeśli coś ma was ocalić, to nie będzie to człowiek.

I dobrze.”

Wieczorem spotkali się w małej sali. Bez sceny. Bez świateł. Killkanaście osób. Każda z inną historią, ale z tym samym pytaniem, które nie chciało się wypowiedzieć na głos.

Paweł nie stanął przed nimi.

Usiadł.

– Dostałem od was wiadomości – zaczął. – Wiem, że się boicie. Wiem, że nie wiecie, co dalej.

Cisza była ciężka, ale nie dusząca.

– Nie dam wam nowego systemu – powiedział. – Nie dam wam człowieka, za którym macie iść.

Ktoś podniósł wzrok.

– Mogę wam tylko przypomnieć, że to nie było wasze od początku.

Te słowa nie brzmiały jak odpowiedź.

Brzmiały jak początek.

„Czułość nie jest podejrzliwością” – kończył list. – „Jest uczciwością wobec własnego serca.

Pokora nie jest słabością. Jest zgodą na prawdę.

Łaska nie jest nagrodą. Jest darem.

A jeśli kiedykolwiek zbudujecie miasto, które nie istnieje, niech będzie to miejsce, gdzie nikt nie boi się mówić prawdy i nikt nie musi udawać, że jej nie potrzebuje.”

Paweł odłożył długopis.

Kartka przestała być biała.

Nie była też pełna.

Była wystarczająca.

Miasto nocą znowu przyjęło wszystko.

List też.

Nie zatrzymał go.

Ale może nie o to chodziło.

Bo są rzeczy, które nie potrzebują miejsca, żeby istnieć.

Wystarczy, że ktoś je przeczyta.

I nie zapomni.

## Analiza teologiczna

List Pawła stanowi próbę pozytywnego zdefiniowania wspólnoty po doświadczeniu destrukcji. W ujęciu teologicznym jest to przejście od negacji błędu do afirmacji prawdy. Kluczową kategorią staje się zdrowa nauka rozumiana nie jako zbiór doktryn dla samej doktryny, lecz jako wierny i spójny przekaz zakorzeniony w objawieniu, który chroni wspólnotę przed ponownym popadnięciem w zależność od charyzmatycznych jednostek. W tym kontekście szczególne znaczenie ma przesunięcie akcentu z człowieka na Boga. List konsekwentnie podkreśla, że fundamentem wiary nie jest struktura ani lider, lecz rzeczywistość Boga, który istnieje i działa niezależnie od ludzkich systemów. Ujęcie to koresponduje z klasycznym rozumieniem Boga jako Trójjedynego, gdzie relacja Przymierza wpisana w naturę Boga staje się wzorcem dla wspólnoty, ale nie jest przez nią wytwarzana ani kontrolowana. To odróżnia zdrową wspólnotę od struktur manipulacyjnych, które próbują zastąpić Boga własnym systemem zależności.

Istotne jest również rozumienie łaski jako daru, który nie podlega kontroli ani dystrybucji przez lidera. W środowiskach dotkniętych nadużyciami religijnymi łaska bywa przedstawiana jako coś, co można utracić poprzez nieposłuszeństwo wobec człowieka. List Pawła odwraca tę logikę, wskazując na jej niezależność od ludzkich mechanizmów. To przywraca właściwe proporcje między Bogiem a człowiekiem oraz umożliwia odbudowę zaufania, które nie jest już oparte na relacji dominacji.

Całość tworzy wizję Kościoła jako wspólnoty opartej na prawdzie, pokorze i wolności, gdzie autorytet nie znika, ale zostaje podporządkowany Słowu, a nie odwrotnie. Teologicznie jest to powrót do pierwotnych kategorii, w których wspólnota nie jest celem samym w sobie, lecz przestrzenią, w której objawia się rzeczywistość większa niż ona sama.

## Analiza psychologiczna

List pełni funkcję narzędzia integrującego doświadczenia osób po wyjściu z systemu manipulacji. W psychologii proces ten określany jest jako rekonstrukcja narracji, w której jednostka próbuje na nowo zrozumieć swoją historię i nadać jej sens. Paweł nie oferuje prostych odpowiedzi, lecz tworzy ramę interpretacyjną, która pozwala na stopniowe odzyskiwanie kontroli nad własnym życiem.

Kluczową rolę odgrywa tu doświadczenie zdrowej wspólnoty jako czynnika leczącego traumę. W przeciwieństwie do wcześniejszego środowiska opartego na kontroli, nowa przestrzeń oferuje relacje oparte na miłości, zaufaniu, akceptacji i granicach. Tego rodzaju środowisko sprzyja regulacji emocjonalnej oraz odbudowie zdolności do samodzielnego podejmowania decyzji. Postaci takie jak Nadia czy Alicja pełnią funkcję stabilizującą, umożliwiając innym przejście przez proces konfrontacji z własnym doświadczeniem bez ponownego popadania w zależność.

Istotnym elementem jest również odbudowa poczucia sensu, które w systemach manipulacyjnych bywa zawłaszczane i podporządkowane celom grupy. Po wyjściu pojawia się często pustka egzystencjalna, widoczna w doświadczeniach Andrzeja czy młodszych bohaterów. List Pawła nie wypełnia tej pustki gotowymi treściami, lecz wskazuje kierunek, w którym sens może zostać odnaleziony w sposób autonomiczny i trwały.

Podkreślenie znaczenia czujności, pokory i łaski ma również wymiar psychologiczny. Czujność rozumiana jako refleksyjność chroni przed ponownym wejściem w relacje oparte na kontroli. Pokora umożliwia akceptację własnych błędów bez destrukcyjnego poczucia winy. Łaska natomiast, rozumiana jako bezwarunkowa wartość, przeciwdziała wewnętrznemu krytykowi, który często pozostaje po doświadczeniu manipulacji.

Całość ukazuje proces zdrowienia jako drogę, w której jednostka stopniowo odzyskuje zdolność do bycia sobą w relacji z innymi, bez konieczności podporządkowania się strukturze, która definiuje jej wartość. W tym sensie „miasto, którego nie ma” staje się metaforą przestrzeni psychicznej, w której możliwe jest życie bez lęku i bez konieczności rezygnacji z własnej tożsamości.

## Rozdział 22 – Księga Adriana

---

Cela miała zapach wilgoci i metalu. Takiego, który wchodzi pod skórę i zostaje na dłużej. Światło paliło się bez sensu – ani dzień, ani noc nie miały tu znaczenia. Tylko czas, który płynął jakby z oporem.

Adrian siedział przy wąskim stoliku. Kartki leżały równo ułożone. Długopis trzymał pewnie, jakby nic się nie zmieniło. Jakby nadal miał nad czym panować.

Na pierwszej stronie napisał:

„Księga Objawienia Adriana”.

Zatrzymał się.

Przez chwilę patrzył na te słowa, jakby chciał sprawdzić, czy nadal mają moc.

Potem dopisał niżej:

„To, co zostało mi pokazane w czasie próby”.

Uśmiechnął się lekko.

Nie do kartki.

Do siebie.

Pierwsze zdania przyszły łatwo.

Zawsze przychodziły.

„Nie wszystko, co widzialne, jest prawdziwe. Nie wszystko, co zostało osądzone, jest winne. Są rzeczy, które muszą przejść przez ogień, aby zostać oczyszczone.”

Atrament wsiąkał w papier bez oporu.

Jakby czekał.

Adrian pisał szybko. Ręka nie drżała. Myśli układały się w zdania, zdania w akapity. Narracja wracała na swoje miejsce.

Tam, gdzie była bezpieczna.

Tam, gdzie on był centrum.

Na korytarzu ktoś krzyknął. Drzwi gdzieś dalej zatrasnęły się z hukiem. Kroki strażnika odbiły się echem od ścian.

Adrian nie podniósł głowy.

„Prześladowanie nie jest dowodem winy, lecz potwierdzeniem powołania” – napisał.

Zawahał się.

Na ułamek sekundy.

Potem podkreślił zdanie.

Mocniej, niż było trzeba.

Wieczorem cisza była gęstsza.

Słysząc było oddechy. Czyjeś szepty. Metal ocierający się o metal.

Adrian odłożył długopis.

Spojrzał na kartki.

Było ich już kilka.

Za mało.

Za dużo.

Nie wiedział.

Wstał. Podszedł do drzwi. Oparł czoło o zimną powierzchnię.

Zamknął oczy.

I przez moment... tylko przez moment... nie było słów.

Nie było zdań.

Nie było narracji.

Było coś innego.

Krótki, ostry błysk.

Niepokój.

Nie ten, który można opisać.

Ten, który przychodzi, kiedy wszystko przestaje mieć sens.

Odsunął się gwałtownie.

Jakby ktoś go dotknął.

Wrócił do stołu.

Kartki leżały tam, gdzie je zostawił.

Czekały.

„Człowiek, który jest niezrozumiany przez świat, często stoi bliżej prawdy niż ci, którzy są oklaskiwani” – napisał.

Słowa znów płynęły.

Jak wcześniej.

Jak zawsze.

W innej części miasta Paweł zamykał drzwi sali po spotkaniu. Zostało kilka krzesel przesuniętych niedbale, jakby ktoś wyszedł w pośpiechu, ale już nie uciekał.

Alicja zbierała notatki.

– Myślisz, że to się kiedyś skończy? – zapytała.

Paweł spojrział na nią uważnie.

– Co?

– To wszystko.

Nie odpowiedział od razu.

– Nie wiem – powiedział w końcu. – Ale wiem, że to nie jest koniec.

Alicja skinęła głową.

Jakby tego się spodziewała.

Nadia wracała tramwajem. Ludzie siedzieli obok siebie, nie patrząc na siebie. Każdy w swoim świecie.

Telefon w jej ręce był cichy.

Po raz pierwszy od dawna.

Zamknęła oczy.

Nie z ulgi.

Z wyczerpania.

Ale gdzieś pod tym zmęczeniem było coś jeszcze.

Coś, co przypominało początek.

Andrzej siedział przy oknie. Bez terapii. Bez notatek. Bez pytań.

Patrzył.

Na ludzi. Na drzewa. Na światło, które zmieniało się powoli.

Nie miał jeszcze odpowiedzi.

Ale miał coś, czego wcześniej nie miał.

Przestrzeń.

Wikary stał przed lustrem.

Zapiął guzik marynarki.

Spojrzał na siebie.

Na twarz, która nie zdradzała niczego.

Na oczy, które widziały więcej, niż mówiły.

Telefon zawibrował.

Nieznany numer.

Odebrał.

– Słucham?

Cisza po drugiej stronie trwała o sekundę za długo.

– Mamy problem – powiedział w końcu głos. – Pojawiła się grupa. Nowa. Mówią o sobie inaczej... ale brzmi to znajomo.

Wikary nie zareagował od razu.

– Gdzie?

– Jeszcze mała. Ale rośnie.

Krótką pauza.

– I ktoś powołuje się na... niego.

Wikary zamknął oczy.

Na moment.

– Przyślę ludzi – powiedział spokojnie. – Sprawdzimy.

Rozłączył się.

Spojrzał jeszcze raz w lustro.

Tym razem dłużej.

Adrian pisał.

„Nie wszyscy zrozumieją to, co zostało mi dane. Nie wszyscy będą gotowi przyjąć światło, które zostało objawione.”

Zatrzymał się.

Długopis zawisł nad kartką.

Słowo „światło” wyglądało inaczej niż wcześniej.

Obco.

Przekreślił je.

Napisał obok:

„prawda”.

Patrzył na to słowo.

Dłużej.

Niż powinien.

Noc była cicha.

Zbyt cicha.

Adrian odłożył długopis.

Zamknął oczy.

I przez chwilę... bardzo krótką... nie wiedział, kim jest bez tych słów.

To trwało sekundę.

Może mniej.

Wystarczyło.

Otworzył oczy.

Sięgnął po kartkę.

Napisał:

„Ja jestem świadkiem.”

Kropka.

Nie dopisał nic więcej.

Światło nie zgasło.

Cela nie zmieniła się.

Kartki leżały na stole.

A między nimi – cisza.

Nie taka, która kończy.

Taka, która zostawia miejsce.

## Analiza teologiczna

Ostatni rozdział nie daje jednoznacznej odpowiedzi, czy Adrian znajduje drogę ku nawróceniu, czy pogłębia własne zwiędzenie. W ujęciu teologicznym pozostaje on zawieszony pomiędzy dwoma rzeczywistościami: zamknięciem w sobie a możliwością łaski. Kluczowe jest tu rozumienie zwiędzenia nie jako wyłącznie zewnętrznego błędu doktrynalnego, lecz jako stanu serca, które interpretuje rzeczywistość w sposób podporządkowany własnej potrzebie kontroli i znaczenia.

Pisanie „Księgi” ukazuje próbę nadania sensu poprzez reinterpretację wydarzeń. W perspektywie teologicznej jest to mechanizm znany – człowiek nie tylko grzeszy, ale także uzasadnia swój stan, budując narrację, która pozwala mu uniknąć konfrontacji z prawdą. W tym sensie zwiędzenie nie polega jedynie na przyjęciu fałszywej nauki, lecz na aktywnym przekształcaniu rzeczywistości tak, by podtrzymać własną wizję siebie.

Jednocześnie pojawia się moment pęknięcia. Krótki, niemal niezauważalny brak słów, w którym Adrian doświadcza czegoś, czego nie potrafi nazwać. Teologicznie można go interpretować jako punkt potencjalnego przełomu – moment, w którym narracja przestaje być wystarczająca. Nie jest to jeszcze upamiętanie ani nawrócenie, lecz przestrzeń, w której mogłyby się one wydarzyć.

Pytanie o ostateczność zatwardziałości pozostaje otwarte. Tekst nie rozstrzyga, czy Adrian przekroczył granicę, za którą zmiana nie jest już możliwa. W refleksji teologicznej istnieje napięcie między realnością zatwardziałości a możliwością działania łaski, która nie jest ograniczona ludzkimi schematami. Zakończenie pozostawia czytelnika w tej właśnie przestrzeni napięcia, bez łatwego rozstrzygnięcia.

## Analiza psychologiczna

Zachowanie Adriana w celi odzwierciedla mechanizmy charakterystyczne dla osobowości o silnych cechach narcystycznych. Tworzenie „Księgi” można rozumieć jako próbę utrzymania spójności obrazu siebie w sytuacji jego fundamentalnego zagrożenia. W obliczu utraty pozycji, wpływu i uznania pojawia się potrzeba skonstruowania nowej narracji, w której nadal pozostaje on centralną postacią – tym razem jako niezrozumiany świadek czy prześladowany nosiciel prawdy.

Zjawisko to wpisuje się w koncepcję „ostatniej narracji”, w której jednostka reorganizuje swoje doświadczenie tak, by zachować poczucie sensu i wyjątkowości. Nawet w warunkach izolacji Adrian nie rezygnuje z tej strategii, co wskazuje na głęboko zakorzenione mechanizmy obronne. Jednocześnie pojawia się moment krótkiej dezintegracji – chwila, w której narracja zawodzi, a tożsamość zostaje na moment zawieszona. Tego typu epizody mogą stanowić punkt wyjścia do zmiany, ale nie gwarantują jej.

Granice zmiany w przypadku osób o nasilonych cechach narcystycznych są wyraźne, ale nie absolutne. Kluczowe znaczenie ma zdolność do uznania własnych ograniczeń i przyjęcia perspektywy, w której nie jest się centrum interpretacji rzeczywistości. W przedstawionej scenie Adrian balansuje na granicy tej możliwości, jednak szybko powraca do znanych schematów, co sugeruje, że mechanizmy obronne pozostają dominujące.

Istotne jest również to, że proces zmiany nie zależy wyłącznie od warunków zewnętrznych, takich jak kara czy izolacja. Choć sytuacja Adriana radykalnie się zmieniła, jego wewnętrzne schematy funkcjonowania pozostają w dużej mierze nienaruszone. To potwierdza, że zmiana psychiczna wymaga nie tylko kryzysu, ale także świadomej pracy i gotowości do konfrontacji z własnym obrazem siebie.

Zakończenie pozostawia więc postać Adriana w stanie zawieszenia: między utrwaleniem dotychczasowej struktury osobowości a możliwością jej przekształcenia. Nie ma pewności, która z tych dróg zostanie ostatecznie wybrana. I właśnie ta niepewność stanowi najpełniejsze odzwierciedlenie rzeczywistości psychicznej człowieka w obliczu granicznego doświadczenia.

Wrocław, 29 kwietnia 2026